

M.C. BEATON

W cieniu zbrodni

Ukochana pisarka Brytyjczyków, autorka serii
Agatha Raisin i Hamish Macbeth

M.C. BEATON

*W cieniu
zbrodni*

TLUMACZENIE: EMILIA SKOWROŃSKA



LEKKIE
WYDAWNICTWO

Spis treści

[Rozdział pierwszy.](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty.](#)

[Rozdział piąty.](#)

[Rozdział szósty.](#)

[Rozdział siódmy.](#)

[Rozdział ósmy.](#)

[Rozdział dziewiąty.](#)

[Epilog](#)

Tytuł oryginału: *Sick of Shadows*

Copyright © by M.C. Beaton, 2010

Copyright © for the Polish edition by TIME SA, 2022

ISBN 978-83-67217-81-1

Projekt okładki: Olga Bóldok-Banasikowska

Opracowanie graficzne: TYPO Marek Ugorowski

Tłumaczenie: Emilia Skowrońska

Redaktor prowadząca: Anna Sperling

Korekta: Firma UKKLW – Joanna Misztal, Elżbieta Steglańska

Wydawca:

TIME Spółka Akcyjna

ul. Jubilerska 10, 04-190 Warszawa

Więcej o naszych autorach i książkach:

wydawnictwoharde.pl

facebook.com/hardewydawnictwo

instagram.com/harde_wydawnictwo

Dział sprzedaży i kontakt z czytelnikami: harde@grupazpr.pl

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

*Dla mojej siostry Matildy Chesney-Grenier
z miłością i podziękowaniami za wszystkie
książki na temat edwardiańskich czasów*

Rozdział pierwszy

„O, jakże zbrzydły mi te cienie!”
Wzdycha pani z Shalott¹.

Lord Alfred Tennyson

Arystokracja żyła w zamkniętym świecie chronionym skorupą bogactw i tytułów, tak twardą i lśniącą jak jajo Fabergé. Ogromny świat zewnętrzny Anglii, w którym ludzie mogli umrzeć z głodu, wywoływał na powierzchni jej poczucia bezpieczeństwa ledwie zmarszczkę.

Wtedy, o zgrozo, wydarzyło się coś nie do pomyślenia. Wybrano rząd liberalny, który zaproponował emerytury i ubezpieczenia zdrowotne oraz inne świadczenia dla klas niższych. Potem zaplanował ośmiogodzinny dzień pracy, odszkodowania dla pracowników, darmowe posiłki w szkołach i bezpłatne usługi medyczne. Nawet ten arystokrata, młody Churchill, stał się liberałem i mówił: „Chcemy wyznaczyć granicę, poniżej której nie pozwolimy ludziom żyć ani pracować”.

Poza nielicznymi wyjątkami arystokracja zwarła szeregi jak nigdy wcześniej. Stary pomysł mówiący, że Izba Gmin jest zgromadzeniem dżentelmenów, przeminął.

Ów wiatr zmian był początkowo traktowany jak irytujący przeciąg, taki jak ten wywołany przez leniwego lokaja, który zostawił otwarte drzwi do salonu. Ale dzięki gazetom informującym każdego ranka o reformach przy stołach śniadaniowych można było usłyszeć bardzo kulturalne głosy pokrzykujące nad grillowanymi nerkami: „Kto za to wszystko zapłaci? Oczywiście my!”.

Wielu winiło za zaistniałą sytuację to, że w 1870 roku wprowadzono bezpłatne nauczanie elementarne. Niższych klas nie powinno się uczyć samodzielnego myślenia.

Arystokracja trzymała się więc kurczowo snobizmu i zasad społecznych, które nie dopuszczały do niej plebsu.

Ale hrabia i hrabina Hadfield czuli, że wróg jest już u bram i przybrał postać ich córki lady Rose Summer, która cieszyła się z wyników wyborów. Na początku myśleli, że się nawróciła. Zareczyła się z kapitanem Harrym Cathcartem. Co prawda można by powiedzieć, że kapitan zajmował się handlem, bo prowadził

własną agencję detektywistyczną, ale pochodził z dobrej rodziny i miał dość pieniędzy, by zapewnić ich córce poziom życia, do którego była przyzwyczajona.

Mimo to para nie wykazywała chęci ustalenia daty ślubu ani nawet zbyt często się nie widywała.

Rodzice Rose nie wiedzieli, że jej zaręczyny były fikcyjne. Kapitan wymyślił je, aby zapobiec wysłaniu Rose do Indii wraz z innymi debutantkami, które miały za sobą nieudany sezon.

Następnie Rose zbytnio spoufaliła się z Daisy Levine, była tancerką. Najpierw wyniosła ją do stanowiska pokojówki, a potem – damy do towarzystwa!

Rose – z gęstymi brązowymi włosami, delikatną cerą i dużymi niebieskimi oczami – nadal była uważana za piękność, ale odpychała mężczyzn encyklopedyczną wiedzą i radykalnymi poglądami.

Jej rodzice byliby jednak zdumieni, gdyby dowiedzieli się, że Rose zadawała sobie wiele trudu, aby ich zadowolić. Cierpiała na niekończących się przyjęciach, herbatkach i balach. Na wszystkich tych spotkaniach bardzo się nudziła, czuła jednak, że jest winna rodzicom pewne posłuszeństwo za to, że zawiodła w swoim pierwszym sezonie i musieli wydać na nią bardzo dużo pieniędzy.

Pewnego wieczoru późną wiosną Rose i Daisy szykowały się na kolejny bal. Rose odetchnęła z ulgą, bo przy tej jednej, rzadkiej okazji kapitan obiecał, że będzie jej towarzyszyć. Miał to być przynajmniej jeden wieczór wolny od litościwych spojrzeń i parsknięć debutantek, które wciąż przebiegle pytały, gdzie jej narzeczony.

Jeszcze nudniejsze było życie jej damy do towarzystwa, Daisy. Podobnie jak Rose miała zaledwie dwadzieścia lat, a jednak nie oczekiwano od niej tańca – była skazana na siedzenie i obserwowanie przebiegu balu wraz z innymi damami do towarzystwa.

I wtedy, pół godziny przed tym, jak wszyscy mieli wyruszyć na bal u księcia Freemount, Harry Cathcart zadzwonił, by powiedzieć, że zatrzymała go pilna sprawa i nie może przyjechać. Zaciskając usta w cienką linię, lady Polly, matka Rose, poprosiła sekretarza hrabiego o telefon do sir Petera Petreya z prośbą, żeby natychmiast przyjechał i dotrzymał Rose towarzystwa. Peter był smukłym niemrawym młodzieńcem, który specjalizował się w wypełnianiu obowiązków na przyjęciach, gdy ktoś w ostatniej chwili odwoływał swój udział, oraz towarzyszeniu na balach paniom, których towarzysze zrezygnowali z udziału w nich. Ów przystojny młody mężczyzna miał gęste jasne włosy i lekko opaloną twarz.

Na jego widok lady Polly stłumiła westchnienie. Dlaczego Rose nie mogła wybrać kogoś takiego? Oderwana od życia lady Polly nie wiedziała, że Peter w ogóle nie interesuje się kobietami, jej brak wiedzy w sprawach seksualnych nie był niczym zaskakującym w tej edwardiańskiej epoce, w której pewien wybitny chirurg oświadczył, że żadna dama nie powinna czerpać przyjemności z seksu – tak robiły tylko dziwki.

– Gdzie ten nędznik? – zapytał Peter, prowadząc Rose po wielkich schodach w miejskiej kamienicy Freemountów.

– Jak mniemam, zajęty – odparła.

– Moja droga, taka piękność jak pani nigdy nie powinna była wiązać się z kimś trudniącym się handlem. O rety! To było zbyt niegodziwe z mojej strony. Ale gdyby pani była moja, nigdy bym pani nie opuścił.

Dama do towarzystwa Rose poinformowała swoją panią o istnieniu Petera i teraz Rose uśmiechnęła się uprzejmie i przyjęła komplement. Często myślała o wyjściu za niego za mąż. Byłoby to oczywiście małżeństwo zaaranżowane, ale dzięki temu miałyby własny dom i nie musiałyby co roku rodzić dzieci.

Rose ukloniła się gospodarzom i weszła do sali balowej.

– Znowu z Peterem – usłyszała donośny głos księżnej. – Jakież to smutne.

Głos unosił się nad głowami obecnych. Ponieważ tak wielu arystokratów miało problemy ze słuchem z powodu strzelania do zwierząt na polowaniach, księżna, jak wiele innych osób, mówiła szorstkim *staccato*, które niesło się teraz przez całą salę balową.

Rose zazwyczaj czerpała pewne pocieszenie z bycia najpiękniejszą damą w sali balowej. Tego wieczoru jednak jej radość została zepchnięta na dalszy plan.

Jakaś nowo przybyła do towarzystwa kobieta robiła piruety na parkiecie u boku zadurzonego w niej gwardzisty. Miała masę gęstych blond włosów, w które wpleciono malutkie białe różyczki. Rose była szczupłą, a ta kobieta miała modną sylwetkę klepsydry, z bujnym biustem wyeksponowanym w głębokim dekolcie sukni wieczorowej. Na twarzy o kształcie serca widniały wielkie brązowe oczy, uwodzicielsko kontrastujące z jasnymi włosami i nieskazitelną cerą.

Daisy, siedząca obok starszej wdowy hrabiny Slerely, spytała szeptem:

– Cóż to za piękność?

Hrabina podniosła lornetkę, a potem ją opuściła.

– A, ta. To jest panna Dolly Tremaine. Jej ojciec jest tylko proboszczem. Jedyne, co ona ma, to wygląd. Obawiam się, że będzie musiała poślubić kogoś bardzo starego. Wszyscy młodzi mężczyźni chcą pieniędzy. Gdzie jest narzeczony lady Rose?

– Zjawi się później – skłamała Daisy.

– Szalenie dziwne. Zaprawdę, dla jej dobra powinien przestać trudnić się handlem.

– Bycie detektywem to raczej nie handel – zaproponowała Daisy.

– Jedyne dopuszczalny handel – ogłosiła hrabina – to ten dotyczący herbaty i piwa. Niczego więcej.

Daisy westchnęła. Gorset wbijał się jej w ciało, a w sali balowej było zbyt gorąco.

Wstała więc i ukloniła się hrabinie, po czym ruszyła w stronę długich okien wychodzących na Green Park, stanęła za zasłoną, otworzyła okno i wyszła na taras, po czym nabrała głęboko czarnego od sadzy powietrza. Zastanawiała się, czy ona i Rose będą miały jeszcze kiedyś jakieś przygody.

* * *

Rose właśnie szła do szatni. Jeden z partnerów na parkiecie nadepnął na jej tren i go rozerwał. Dyżurująca w szatni pokojówka zabrała się do pracy, by naprawić szkodę. Nagle drzwi się otworzyły i do środka weszła zalana łzami Dolly Tremaine.

– Moja droga! – wykrzyknęła Rose. – Jak mogę pani pomóc? Co się dzieje?

– Nic – szlochała Dolly i usiadła na krześle obok. – Jestem zmęczona, ot co. Tyle balów i przyjęć. Mam wrażenie, że nigdy nie odpoczywam. A za tydzień zaczyna się sezon i będzie jeszcze gorzej.

– Jeśli mogę jakoś pomóc...

– Potrzebuję przyjaciółki – powiedziała Dolly, wycierając oczy koronkową chusteczką. Rose zauważyła ze zdziwieniem, że na pięknej twarzy młodej kobiety nie było śladu łez.

– Może ja zostanę pani przyjaciółką. Jestem Rose Summer.

– Dolly Tremaine. Widzi pani, jestem dziewczyną ze wsi i wszystko w Londynie jest takie wielkie, głośne i przerażające.

– Uciekam od tego w godzinach porannych – powiedziała Rose. – Wychodzę wcześniej i jeżdżę na rowerze po Hyde Parku.

– Bardzo bym chciała móc tak robić – powiedziała Dolly – nie sądzę jednak, żeby moi rodzice...

Przerwała, gdy drzwi się otworzyły i do środka weszła przysadzista kobieta. Miała na sobie fioletową jedwabną suknię obszytą fioletowymi frędzlami. Rose pomyślała, że wygląda jak kanapa.

– Dolly, co ty tutaj robisz? – spytała ostro.

– Mój tren się rozerwał i ta pani przysłała tu za mną, żeby sprawdzić, czy może pomóc – odparła natychmiast Rose.

– Po co? Od tego są służące. Kim pani jest?

– Jestem lady Rose Summer – odparła wyzywająco Rose.

W kobiecie zaszła absurdalna wręcz zmiana.

– Och, jak to miło, że zaopiekowała się pani moją małą Dolly – zaczęła szczeniactwo kobieta. – Jestem matką Dolly.

– Właśnie proponowałam pani córce, żeby jutro rano pojechała ze mną na rowerze do Hyde Parku – powiedziała Rose.

– Och, z pewnością byłaby zachwycona, niestety, nie ma roweru.

– Na pewno jakiś załatwię – odrzekła Rose uroczystym tonem. – Proszę podać mi adres, a ja wyślę powóz po pani córkę... Powiedzmy o dziewiątej?

– Jest pani szalenie miła. Oto mój bilet wizytowy. Chodź, Dolly. Lord Berrow już na ciebie czeka.

Kobieta się odwróciła. A Dolly potulnie ruszyła za nią.

* * *

– Ale to przecież mój rower! – zaprotestowała Daisy, gdy szykowano ją i Rose do snu. – Dał mi go kapitan!

– To tylko jeden poranek, Daisy – powiedziała Rose. – Chciałabym zrobić coś dla tej biednej dziewczyny. Sądzę, że jest zastraszana przez matkę.

– Jesteś diabelnie zazdrosna, bo ona jest ładniejsza od ciebie – odparła Daisy – i próbujesz to ukryć pod płaszczykiem uprzejmości.

– Do łóżka, już! – nakazała jej Rose. – Nie chcę więcej o tym słyszeć.

* * *

Odkąd Rose wypadła z łask w towarzystwie, bo uczestniczyła w wiecu ruchu sufrażystek, i dostała zakaz zbliżania się do tej organizacji, zapragnęła zrobić dla kogoś coś dobrego. Następnego ranka pojechała więc do Hyde Parku na rowerze, a za nią wyruszyło dwóch lokajów, z których jeden prowadził rower Daisy. Rose bardzo chciała dowiedzieć się, dlaczego piękna Dolly była tak smutna. W głębi duszy motywowała ją również chęć udowodnienia społeczeństwu, że jest ponad zazdrością – ale chęć ta nie docierała do jej mózgu.

Godzina dziewiąta była powszechnie uważana za wczesną porę dnia. Rose jeździłaby do parku wcześniej, powiedzmy o szóstej, gdyby tylko jej na to pozwolono. Było coś ekscytującego w przebywaniu o świcie w wielkim mieście i obserwowaniu, jak ożywa wraz z niespokojnym łoskotem ruchu ulicznego i rżeniem koni, a powietrze na krótko staje się świeższe, zanim tysiące londyńskich kominów węglowych zakryją słońce cienkim woalem nawet w piękny wiosenny dzień i spowiją budynki sadzą.

Gdy zbliżała się do jeziora Serpentine, podjechał do niej jeden z powozów hrabiego. Z tyłu zeskoczył lokaj i rozłożył schodki. Dolly zeszła po nich, ładnie się potykając. Miała na sobie białą koronkową suknię z wysokim kołnierzem i okrągły słomkowy kapelusz zdobiony białymi kwiatami. Na suknię narzuciła obszyty futrem płaszcz. Na stopach miała buciki z lakierowanej skóry.

– Och, moja droga panno Tremaine – wykrzyknęła Rose. – Powinna pani założyć dzieloną spódnicę. W takim stroju nie może pani jeździć na rowerze.

Dolly wybuchnęła płaczem.

– Ja... ja zawsze robię coś nie tak – szlochała.

– No już, już – Rose niezręcznie poklepała ją po plecach. – Proszę osuszyć oczy. Zamiast tego pójdziemy na spacer – przekazała swój rower jednemu z lokajów. – Niech pani spróbuje się rozchmurzyć. To zbyt piękny poranek, by być smutną.

Dolly posłuchała i wzięła ją pod ramię, co Rose uznała za zbyt poufały gest. Zabrała rękę. Dolly znów zaczęła płakać.

– Obraziłam panią!

– Nie, nie. Proszę usiąść na tej ławce i się opanować. Dlaczego jest pani tak zdenerwowana?

– Bo nie znam zasad – zaszlochała Dolly. – Jest ich tak wiele. Wczoraj byliśmy na herbatce u pani Barrington-Bruce w Kensington. Podano wspaniałe podwieczorek, a ja mam zdrowy apetyt. Gdy się już porządnie najadłam, zauważyłam, że pozostałe panie patrzą na mnie z przerażeniem. Co gorsza, zdjęłam rękawiczki. Nie wiedziałam, że powinnam jeść w rękawiczkach!

– Zazwyczaj je się tylko kawałek chleba z masłem – odparła Rose. – Na talerzykach jest on już zwinięty, żeby nie ubrudzić masłem rękawiczek.

– Strasznie dużo opowiadam o wsi, bo tak mi jej brakuje – powiedziała Dolly. – A mama mówi, że wszyscy się ze mnie śmieją i nazywają mnie Mleczarką.

– Myślę, że dobrze by było, gdyby mówiła pani o wsi jak najmniej. Proszę po prostu wyglądać enigmatycznie.

– Co to znaczy?

– Tajemniczo. Należy być skrytą.

– Ale panowie czasami rzucają bardzo ciepłe uwagi i boję się ich urazić.

– Wtedy robi się tak: należy uderzyć nikczemnika lekko swoim wachlarzem, spuścić wzrok i powiedzieć coś w rodzaju: „Och, sir, obawiam się, że jest pan dla mnie zbyt podły. Ale może jestem naiwna. Przekażę mamie dokładnie to, co pan powiedział”. Proszę mi wierzyć, to ostudzi zapał takich mężczyzn.

– Jest pani taka mądra! Proszę powiedzieć mi coś więcej.

Rose zrobiło się miło i poczuła, że w końcu może się komuś na coś przydać. Udzieliła więc swej uczennicy dalszych wskazówek.

Jednak jej poranek nie należał do zbyt miłych, ponieważ tuż przed końcem spotkania Dolly powiedziała:

– Chciałabym poznać pani narzeczonego. Wygląda na to, że jest szalenie fascynującym mężczyzną. Jednak ludzie gadają, że nigdy go przy pani nie ma.

– Ludzie gadają różne bzdury – odparła gniewnie Rose.

* * *

Gdy Rose wróciła do domu, Daisy już na nią czekała.

– Żle wyglądasz – rzekła. – Czym cię zdenerwowała?

– Niczym. Jest przeuroczą i czarującą niewinną kobietą. Dałam jej kilka wskazówek odnośnie do zachowywania się w społeczeństwie. Na pewno jeszcze się spotkamy. Ona często płacze. Jest bardzo wrażliwa.

– Pewnie udaje – prychnęła zazdrosna Daisy. – No dobrze, skoro nie ona cię zdenerwowała, to kto?

– Chodzi o to, że ludzie ciągle snują domysły na temat mojego rzekomego narzeczonego i zastanawiają się, dlaczego nigdy go przy mnie nie ma. Naprawdę sądziłam, że kapitan zachowa jakieś pozory.

– W takim razie chodźmy się z nim spotkać – powiedziała zniecierpliwiona Daisy. – Przecież nie ma nic złego w odwiedzeniu narzeczonego w jego biurze.

– Nie zniżę się do tego. Nie będę go błagać.

– Ale...

– Koniec tematu, Daisy.

Niby mam być jej towarzyszką i przyjaciółką, pomyślała nadąsana Daisy, a ona wciąż traktuje mnie z góry. Potem jej twarz nagle się rozpromieniła. Miała słabość do Becketa, służącego kapitana. Wpadnie do niego z wizytą. On z pewnością będzie wiedział, co zrobić.

– Jestem ci teraz do czegoś potrzebna? – zapytała.

– Nie wiem. Mamy dzisiaj jakieś spotkania?

– Dziś po południu musisz zadzwonić do matki. Nie będę ci potrzebna.

– Chyba nie. Co masz zamiar zrobić?

– Nie wiem. Pochodzę po sklepach.

– Nie mów „nie wiem” – upomniała ją Rose, ale Daisy udała, że jej nie słyszy, i szybko wyszła z pokoju.

* * *

Ponieważ dzień był piękny, Daisy przeszła z Belgravii do Chelsea i na Water Street, gdzie mieszkał kapitan. Gdy skręcała za róg Water Street, czuła, jak wali jej serce pod gorsetem. Wydawało się, że minęły wieki, odkąd ostatni raz widziała Becketa. Wyobraziła sobie jego zdziwienie, gdy otworzy drzwi i ją zobaczy.

Jednak ku jej zaskoczeniu drzwi otworzył sam kapitan Harry Cathcart. Daisy zawsze uważała go za dość przerażającego. Był to wysoki mężczyzna pod trzydziestkę z czarnymi, siwiejącymi już przy skroniach włosami i przystojną twarzą o ostrych rysach i czarnych oczach.

– Gdzie jest Becket? – zapytała Daisy.

– Obawiam się, że Becket źle się czuje. Jest poważnie przeziębiony i posłałem go do łóżka. Po co przyszała? Wejdz.

Daisy weszła za nim do pełnego książek salonu.

– Usiądź, Daisy.

– Powinien pan się do mnie zwracać: panno Levine – przypomniała odważnie Daisy. – Teraz jestem damą do towarzystwa. Martwię się o Rose.

– Dlaczego? Co się dzieje?

– Niby jest pan jej narzeczonym, ale nigdy się pan z nią nie pokazuje, a ludzie zaczynają węszyć i gadać. Wszędzie chodzi z tym sir Peterem Petreym i ludzie podejrzewają, że może pana dla niego rzucić.

– Petreym? Przecież on nie interesuje się kobietami.

– Pan to wie, ja to wiem, Rose też, ale trzeba spojrzeć na to z jej punktu widzenia. Mogła wyjść za niego za mąż, mieć własny dom i nie musieć przejmować się rodzeniem dzieci. Dlaczego miałyby się pana trzymać?

– Daisy..., panno Levine, dobrze pani wie, że nasze zaręczyny to tylko układ. Byłem bardzo zajęty. No dobrze, chyba ją zaniedbałem. Dokąd udaje się dziś wie-

czór?

– Na kolejny bal. Do Barringtonów-Brucesów.

– Proszę jej powiedzieć, że będę jej towarzyszył na balu.

– Niech pan sam jej to powie. Ona nie wie, że tu jestem, a gdyby się dowiedziała, porządnie by się wściekła. Czy mogę zobaczyć Becketa?

– Jest mocno przeziębiony, poza tym nie powinna pani odwiedzać mężczyzn w ich pokojach.

– Tylko na słówko – zaczęła błagać.

Spodziewała się, że pokój służącego będzie znajdował się w piwnicy, ale kapitan poprowadził ją po schodach do drzwi na drugim piętrze.

– Becket, masz gościa – rzekł i wprowadził Daisy do pokoju.

Służący z trudem oparł się o poduszki.

– Och, Daisy! Nie powinnaś oglądać mnie w takim stanie.

Harry wyszedł, ale zostawił otwarte drzwi. Brązowe włosy Becketa, które normalnie były starannie ułożone na głowie nad jego szczupłą, bladą twarzą, teraz sterczały na wszystkie strony. Daisy usiadła obok łóżka.

– Widział cię lekarz?

– Tak. I powiedział, że to po prostu przeziębienie z gorączką. Za kilka dni będę zdrow jak ryba.

– Kapitan zapewnił ci królewskie warunki – powiedziała Daisy, rozglądając się po słonecznym pomieszczeniu. Pod ścianami stały regały pełne książek. Przed kominkiem znajdował się skórzany fotel, a przy oknie porządne biurko.

– Dlaczego przyszedłaś? – spytał Becket.

Daisy opowiedziała mu o zaniedbaniach kapitana i złości Rose.

– Myślę, że mój pan jest w niej naprawdę zakochany – zauważył Becket. – I dlatego trzyma się z daleka, bo ona może go skrzywdzić, a on nie lubi być krzywdzony.

– Sądzę, że oni oboje są w sobie zakochani – odparła Daisy. – I że dlatego ona jest taka nieszczęśliwa. Jeszcze nigdy nie traktowała mnie jak służącą tak bardzo, jak teraz. Ale powiedział, że zabierze ją dziś na bal.

Becket westchnął.

– Miejmy tylko nadzieję, że będą zachowywać się rozsądnie.

* * *

Godzinę później Harry udał się do biura na Buckingham Palace Road. Jego sekretarka Ailsa Bridge była zajęta pisaniem na maszynie. Miała za sobą szeroko otwarte okno, ale w powietrzu nadal unosił się zapach miętówek. Harry był pewien, że jego sekretarka przepada za miętówkami i nie zdawał sobie sprawy z tego, że Ailsa przepadała za ginem, i by zabić jego zapach, piła syrop miętowy.

– Jak tam? – spytał.

– Pojawiły się różne sprawy. Najpilniejsza jest od pani Barrington-Bruce. Dziś wieczorem planuje założyć diamenty, obawia się kradzieży i chce, by pełnił pan służbę na jej balu.

– Odwołam to. Idę tam z narzeczoną i nie sądzę, by była zadowolona, gdybym pojawił się na balu w charakterze policjanta. Zaraz zadzwonię do pani Barrington-Bruce. – Harry wszedł do swojego gabinetu i zadzwonił do Rose, ale otrzymał informację, że właśnie jest na podwieczorku u pani Barrington-Bruce. Zadzwonił zatem do rezydencji pani Barrington-Bruce i poprosił lokaja o wezwanie do telefonu lady Rose Summer.

Gdy Rose usłyszała w słuchawce jego głos, serce jej zadrżało.

– Chcę tylko dać pani znać, że dziś wieczorem pójdę z panią na bal – powiedział.

Jej głos był zimny i zdystansowany.

– Niestety, spóźnił się pan. Poprosiłam już o towarzystwo sir Petera Petreya. Skąd miałam wiedzieć, że w ostatniej chwili przypomni sobie pan o dotrzymaniu warunków naszej umowy?

– Proszę posłuchać...

– Do widzenia.

Harry spojrzął wściekle na aparat telefoniczny. Jak ona śmiała? Zadzwonił ponownie, tym razem poprosił o rozmowę z panią Barrington-Bruce i powiedział, że przyjedzie pilnować jej diamentów.

* * *

Pani Barrington-Bruce była wspaniałą gospodynią. Ponieważ zawsze organizowała wystawne przyjęcia, przyciągała śmietankę towarzyską, ludzi, którzy normalnie nie zadawaliby sobie trudu, by jechać aż do Kensington.

Daisy była coraz bardziej przygnębiona. Podczas podróży Rose zwierzyła jej się ze swoich obaw o Dolly i powiedziała, że jej zdaniem w tej dziewczynie jest jakiś smutek i że nie martwi się jedynie o panujące w społeczeństwie zasady. Peter, niepoprawny plotkarz, zachęcał Rose do ciągłego opowiadania o Dolly. Daisy naprawdę zaczynała się obawiać, że Rose rozważy Petera jako kandydata na męża, a poza tym była zazdrosna o Dolly. Odnosiła wrażenie, że granice klasowe są tak sztywne, iż nigdy nie będzie mogła zostać prawdziwą przyjaciółką Rose, podczas gdy Dolly, która w oczach społeczeństwa była akceptowalna, miała wszystkie niezbędne cechy.

Rose, choć okrzyknięta pięknnością, od czasu zaręczyn nie cieszyła się już takim zainteresowaniem i musiała przesiedzieć wściekła trzy tańce, obserwując, jak jej narzeczoney krąży po pałacu. Nie miała pojęcia o jego zleceniu i założyła, że celowo ją lekceważy. Jej złość była tak wielka, że kiedy Peter tańczył z nią po raz drugi, wręcz skandalicznie z nim flirtowała, a on, doskonale zdając sobie sprawę z tego, co ona robi, jeszcze jej się przymylił.

Harry był wściekły. Jak ona śmiała zrobić mu taki afront? Podeszła do niego pani Barrington-Bruce.

– Uważam, że powinien pan zatańczyć z narzeczoną – rzekła z powagą. – Ludzie nie wiedzą, że pan dla mnie pracuje, i wygląda to tak, jakby celowo ją pan ignorował.

Nie patrzył na to pod tym kątem, ale kiedy podszedł do Rose, okazało się, że jej flirty i zaloty zostały zauważone przez innych mężczyzn i jej karnet balowy był już wypełniony. Zamiast tego uklonił się więc Daisy.

– Panno Levine, czy uczyni mi pani ten zaszczyt?

Rose zaczęła protestować.

– Panna Levine nie tańczy... – ale jej nowy partner akurat w tej chwili po nią przyszedł, a po krótkim czasie Harry już prowadził Daisy na parkiet.

Daisy zwróciła w stronę kapitana swą drobną twarz, na której wciąż było widać odrobinę starej zadziorności, i spojrzała prosto w jego ponure oczy.

– Sam się pan o to prosił – szepnęła, gdy zaczęli krążyć w walcu.

– Pracuję – syknął. – Przez cały czas mam pilnować pani Barrington-Bruce, na wypadek gdyby ktoś zapragnął ukraść jej klejnoty.

– Ale przecież ona ma je na sobie. Wygląda jak choinka.

– Pani Barrington-Bruce obawia się, że jakiś złoczyńca przebiegnie przez całą salę i ją zaatakuje.

– Założyła dzisiaj tyle fiszbin, że z pewnością zadziałają jak zbroja – zaśmiała się Daisy. – Ale wywołuje pan wiele plotek, sir.

– Mam ochotę poprosić lady Rose, by zakończyła tę głupią farsę z zaręczynami.

– Nie może pan tego zrobić! – krzyknęła Daisy. – Zostanie wysłana do Indii, a ja będę musiała pojechać z nią. Och, niech pan spróbuje zachowywać się jak dżentelmen.

W jej dość dużych zielonych oczach pojawiło się zmartwienie. Kapitan zaśmiał się niechętnie.

– Spróbuję.

Ale Rose wcale nie myślała już o Harrym. Dolly wsunęła jej do ręki karteczkę. Rose przeczytała ją przy pierwszej nadarżającej się okazji: *Jest pani moją jedyną przyjaciółką. Uciekam. Spotkajmy się jutro na moście Serpentine o szóstej, a ja wszystko opowiem. Niech pani przyjdzie sama. Kochająca Dolly.*

– Chyba tam pani nie pójdzie, prawda? – spytał Peter w drodze do domu. – O szóstej rano! Jest już prawie druga w nocy.

– Dolly potrzebuje mojej pomocy – odparła stanowczo Rose. – Pójdę na to spotkanie.

– Idę z tobą – rzekła Daisy.

– Nie, kazała mi przyjść samej i to właśnie zamierzam zrobić. Mama się nie zorientuje. Spodziewa się, że wstaję dopiero o pierwszej po południu.

Rose wyszła z rodzinnej kamienicy kwadrans przed szóstą rano i pospieszyła w kierunku Hyde Parku, nieświadoma, że Daisy podąży za nią w pewnej odległości.

Przypuszczała, że Dolly będzie na nią czekać na moście nad Serpentine, gdzie spotkały się już wcześniej. Rose stanęła na moście i lekko zadrżała. Zrobiło się chłodno. Na jeziorze poniżej zakwakała kaczka. Rose przechyliła się przez barierkę i spojrzała w dół.

Wtedy wydała z siebie okrzyk przerażenia, a Daisy, która schowała się za pobliskim drzewem, puściła się pędem w jej stronę. Zbyt zdenerwowana, by zapytać towarzyszkę, dlaczego za nią poszła, Rose wskazała dół.

W wodzie przy moście zacumowana była łódź. Leżała w niej Dolly ubrana jak Pani z Shalott na prerafaelickiej ilustracji do słynnego wiersza Tennysona autorstwa Johna Atkinsona Grimshawa. Cienkie, niemal przezroczyste draperie wpały z łodzi i unosiły się na wodzie. We włosy dziewczyny wplecione zostały kwiaty. Miała ręce skrzyżowane na piersi. Jej piękna twarz była trupio blada.

– Czy to jakiś żart? – zapytała Daisy.

– Nie, spójrz, na jej sukience jest krew.

Daisy rozejrzała się przerażona po parku.

– Chodźmy stąd – zaczęła błagać. – Morderca wciąż może się ukrywać gdzieś w pobliżu.

– Musimy powiadomić policję – odparła Rose.

I jakby jakimś cudem nagle pojawił się policjant na rowerze jadący przez park.

– Pomocy! – zaczęła krzyczeć. – Tutaj!

Gdy policjant podjechał, Rose i Daisy obejmowały się ze strachu.

– Tam na dole jest panna Dolly Tremaine – szepnęła Rose. – Została zamordowana.

Policjant szybko ruszył pod most i pochylił się nad ciałem. Potem wyprostował się i wrócił biegiem. Wyjął notes i zapisał ich nazwiska. A potem powiedział:

– Proszę tutaj poczekać.

– Gdzie on się podział? – szepnęła Daisy pobielającymi ustami.

– Na Park Lane jest budka policyjna. Niedługo wróci.

Oświetlane lampami gazowymi żeliwne budki do użytku policji i społeczeństwa pojawiły się w Glasgow zaledwie cztery lata po wynalezieniu telefonu. Z wyglądu przypominały męskie pisuary.

Nie musiały długo czekać. Policjant wrócił i znowu zaczął robić notatki.

– Kim jest ta martwa dziewczyna? Gdzie mieszkała?

Wkrótce przybyło więcej policji, a następnie dwóch detektywów, za którymi pojawił się nadinspektor Kerridge w policyjnym samochodzie.

– Lady Rose! – wykrzyknął, ponieważ wcześniej zajmował się już dwiema sprawami, w które zamieszana była Rose. – Co to znowu za heca, łaskawa pani?

1 Tłumaczenie Anna Bańkowska.

Rozdział drugi

*Patrzył hipnotyzująco od stóp do głów
Kamiennym brytyjskim spojrzeniem.*

Lord Alfred Tennyson

W kamienicy hrabiego zapanowała wrzawa. Lady Rose i Daisy zostały odprowadzone do domu przez nadinspektora Kerridge'a i inspektora Judda. Hrabia i hrabina zostali obudzeni i uraczeni tą fatalną wiadomością. Powiedziano im, że nadinspektor wróci tak szybko, jak to możliwe, aby przesłuchać Rose. Co u licha znowu zmalowała ich córka?

Kerridge domyślił się, że narazi się na ogromne kłopoty, jeśli będzie kontynuował przesłuchanie Rose bez obecności jej rodziców. Po niezamężnych dziewczętach nie oczekiwano żadnej wolności. Rodzice rutynowo czytali wszystkie ich listy, zanim je im oddali. A już na pewno nie wolno im było wychodzić z domu bez opieki. Kerridge był pewien, że hrabia nie uznałby Daisy za odpowiednią przyzwoitkę bez dodatkowej ochrony w postaci pokojówki i dwóch lokajów.

Choć przyjechał do nich od rodziców Dolly już po południu, musiał jeszcze trochę poczekać, aż hrabia i hrabina się ubiorą.

– Znowu pan – rozległo się wreszcie pozdrowienie hrabiego. – Co znowu zmalowała nasza Rose? To przez te sufrażystki, tak?

– Nie, wielmożny panie – odparł Kerridge. – Tym razem chodzi o morderstwo.

– Gdzie moja córka? – pisała lady Polly.

– Tu, mamó – rozległ się spokojny głos od strony drzwi. Rose poszła do swoich pokoi, żeby jeszcze się przespać.

– Kto został zamordowany? – spytał hrabia. Szarpnął wściekle za linę dzwonnka i kazał lokajowi sprowadzić swojego sekretarza Matthew Jarvisa.

– Niejaka panna Dolly Tremaine.

– Ach, ta piękna dziewczyna – zaczęła biadolić lady Polly. – Ale co to ma wspólnego z moją córką?

W tej chwili do pokoju wszedł Matthew i hrabia ryknął na niego:

– Sprowadź Cathcarta! Musi tu natychmiast przyjść.

– Oczywiście, wielmożny panie.

– Pańska córka, lady Rose Summer, była umówiona na spotkanie z panną Tremaine na moście Serpentine o szóstej rano.

– Dlaczego u licha...?

– Na balu wczoraj wieczorem panna Tremaine dała mi liścik – wyjaśniła Rose. – Napisała w nim, że chce uciec. Kiedy weszłam na most, spojrzalam w dół i zobaczyłam ją martwą na łodzi, przebraną za Panią z Shalott.

– A kto to? – spytał ostro hrabia. – Nie jest z Debrett's, to wiem. Jakaś obca, co?

– *Pani z Shalott* to tytuł wiersza lorda Tennysona, tato. Mam tu wydanie jego wierszy. To jest ta słynna ilustracja, panie Kerridge.

– Jakież pomysły odnośnie do tego, dlaczego została tak przebrana?

– Panna Tremaine mogła zlecić wykonanie kostiumu na bal kostiumowy w przyszłym tygodniu.

– A dlaczego miałyby chcieć uciec?

– Nie wiem. Wiem tylko, że była zagubiona i nieszczęśliwa w społeczeństwie. Jej ojciec jest proboszczem na wsi i rodzice oczekiwali, że Dolly wyjdzie za mąż za kogoś bogatego, by zrekompensować koszty sezonu.

– Nie ma w tym nic złego – mruknął hrabia.

– Zakładam, że przesłuchał pan już jej rodziców – rzekła Rose. – Czy oni wiedzą, dlaczego miałyby chcieć uciec?

– Nie – odrzekł Kerridge. – Powiedzieli wręcz, że była bliska zaręczyn jeszcze przed sezonem. Z niejakim lordem Berrowem.

– Lord Berrow jest stary – zauważyła Rose. – To pewnie dlatego chciała uciec.

– Bzdury – wtrąciła lady Polly. – Problem polega na tym, że w dzisiejszych czasach dziewczęta czytają tanie romanse. Nie wychodzi się za mąż z miłości.

– Hola, hola, staruszko, a my? – zaprotestował hrabia.

– My byliśmy wyjątkiem – odparła lady Polly. – Gdzie znajduje się kościół tego proboszcza?

– Prawdopodobnie na jakimś Okropnym Bagnistym Odludziu – wtrącił hrabia. – Ej, świetnie mi to wyszło, co?

To dość niesamowite, pomyślał Kerridge. Ich jedyne dziecko właśnie odkryło morderstwo, a oni wcale nie przejmują się jej dobrem.

– Kapitan Cathcart – oznajmił lokaj.

– Jakim cudem przybył tu tak szybko? – spytał hrabia.

– Ma samochód – odparła Rose.

– To paskudne, śmierdzące urządzenia. Nigdy nie zastąpią konia. Siadaj pan, panie Cathcart. – Hrabia wskazał palcem Rose. – Ona znów ma kłopoty.

Kerridge przypomniał sobie, że jeden z wykładów jego matki brzmiał „Nie pokazuj nikogo palcem. Ludzie z wyższych sfer nie wskazują palcem”. *Ta cecha mogłaby otworzyć ludziom oczy, pomyślał kwaśno Kerridge.*

– Wczesnym rankiem – zaczął – lady Rose znalazła ciało niejakiej panny Dolly Tremaine. Została zamordowana – Harry słuchał uważnie, gdy Kerridge przekazywał mu wszystko, co wiedział.

– Co mówi jej rodzina? – spytał Harry. – Czy ta dziewczyna miała jakichś wrogów?

– Są pogrążeni w rozpacz i oszołomieni. Nie wiedzą nic o żadnych wrogach.

– Jacyś bracia lub siostry?

– Jeden syn, Jeremy, lat dwadzieścia siedem. Myślę, że jak otrząsną się z szoku, to może podadzą jakieś kolejne informacje.

– Dziwne to – skomentował hrabia. – Tylko dwoje dzieci. Myślałem, że ci ludzie z Kościoła Anglii rozmnażają się jak króliki.

– Nie przy Rose! – zganiła go lady Polly. Potem zdusiła westchnienie, myśląc o wszystkich małych grobach na cmentarzu w Stacey Court, ich wiejskiej posiadłości. Leżało tam ośmioro braci i sióstr Rose, którzy zmarli tuż po porodzie.

– O której wyszła pani z balu? – spytał Harry Rose.

– Około drugiej w nocy.

– I panna Tremaine tam została?

– Nie przypominam sobie, żeby widziała ją po północy.

– Więc gdzieś między północą a szóstą rano ktoś ją zamordował, a potem przebrał ciało. Trzeba będzie przeszukać dom proboszcza.

– Rodzice twierdzą, że tej nocy w jej łóżku nikt nie spał. Planowała ucieczkę – powiedział Kerridge. – Być może przebrała się w ten kostium, by zadowolić kochanka, który potem ją zamordował.

– Nie podoba mi się to – oznajmił Harry. – Myślę, że ten, kto ją zamordował, wiedział, że panna Tremaine wczesnym rankiem uda się na spotkanie z lady Rose. Lady Rose, czy ma pani jeszcze ten liścik?

– Musiałam zgubić go na balu. Pamiętam jednak, że schowałam go do torebki, którą dałam Daisy, gdy poszłam tańczyć.

– Lepiej wezwijmy tu Daisy.

Lady Polly kazała pilnie sprowadzić Daisy do salonu.

Kiedy dziewczyna przyszła, Kerridge zapytał:

– Lady Rose mówi, że podczas tańca zostawiła ci swoją torebkę. Czy w którejkolwiek chwili zostawiłaś ją bez opieki?

– Na krześle, gdy poszłam tańczyć z kapitanem – odparła Daisy. – Siedziałam obok hrabiny Slerely. Zwykle siadam obok niej. Zauważyłaby każdego, kto próbowałby zabrać torebkę.

– Wydaje mi się, że tańczyłaś z kapitanem Cathcartem, zanim Dolly dała mi ten liścik – zauważyła Rose. – Czy zostawiłaś torebkę jeszcze przy jakiejś okazji?

– No cóż, raz musiałam pójść sami-wiecie-gdzie. To było tuż przed północą.

– Lepiej zajrzę do Slerely – powiedział Kerridge. – Lady Rose, jeśli przyjdzie pani do głowy coś jeszcze...

– Nie, nie przyjdzie jej – odparł hrabia. – Nie powinna była wychodzić o tej bezbożnej godzinie bez opieki.

– Ja z nią byłam – wtrąciła Daisy.

Hrabia ją zignorował.

– Koniec z przejażdżkami na rowerze, młoda damo. A teraz idź do swojego pokoju.

– A co do pana – powiedział hrabia, zerkając na Harry’ego – ponieważ w ten incydent zamieszana jest moja córka, oczekuję, że jak najszybciej wyjaśni pan sprawę. A skoro już pan tu jest... to co pan sobie myśli, ignorując moją córkę w taki sposób?

– Przepraszam. Niezmiernie mi przykro, ale presja w pracy...

– Phi! Albo w przyszłości będzie się pan porządnie zachowywać, albo sam odwołam te zaręczyny!

* * *

– Zastanawiam się – powiedział Harry później tego dnia do służącego – skąd doktor Tremaine miał dość pieniędzy, by wynająć dom na sezon i sprawić córce kosztowną garderobę.

– Ma świetne kontakty – zauważył Becket. – Jego ciotką była lady Tremaine, która wyszła dobrze za mąż i zostawiła mu całkiem spory spadek.

– Gdzie o tym słyszałeś?

– Zawsze każe mi pan słuchać plotek od innych służących. Niesamowitym źródłem informacji jest Pędzący Lokaj, gdzie pija wielu z nich.

– Proponuję, abyś udał się tam dziś wieczorem i spróbował dowiedzieć się wszystkiego na temat tej rodziny.

– Czy mogę prosić o trochę pieniędzy na rozrywkę, sir?

– Oczywiście – odparł Harry i szybko wyjął portfel. Wyciągnął pięciofuntowy banknot. – Tyle wystarczy?

– Bardziej niż wystarczy. Przyniosę resztę.

– Zachowaj ją, może przydać się do dalszego przekupstwa.

– Sir, czy myśli pan, że lady Rose i panna Levine będą bezpieczne?

– Dlaczego pytasz?

– Morderca może pomyśleć, że panna Tremaine powiedziała lady Rose znacznie więcej niż w rzeczywistości.

Zaniepokojony Harry uniósł brwi.

– Jestem pewien, że nic im nie będzie. Ciekawi mnie ten lord Berrow. Jest po pięćdziesiątce, prawda?

– Chyba tak. To wdowiec. Plotki głoszą, że uganiał się za spódniczkami do tego stopnia, iż dość wcześnie wpędził żonę do grobu.

– W rzeczy samej! Dlaczego więc święty doktor Tremaine w ogóle rozważał oddanie córki w ręce takiego człowieka?

– Bo lord Berrow jest bardzo bogaty.

– Ach, Becket, nie uważasz, że nasze społeczeństwo jest bardzo niemoralne?

– Nie mnie o tym sądzić. Wychodzi pan dziś wieczorem?

– Tak, być może odwiedzę narzeczoną. Jej ojciec oskarżył mnie o zaniedbanie.

* * *

Harry musiał czekać dość długo, ponieważ hrabia i hrabina klócili się o to, czy powinien zobaczyć ich córkę.

– Miałem nadzieję, że te diabelne zaręczyny po prostu zakończą się fiaskiem – powiedział hrabia.

– Powinniśmy byli wysłać Rose do Indii. Córka pani Fanshawe, która jest straszliwie zwyczajna, wyjechała i uczuciami obdarzył ją pułkownik Brady. Niemniej gdy Rose będzie częściej widywać kapitana Cathcarta, może zrozumie swoją głupotę. Wygląda na to, że ma skłonność do sir Petera.

I tak dyskutowali, i klócili się, podczas gdy Harry chodził po korytarzu w tę i z powrotem.

W końcu go wezwano i powiedziano mu, że może spędzić piętnaście minut sam na sam z Rose, pod warunkiem że drzwi do salonu pozostaną otwarte.

Zanim zostawiła ich samych, lady Polly patrzyła, jak Harry szybko ruszył do przodu, ujął obie dłonie Rose i pocałował je. Po wyjściu matki zarumieniona Rose wyrwała ręce i spytała ostro:

– Czego pan chce?

– Martwię się o pani bezpieczeństwo. Becket właśnie zwrócił mi uwagę na to, że pani życie może być zagrożone. Proszę uważać.

– Mam już dość uważania – warknęła Rose. – Dość strojenia się, rozbierania i brania udziału w ogromnych przyjęciach, kosztujących tyle, że można byłoby pomóc części biedaków z Londynu.

– Myślałem, że jest pani zainteresowana poznaniem tożsamości zabójcy?

W niebieskich oczach Rose zapłonęło nagłe zainteresowanie.

– W jaki sposób?

– Ten lord Berrow. Jeśli ja pójdę z nim porozmawiać, prawdopodobnie będzie milczał. Ale gdyby poznała go pani towarzysko i zaczęła z nim rozmawiać o biednej Dolly, mógłby powiedzieć pani więcej, niż zdradziłyby mnie czy Kerridge'owi.

* * *

W Scotland Yardzie Kerridge'owi powiedziano, że jego wniosek o przeszukanie domu doktora Tremaine'a został odrzucony, udzielono mu również ostrej nagany na temat jego braku wrażliwości i dodawania kolejnych trosk pogrążonej w żałobie rodzinie.

Czuł się zmęczony. Wcześniej przesłuchał lorda Berrowa, który po prostu beczelnie się gapił, a potem zagroził, że doniesie na niego do premiera.

* * *

Harry usłyszał ruch na półpiętrze przed salonem, wziął Rose w ramiona i pocałował ją delikatnie w czoło akurat wtedy, gdy do pokoju weszła lady Polly.

– Może pan już iść – rzekła matka Rose. – Odwołałam spotkania towarzyskie córki na najbliższe dwa dni. Potem powiadomię pana o jej kalendarzu i oczekuję, że zawsze będzie pan jej towarzyszyć.

– Wspaniale – odparł i ukłonił się na wyjściu.

Na zewnątrz wciąż czuł lekki zapach kwiatowych perfum, którymi pachniała Rose, i zaklął tak głośno, że jakaś spacerująca z psem lady spojrzała na niego oburzona.

* * *

Dwa dni później lokaj Brum przyniósł jak zwykle poranną pocztę na małej srebrnej tacy i postawił ją przy łokciu hrabiego, gdy jego lordowska mość jadł śniadanie.

Rose spojrzała na mały stosik kopert. *Gdybym była mężczyzną, a nie dziewczyną*, pomyślała ze złością, *każdy zaadresowany do mnie list zostałby mi oddany nieotwarty*. Nie, żeby w listach ktoś pisał do niej coś osobistego, żywiła jednak nadzieję, że może Harry przekaże jej jakieś informacje na temat rozwoju sprawy.

Hrabia odłożył nóż oraz widelec i zaczął przeglądać koperty. Potem zadzwonił na lokaja.

– Daj to panu Jarvisowi – powiedział do Bruma. – Nie ma tu nic ciekawego.

– Jest jeden list zaadresowany do lady Rose – zauważył służący.

– Tak? Nie zwróciłem uwagi. Pokaż.

– Naprawdę uważam, że jestem w stanie sama to przeczytać – zauważyła Rose.

Ojciec nie zwrócił na nią uwagi. Podniósł kopertę do góry i zaczął się na nią gapić. Następnie wyciągnął rękę, a Brum podał mu z tacy nożyk do listów.

– Hm, hm, niech no zobaczę. Wielkie nieba!

– Co się stało? – spytała lady Polly.

– Tato, daj mi ten list! – krzyknęła Rose.

– Idź do swojego pokoju, młoda damo! Natychmiast! Ty też, Levine, i niech ktoś sprowadzi mi tutaj Cathcarta!

* * *

– Co to może być? – zapytała Rose, gdy wraz z Daisy siedziała w swoim prywatnym salonie.

– Może jeden z twoich wielbicieli wysłał zbyt serdeczny list i lord Hadfield każe kapitanowi go odstraszyć.

Daisy wstała i podeszła do lustra. Rose podarowała swojej damie do towarzystwa poranną suknię z białej koronki ozdobioną małymi czerwonymi różami. Daisy podziwiała swoje odbicie, a potem zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek będzie miała okazję pokazać się w tym stroju Becketowi.

Nagle wpadła na pewien pomysł.

– Może kapitan przyprowadzi ze sobą Becketa i ten będzie czekał w holu. Mogę zakraść się na dół i sprawdzić, czy on wie, co się dzieje.

– Świetny pomysł. Ale wiesz, jaki jest tata... Kapitan został pewnie po prostu wezwany bez żadnego wyjaśnienia.

– Będę obserwować sytuację z okna.

Rose siedziała niespokojnie, podczas gdy Daisy wyglądała na zewnątrz. Wreszcie po czasie, który wydawał się całym wiekiem, zobaczyła, że na zewnątrz zatrzymał się samochód kapitana, a za kierownicą siedzi Becket.

– Już są! – zawołała. – To nie potrwa długo.

Daisy czekała na zewnątrz na półpiętrze, dopóki nie usłyszała, że kapitan został wprowadzony do sali śniadaniowej, a potem zbiegła lekko po schodach.

Becket stał w holu.

– O, Daisy! – krzyknął. – Wyglądasz jak elegancka lady.

– Ładna, prawda? – odrzekła zadowolona z siebie Daisy, wyglądając suknię.

– Co się dzieje?

– Z początku kapitan odmówił – odparł cicho Becket – bo jest zajęty i nie podoba mu się to, że lord Hadfield oczekuje, iż kapitan rzuci wszystko i do niego przybiegnie. Ale sekretarz, pan Jarvis, oddzwonił i powiedział, że lady Rose otrzymała pogroźki.

– Na gwiazdy i podwiązki! – przeraziła się Daisy. – Jest źle. Rose przeżyła ogromny szok. Udaje obojętną, ale w nocy słyszałam, jak płacze. Mam nadzieję, że po tym wszystkim nie zdecydują się na wysłanie jej do Indii!

– Pisano o tym we wszystkich gazetach. To pewnie jakiś wariat.

* * *

– To zapewne jakiś szaleniec – powiedział Harry. – Pojadę do Scotland Yardu. Kerridge z pewnością będzie chciał spróbować pobrać odciski palców. To znaczy musiał przysłać to ktoś obłąkany – jeszcze raz przeczytał list. Został ułożony z wycinków gazet, a jego treść brzmiała następująco: „Droga lady Rose, proszę trzymać buzię na kłódkę na temat tego, co powiedziała pani Dolly, inaczej będzie pani następna. Osoba życzliwa”.

– To znaczy – kontynuował Harry – każdy zdrowy na umyśle człowiek założyłby, że lady Rose powiedziała już Scotland Yardowi wszystko, co wiedziała.

Stojący za fotelem hrabiego Matthew Jarvis zakasłał cicho.

– Wielmożny panie, czy mógłbym ośmielić się zauważyć...

– Mów. O co chodzi?

– Wczoraj w „Daily Mail” pojawił się artykuł, w którym spekulowano, że lady Rose prawdopodobnie zna mroczną tajemnicę panny Tremaine i wiedziała, dlaczego ona chciała uciec, ale z szacunku do zmarłej przyjaciółki nic nie mówi.

– Bzdury – powiedział Harry. – Lady Rose ledwie ją znała.

– Jakim cudem gazety dowiedziały się, że moja córka w ogóle brała w tym udział? – wściekł się hrabia.

– Jestem pewien, że dziennikarze opłacają jakiegoś policjanta w Scotland Yardzie, nie mówiąc już o łapówkach, które dają służącym.

– Jakiś dziennikarz chciał mnie przekupić – oznajmił Brum. – Ale go zbesztalem i wyrzuciłem, sir. Powiedziałem mu, że i tak niedługo dostanę podwyżkę.

– Czyżby? – spytał zdumiony hrabia.

Przez chwilę Harry wyglądał na rozbawionego.

– Sądzę, że Brum chce dostać tę podwyżkę teraz, sir.

Hrabia obrócił się i spojrzał na lokaja.

– Czy ty próbujesz mnie szantażować?

Prerażony służący podniósł do góry ręce w rękawiczkach.

– Gdzieżbym śmiał, wielmożny panie. Ale jaśnie pan obiecał mi podwyżkę pensji po kilku latach.

– Tak? Och, no cóż, niech pan tego dopilnuje, panie Jarvis.

– Wielmożny panie... – zaczął Brum.

– Co znowu?

– Jeśli mógłbym coś powiedzieć, wielmożny panie... Dotyczy to lady Rose oraz jej mrocznej tajemnicy.

– Ona nie ma żadnej mrocznej tajemnicy! – ryknął hrabia. – Och, no dobrze, o co chodzi?

– „The Morning Bugle” podchwycił historię od „Daily Mail” i jest w nim długi artykuł na temat lady Rose. O jej udziale w poprzednich morderstwach i o tym, że jej narzeczony jest kapitanem. Opublikowano zdjęcie lady Rose zrobione rok temu podczas przyjęcia w ogrodzie, na którym wygląda smutno. Napisano, że lady Rose musi przestać być lojalna i powiedzieć policji wszystko, co wie. Nie chciałem pana niepokoić, ale wczoraj na progu domu leżało kilka gazet.

Harry przyglądał się beznamietnej twarzy Bruma i nagle nabrał pewności, że lokaj wziął pieniądze od reporterów za dostarczenie im różnych plotek na temat Rose.

– To poważna sprawa – powiedział Harry. – Powinienem był czytać popularne gazety zamiast „Timesa”. Obawiam się, że lady Rose będzie musiała pozostać w domu, dopóki nie nabierzemy pewności, że jest bezpieczna.

Wezwano Rose. Gdy zdała sobie sprawę z tego, że Harry traktuje pogrożki poważnie, lekko zbladła. Daisy właśnie powiedziała jej o liściku.

– To pewnie tylko jakiś wariat – rzekł Harry, by ją uspokoić – ale chcemy mieć pewność, że jest pani bezpieczna.

Rose i Daisy były trzymane w domu. Rose mogła czytać książki, ale Daisy bała się, że zanudzi się na śmierć, i wielokrotnie powtarzała, że nie rozumie, dlaczego zakaz wychodzenia dotyczy również jej.

Po dwóch tygodniach siedzenia w domu w pewien piękny słoneczny dzień nawet Rose zaczęła czuć, że nie zniesie dłużej tej formy łagodnego więzienia.

Stała przy oknie i patrzyła w dół na plac.

– Gdybyśmy tylko mogły wyjść na zewnątrz na mały spacer – zaczęła się żalić.

– Mogłybyśmy spróbować – odparła żarliwie Daisy. – Lord i lady Hadfield udali się na weekend do Stacey Court.

– Mogli mi powiedzieć. Po co pojechali na wieś?

– Jakiś spór graniczny.

– Uważam, że moi rodzice są nieco dziwni. Przecież podczas wczorajszej kolacji mogli mi coś na ten temat powiedzieć.

– Może nie chcieli tego zrobić na wypadek, gdybyś uznała to za dobrą okazję do wyjścia z domu.

– Brum nas przed tym powstrzyma. I co z Turner? – Turner była niedawno zatrudnioną przez lady Rose pokojówką.

– Powiem im, że boli cię głowa i chcesz zostać sama – odparła ochoczo Daisy.

– Wtedy poczekamy, aż zaczną jeść obiad, i się wymkniemy. Skoro pan i pani są daleko, nie będą przejmowali się pilnowaniem nas. Niedługo usiądą do posiłku. Poczekaj tu, a ja powiem Turner, żeby dołączyła do innych na obiedzie, bo przez resztę dnia nie będzie już potrzebna.

Rose z niecierpliwością czekała na powrót Daisy. Jej towarzyszka wróciła po zaledwie kilku minutach.

– Załóżmy nasze najzwyczajniejsze ubrania – zaproponowała. – Nie chcemy zwracać na siebie uwagi, chociaż dziennikarze nie obserwują już domu.

Szybko się przebrały, Rose założyła prostą spódnicę, bluzkę w paski, żakiet i marynarski kapelusz. Daisy również miała na sobie bluzkę, spódnicę i żakiet, ale na głowę założyła jeden ze starych słomkowych kapeluszy Rose ozdobiony kwiatami.

Zakradły się po schodach i po cichu wyszły przez drzwi wejściowe, a potem wzięły się pod rękę i popędziły przez plac, uradowane połączeniem słońca i wolności.

– Dokąd teraz? – wydyszała Rose.

– Zajrzyjmy do sklepów i przymierzmy kapelusze – zaproponowała Daisy, zadowolona, że teraz ona i Rose znowu zachowywały się jak przyjaciółki zamiast być tylko panią i jej damą do towarzystwa.

W połowie popołudnia zgłodziły i poszły do herbaciarni Fortnum and Mason na Piccadilly.

William Fortnum, który założył słynny sklep, był lokajem na dworze królowej Anny. Jego zadaniem było wymienianie świec każdej nocy – zarabiał na wymienionych, starych świecach. Poza tym dorabiał jako sprzedawca.

Przekonał swojego pana Hugh Masona do założenia biznesu w branży spożywczej i w ten sposób powstała herbaciarnia.

Daisy i Rose zjadły łososia w galarecie, ozdobionego krewetkami i homarem, a potem przeszły do poważnej konsumpcji ciast.

Pogadały sobie wesoło o tym i owym, aż wreszcie przeszły do tematu pogródek.

– Jestem pewna, że to jakiś wariat – powiedziała Rose. – I zupełnie nic mi nie grozi. Myślę, że powinnyśmy zakraść się do gabinetu i zadzwonić do kapitana. Niech przekona tatę, by znowu pozwolił mi wychodzić.

Na wspomnienie dotyku jego warg na swoim czole nagle się zarumieniła.

Rose zapłaciła rachunek i wyszły na Piccadilly ze świadomością, że za chwilę muszą wrócić do domu. Poczuli się przygnębione.

– Rozchmurz się – powiedziała Daisy. – Z pewnością niedługo nas wypuszczą – zatrzymała się przed zakładem kapelusznika. – Spójrz tylko na ten kapelusz. Aby go zrobić, musieli chyba wyrzucić całą ptaszarnię. Wsadzono w niego bardzo dużo wypchanych ptaków.

– Sznurówka mi się rozwiązała – zauważyła Rose i się schyliła.

Nagle rozległ się głośny huk. Szybka zakładu kapelusznika roztrzaskała się dokładnie w chwili, w której Daisy złapała Rose i przewróciła ją na chodnik. Ludzie zaczęli krzyczeć. Jakiś mężczyzna wrzasnął:

– On ma broń! On ma broń!

Rose i Daisy niepewnie wstały. Daisy drżącą ręką zgarnęła odłamki szkła z ich ubrań. Zrobiło się wokół nich zamieszanie. Z zakładu wyszła kobieta, krzycząc, że ktoś wybił jej okno. Inni mówili, że ktoś oddał strzał. Wreszcie, ku uldze Rose, przez tłum przepchnął się jakiś posterunkowy i spytał, co się wydarzyło.

– Ja... nie... nie wiem – odparła Rose, będąca na skraju płaczu.

– Ktoś próbował ją zastrzelić – wyjaśniła Daisy. – Powinien pan zacząć szukać świadków. Bo on pewnie jest już wiele kilometrów stąd.

– Próbuje mi pani mówić, jak mam wykonywać swoją pracę, młoda damo? Proszę mi powiedzieć, jak się pani nazywa.

– Jestem panna Daisy Levine, dama do towarzystwa lady Rose Summer. A to jest lady Rose Summer.

Na miejsce przybyło jeszcze więcej policjantów. Rose wyjaśniła, że kiedy schyliła się, by zawiązać sznurówkę, kula świsnęła jej nad głową i rozbiła okno.

– Zakładam, że to była kula – powiedziała – bo słyszałam, jak ktoś krzychał: „On ma broń!”.

Inspektor policji dołączył do nich w samą porę, by usłyszeć ostatnie słowa Rose.

– Wejść w ten tłum! – wrzasnął – I zatrzymać każdego, kto widział tego człowieka!

W końcu przez tłum przedarł się do inspektora niski, zgarbiony starszy pan.

– Oficerze, tu było mnóstwo ludzi. Zwróciłem na niego uwagę, bo miał dziwny odcień rudych włosów. Stał na środku ulicy za dorożką i zastanawiałem się, dlaczego nie przeszedł na drugą stronę. Następnie, gdy przed nim zrobiło się czysto, wyciągnął broń i wystrzelił.

– W jakim był wieku? W co był ubrany?

– Miał na sobie długą czarną pelerynę. Ach, i binokle. Był bez kapelusza.

Sprowadzono kolejnych dwóch świadków. Mówili, że widzieli, jak mężczyzna o rudych włosach i w czarnej pelerynie uciekał w kierunku Green Parku.

Inspektor wykrzyczał rozkazy. Park i okoliczne ulice miały zostać natychmiast przeszukane.

* * *

Kerridge rozmawiał właśnie z Harrym, gdy zadzwonił telefon na jego biurku. Odebrał i po chwili przerażony Harry usłyszał krzyk:

– Lady Rose! Strzał! Zaraz tam będę!

– Czy ona nie żyje? – spytał Harry. – Proszę, niech mi pan nie mówi, że ona nie żyje!

– Nie. Ktoś strzelił do niej na Piccadilly. Schyliła się, by zawiązać sznurówkę, i tylko to ją ocaliło. Właśnie jest odprowadzana do domu. Lepiej tam jedźmy.

Lord i lady Hadfield zbierali się z powrotem do Londynu, gdy wysłany do nich miejscowy policjant poinformował ich o ataku na ich córkę.

– Mam już dość – powiedział hrabia. – Zostało nam tylko wysłanie jej za granicę, gdzie będzie bezpieczna. Muszę przyznać, że Cathcart w ogóle nie umie jej ochronić.

– To wina Rose – jęknęła hrabina. – Zawsze robi to, co chce. I dlaczego służący pozwolili jej wyjść z domu?

– Jeśli Brum myśli, że dostanie jakąkolwiek podwyżkę, to dawno się tak nie pomylił! – zaczął się wściekać jej mąż.

– Na twoim miejscu jeszcze bym się nad tym zastanowiła – odparła niepewnie lady Polly. – Może pójść do prasy.

* * *

Gdy Rose musiała po raz kolejny opowiadać całą historię Harry’emu i nadinspektorowi, poczuła zmęczenie. Matthew poinformował ją o powrocie rodziców i nabrała pewności, że teraz to już z pewnością odesła ją do Indii. Inspektor Judd został postawiony na straży przed drzwiami do salonu, aby służący w żadnym razie nie podsłuchiwali.

– Sądzę, że ten człowiek musiał mieć na głowie perukę – zauważył Harry. – To znaczy peruka, binokle i czarna peleryna to elementy, na które zwróci uwagę

każdy człowiek. Lady Rose, moim zdaniem dobrze byłoby wywieźć panią na trochę z Londynu, ale nie do Stacey Court. Nie byłaby pani bezpieczna nawet w swoim wiejskim domu. Szkoda, że nie możemy zamknąć pani na komisariacie.

– Chwileczkę! – Kerridge podniósł rękę, dając znać, by wszyscy zamilkli. – Mam pomysł.

Rose i Harry czekali cierpliwie, podczas gdy nadinspektor siedział pogrążony w myślach. Był szarym człowiekiem o siwych włosach i krzaczastych siwych brwiach.

– Skontaktuję się jeszcze z policjantem w miejscowości o nazwie Drifton, niedaleko Scarborough w Yorkshire. Spotkałem go raz, gdy pracowałem tam nad sprawą. To zwykły facet mający cudowną rodzinę. Mieszka w uroczej wiosce, do której nikt nie przyjeżdża. A gdyby lady Rose i panna Levine zamieszkały u niego na jakiś czas? Przydałoby mu się trochę dodatkowych pieniędzy.

– Nie wydaje mi się, by moi rodzice zaakceptowali ten pomysł – odparła sztywno Rose. – Co więcej, nie mam ochoty mieszkać z policjantem w jakiejś wiosce w Yorkshire.

Na dole zapanowało zamieszanie. Hrabia i hrabina dotarli do domu. Rozległ się krzyk hrabiego:

– Gdzie ona jest? I pozbądźcie się tych przeklętych reporterów spod mojego domu!

Wszedł do salonu, zrzucił z ramion futro z fok, które upadło na podłogę. Podniósł je lokaj i podał służącemu hrabiego.

Kerridge pomyślał, że to dziwne, iż lady Polly nie uściskała córki. Po prostu usiadła, odpięła kapelusz i podała go służącej, po czym skarciła Rose za to, że odważyła się wyjść sama z domu.

– Mam pewien pomysł, wielmożna pani – rzekł Kerridge.

Opowiedział im o swoim przyjacielu policjancie ze wsi w Yorkshire.

Hrabia i hrabina wpatrywali się w niego w milczeniu. Rose czekała, aż rodzice powiedzą mu, że gada bzdury.

Ku jej przerażeniu matka spytała powoli:

– Jak długo lady Rose będzie nieobecna?

– Obawiam się, że kilka miesięcy. Dajcie nam państwo szansę na złapanie tego człowieka.

Rodzice Rose znów zamilkli. Lady Polly myślała o miesiącach bez konieczności martwienia się i niepokojenia o sprawiającą kłopoty córkę. Ona i jej mąż lubili towarzystwo, ale ostatnio nie mieli zbyt wielu okazji do radości z powodu frasunków związanych z dziwnymi zaręczynami Rose.

Hrabia pomyślał, że może po kilku miesiącach z dała od Cathcarta jego córka zmienić zdanie na temat tych niedorzecznych zaręczyn.

– Czy ten policjant jest godny zaufania? – zapytał.

– Och, bardzo – odparł Kerridge. – Często chodzi do kościoła.

– A ma dzieci?

– Pięcioro.

– Czy na posterunku jest dość miejsca, by pomieścić moją córkę i Daisy?

- To ogromny budynek. Jestem przekonany, że odpowiednio je ulokuje. Jeśli sobie państwo życzą, zaraz do niego zadzwonię.
- Ma telefon? – zapytał hrabia, który sądził, że to magiczne urządzenie można spotkać w domach wyłącznie przedstawicieli wyższych sfer.
- Tak, ma, wielmożny panie.
- Dlaczego nie mogę wyjechać do cioci Dizzy do Szkocji albo cioci Matyldy do Dover? – zapytała Rose.
- Bo ten morderca może ustalić adresy państwa krewnych, a ja nie chcę, by mieszkała pani tam, gdzie są służący, którzy mogą zacząć gadać. Czy chcą państwo, żebym zadzwonił teraz do tego człowieka? To jest posterunkowy Bert Shufflebottom.
- Daisy zachichotała.
- Co za nazwisko!
- Musisz wiedzieć, moja panno, że Shufflebottom to stare dobre nazwisko z Yorkshire.
- Hrabia najwyraźniej podjął decyzję. Potrząsnął dzwonkiem.
- Przyprowadźcie tu pana Jarvisa.
- Gdy sekretarz przyszedł, kazał mu zaprowadzić nadinspektora do telefonu.
- Wbrew wszystkiemu Rose miała nadzieję, że policjant odmówi. Jak miałyby pomóc Harry'emu w rozwiązaniu sprawy zabójstwa, gdy utknie w dzikich ostępach Yorkshire?
- Ale Kerridge wkrótce wrócił.
- Mówi, że będzie zachwycony. Zakładam, wielmożny panie, że zapłacisz mu coś na poczet ich utrzymania?
- Tak, tak, Matthew się tym zajmie.
- I – wtrącił Harry – uważam, że lady Rose i panna Levine powinny wziąć tylko kilka zwykłych ubrań. Muszą też korzystać z komunikacji miejskiej. Proponuję dyskretną obstawę policyjną do czasu, aż znajdą się w pociągu, i sugerowałbym nocne połączenie do Yorku. Stamtąd rano z pewnością znajdzie się jakiś pociąg do Scarborough. Gdzie jest najbliższa stacja kolejowa, z której można pojechać do Drifton?
- W mieście targowym o nazwie Plomley.
- Racja. Mogą wysiąść w Plomley, a Kerridge poinstruuje tego Shufflebottoma, żeby się tam z nimi spotkał. Żaden ze służących nie może się o tym dowiedzieć. Powiedźcie im, że one jadą do Stacey Court. Panu Jarvisowi można chyba zaufać?
- Tak – odparł hrabia. – Jemu jedynemu.
- W takim razie niech sprawdzi rozkłady jazdy i wszystko zaplanuje. Shufflebottom musi powiedzieć mieszkańcom, że lady Rose i panna Levine to dalekie krewnie z bogatej niegdyś rodziny, która teraz znalazła się w trudnej sytuacji.
- Nie chcę jechać do Yorkshire – powiedziała Rose cienkim głosem.
- Hrabia odwrócił się do niej.
- Zrobisz, co ci każemy, moja panno.

Rozdział trzeci

*Dwie najcudniejsze rzeczy na świecie, wierz mi,
To uroczą niewiastą w otoczeniu wsi.*

James Henry Leigh Hunt

Pomimo głośno wyrażanego niezadowolenia z powodu odesłania do wiejskiego policjanta, Rose zaczęła odczuwać pewną ekscytację, gdy ją i Daisy przemycano przez drzwi ogrodowe kamienicy i po drabinie umieszczonej na ścianie z tyłu na uliczkę, gdzie czekał na nie zamknięty powóz.

Zabrano je na stację Paddington, aby o północy mogły złapać pociąg North Eastern Railway do Yorku. Ze względu na pojawienie się wagonów Pullmana w pierwszej klasie istniały teraz klasy: pierwsza, druga i trzecia.

Rose otrzymała bilety pierwszej klasy do Yorku, ale zasugerowano, by do Plomley na linii Scarborough pojechały już drugą klasą.

Przeżazona Daisy wciąż oglądała się nerwowo przez ramię i widziała zabójców na każdym rogu. Wydobywający się z parowozów dym sięgał aż do wysokiego łukowatego dachu Brunel's.

Tragarz załadował ich bagaże na pokład. Nie pozwolono im na obecność lokajów. Rano służba miała się dowiedzieć, że w nocy Rose i Daisy wyjechały do Stacey Court.

Dzięki udogodnieniom wprowadzonym przez pana George'a Pullmana miały dla siebie luksusowy przedział sypialniany. Kiedy wagon Pullmana został dołączony do pociągu pogrzebowego wiozącego ciało Abrahama Lincolna, popyt na produkt tego pierwszego znacznie wzrósł. Zmarły w 1897 roku Pullman był tak znienawidzony przez pracowników, że jego spadkobiercy obawiali się, iż ciało zostanie skradzione, dlatego trumnę przykryto papą i wsadzono do betonowego bloku wielkości pokoju, wzmocnionego podkładami kolejowymi. Ambrose Bierce powiedział: „To jasne, że pograżona w żałobie rodzina chciała mieć pewność, że sukinsyn nie wstanie i do nich nie wróci”.

Rose zaczynała myśleć, że może wcale nie będzie tak źle. Zasypanie nad stukającymi kołami było ekscytujące. Daisy natomiast czuła się bardzo źle. Słyszała śpiewaną przez koła pieśń żalobną: „Nie wrócisz już. Nigdy. Już nigdy nie wrócisz”. Wyjrzała przez okno, ale widziała tylko własne odbicie, kiedy obok nich przesuwał się nocny krajobraz. Linia wschodniego wybrzeża konkurowała z linią

zachodniego, a wielki parowóz mógł osiągnąć prędkość nawet stu mil na godzinę. Daisy zdrzała. Zapuszczały się na obce terytorium. Yorkshire.

O siódmej rano wytoczyły się zaspane na peron. Przyjechały już godzinę wcześniej, ale pasażerom pierwszej klasy pozwolono zostać na śniadanie.

Rose poleciała tragarzowi, by zaniósł ich bagaże do pociągu do Scarborough. Daisy poszła za nim, czując się znów jak służąca. Nie miała pojęcia, że Rose zachowywała się tak władczo, bo się denerwowała. A jeśli niedoszły zabójca wszedł za nimi do pociągu i teraz gdzieś się czaił?

W przedziale drugiej klasy jechały z dużą kobietą z czworgiem śpiących i marudnych dzieci, które ciągle płakały. Matka wydawała się obojętna na cały ten hałas i zdenerwowanie.

Rose martwiła się i wierciła, czując, że za chwilę rozboli ją głowa. Bardzo się ucieszyła, gdy Daisy nagle krzyknęła:

– Zamknijcie się, do ciężkiej cholerki!

Dzieci spojrzały na nią z podziwem, a potem na szczęście zamilkły.

Pociąg zatrzymywał się na kolejnych stacjach, aż wreszcie wjechał do Plumley i zatrzymał się z głośnym sykiem, który brzmiał jak westchnienie olbrzyma.

Gdy Daisy wychodziła z przedziału, matka czworga dzieci szturchnęła ją parasolką.

– Poczekaj tylko, aż będziesz miała własne dzieci! – krzyknęła.

Daisy gwałtownie się odwróciła.

– Gdybym miała takie bachory jak ty, tobym je utopiła!

* * *

To z pewnością nie one, pomyślał posterunkowy Shufflebottom po usłyszeniu uwagi Daisy. Miał przecież czekać na dwie wielkie damy.

Potem jednak na dół zesła Rose i zaczęła się rozglądać. Zobaczyła policjanta w mundurze i do niego podeszła.

– Pan Shufflebottom?

– Owszem, proszę pani. Miała pani dobrą podróż?

– Tak, dziękuję. Jak pan zapewne wie, ja jestem Rose Summer, a to jest panna Daisy Levine.

– Czy ten bagaż należy do pań? – zapytał nerwowo policjant na widok sterty walizek i pudeł na kapelusze.

– Postanowiliśmy zabrać mało rzeczy, żeby nie wzbudzać sensacji – odparła Rose.

Bert Shufflebottom wezwał starszego bagażowego.

– Załaduj bagaże pań na dwukółkę, Harry.

Przez chwilę Rose pomyślała o tym drugim Harrym. Czy za nią tęsknił? I co robił?

Poranek był chłodny, w zacienionych częściach peronu pojawiły się łąty szronu.

Wsiadły do dwukółki przed stacją. Bert cmoknął i koń ruszył z miejsca.

– Nie mamy aż tak dużo miejsca, moje panie – powiedział. – Proponuję, abyście wybrały ubrania, których naprawdę potrzebujecie – prowadzimy proste życie – a resztę będziemy przechowywać w starej stajni z tyłu domu.

– Nie mieszka pan na posterunku policji? – spytała Rose.

– W schludnym domku obok.

– Ile lat mają pańskie dzieci?

– Niech no pomyślę, najstarszy to Alfred – w tym roku właśnie kończy szkołę. Ma piętnaście lat. Następna jest Lizzie, czternastolatka. No i jest jeszcze Geraldine. Lat trzynaście. Po niej urodziła się Maisie, która teraz ma dziewięć lat. No i jest jeszcze niemowlę, Frankie, dziewięć miesięcy. Frankie był dla nas zaskoczeniem, ale nie narzekamy.

– Zrobimy wszystko, by nie przysporzyć pani Shufflebottom zbyt wielu kłopotów.

– Och, mojej Sally praktycznie nic nie przeszkadza. Nie może się doczekać dorosłego kobiecego towarzystwa.

Nie wytrzymam tego, pomyślała Rose.

Zamilkli, aż wreszcie po kilku milach Bert wskazał coś batem i powiedział:

– Tam w dolinie jest Drifton.

Rose spojrzała na skupisko domów obok rzeki.

– A to jest rzeka Drif. Można tu złowić kilka porządnych pstrągów. Jeśli Alfredowi poszczęści się w szkółce wędkarskiej, będziemy mieli pstrągi na podwieczorek. Lubię zjeść sobie pstrąga.

Rose spodziewała się, że Sally Shufflebottom będzie większą kobietą o rumianych policzkach, ale kobieta czekająca na polnej drodze przed domkiem obok posterunku policji była wysoka i szczupła, z surowo zaciśniętymi ustami i siwymi włosami spiętymi w kok.

Wyszła im naprzeciw.

– Jestem Sally – powiedziała. – Kazano mi nazywać panie Rose i Daisy. O rety, ile macie bagażu!

– Kazałem im wyjąć kilka rzeczy, a resztę schować do stajni – powiedział Bert. – Nie mogą wyglądać zbyt pięknie i okazałe.

W domku było mnóstwo niewielkich pomieszczeń. Wzdłuż jednej ściany w pokoju połączonym z kuchnią stał wielki czarny piec, na którym gotowały się potrawy w dwóch garnkach. Znajdowała się tam też sofa obita końską skórą, długi stół z krzesłami i dwa fotele po obu stronach pieca. Podłogę pokrywało lśniące zielone linoleum, na której leżały dwa ręcznie robione dywaniki.

– Pokażę wam wasz pokój – rzekła Sally. Poprowadziła je wzdłuż wyłożonego kamieniami korytarza i otworzyła drzwi. Młode kobiety zobaczyły dwuosobowe łóżko przykryte patchworkową kołdrą, komodę i marmurową toaletkę, na której stały miednica i dzbanek. Na małym stoliku przy łóżku znajdował się niebieski wazon z bukietem dzikich kwiatów.

Daisy, przyzwyczajona do biedy, widziała, że Sally zadała sobie wiele trudu. Patchworkowa kołdra była nowa, a pokój czysty i wywietrzony.

– Dziękuję – powiedziała, podczas gdy Rose rozglądała się wokół z taką miną, jakby zwiędzała więzienną celę. – Posegregujemy teraz ubrania, a resztę zaniesiemy do stajni.

– Ja – wtrąciła arogancko Rose – chciałabym się wykąpać.

– Dzień kąpeli jest dopiero w piątek, kiedy palimy pod kotłem w pralni.

Kocioł był zrobiony z miedzi i służył do prania brudnej bielizny.

Daisy rzuciła Rose ostrzegawcze spojrzenie.

– Słyszałam, że za domem płynie rzeka. Mamy kostiumy kąpielowe. To wystarczy.

– W takim razie zostawię was same. Niedługo będzie kolacja.

– Kolacja? – powtórzyła Rose słabym echem po wyjściu Sally.

– Oni jedzą kolację w środku dnia – Daisy wyjęła pęk kluczy i zaczęła otwierać skrzynie. – Najpierw wyjmę kostiumy kąpielowe.

* * *

Woda w rzece była tak lodowata, że zanurzyły się w niej na sekundę, a potem wyszły na brzeg i popędziły z powrotem do domu. Na łóżku leżały duże grube ręczniki. Wytarły się, Rose była zbyt zmarznięta, by wstydzić się stanąć przed Daisy.

Założyły zwykle wełniane sukienki i właśnie skończyły się ubierać, gdy usłyszały wołanie Sally:

– Kolacja!

Rodzina Shufflebottomów siedziała już wokół stołu. Dziewczynki wpatrywały się w Rose i Daisy szeroko otwartymi oczami.

– Usiądźcie na tych dwóch krzesłach obok Berta – rzekła gospodyni.

Kolacja rozpoczęła się po tym, jak Bert odmówił modlitwę. Zjedli najpierw rosół z baraniny, potem gulasz jagnięcy, a następnie szarlotkę z kruszonką. Rose zdała sobie sprawę, że jest bardzo głodna, i musiała przyznać, że jedzenie było pyszne.

Lizzie jako pierwsza odważyła się odezwać.

– Mama mówi, że poszły panie pływać – wpatrywała się z podziwem w elegancką i piękną Rose.

– W pociągu człowiek bardzo się brudzi – odparła Rose. – Twoja mama powiedziała, że kąpanie będzie dopiero w piątek.

– Mogłyście poczekać do tego czasu – odrzekła dziewczyna. – Mama z pewnością pozwoliłaby się wam kąpać w pierwszej wodzie.

– Kiedy ja wchodzę do wody, jest już strasznie brudna – oznajmiła Maisie.

Rose stłumiła dreszcz z nadzieją, że woda w rzece wkrótce się ociepli.

– Jestem pewna, że nie będziecie mieć nic przeciwko temu, żebyśmy urządziły sobie kąpiel – powiedziała Daisy – jeśli tylko znajdziemy drewno i rozpalimy pod kotłem.

– Jeśli jesteś gotowa to zrobić, dziewczyno – odrzekła Sally – to nie mam nic przeciwko.

Muszę zadzwonić do kapitana Cathcarta, pomyślała Rose, i ubłagać go, żeby pozwolił nam wrócić do Londynu.

– Czy mogę skorzystać z telefonu na posterunku? – zapytała Berta.

– Przykro mi – odparł. – Nadinspektor Kerridge powiedział, że macie nie dzwonić w swojej sprawie, na wypadek gdyby jakaś dziewczyna w centrali podsłuchiwała.

Po kolacji, gdy dzieci wyszły do szkoły, Sally powiedziała Rose i Daisy, żeby poszły się położyć i odpocząć.

– Nie jest tak źle – rzekła Daisy, leżąc w podwójnym łóżku obok Rose. – To mili ludzie.

– Ja tu oszaleję – stwierdziła krótko Rose. – Chłopi mnie nie bawią.

– Ty zepsuta snobko!

Rose położyła się na boku.

– Idę spać. Mam nadzieję, że to wszystko okaże się złym snem.

* * *

– Jak pan sądzi, co słychać u lady Rose? – spytał Kerridge Harry’ego.

– Pewnie cierpi i o wszystko mnie obwinia. Lady Rose lubi być radykalna i myśleć, że żyje w zgodzie ze zwykłymi ludźmi, byleby tylko nie musieć spotykać się z żadnym z nich.

– W takim razie taki wyjazd dobrze jej zrobi. Nie ruszyliśmy z miejsca w sprawie poza jedną małą rzeczą. No cóż, może to wcale nie taki drobiazg.

– Co takiego?

– Czcigodny Cyril Banks oświadczył się Dolly i został odrzucony.

– Niech no pomyślę, cieszy się złą opinią hazardzisty i pijaka. Jestem pewien, że za odrzuceniem stali rodzice Dolly. Ten człowiek nie ma przecież żadnych pieniędzy.

– Tak czy inaczej, zamierzam go przesłuchać – stwierdził Kerridge.

– Mogę pojechać z panem? – spytał Harry.

– Dobrze. Ale Judd pewnie wygłosi mi wykład na temat dopuszczania amatorów do śledztwa w Scotland Yardzie.

– A co z bronią?

– Mamy kulę. Trafiała w jakiś głupi kapelusz z martwymi ptakami. Nasz ekspert uważa, że pochodzi ona z damskiego rewolweru, być może francusko-belgijskiego kaliber 25 mm.

– Czy ktoś zarejestrował na siebie taką broń?

– Próbuujemy to ustalić. Sprawdźmy, co ma nam do powiedzenia czcigodny Cyril.

* * *

Znaleźli go w Klubie w St. James. Jego służący powiedział im, że właśnie tam się udał. Ponury inspektor Judd musiał w końcu uznać, że przyprowadzenie Harry'ego było korzystne, gdyż właściciele Klubu nie pozwoliliby przekroczyć progu lokalu policjantom, nawet tym o najwyższej randze. Ponieważ Harry był członkiem, wysłano go, by spróbował się czegoś dowiedzieć od Cyrila.

Kerridge czekał na zewnątrz, aż Cyril, głośno protestując i żądając wykluczenia Harry'ego z Klubu, wyszedł wreszcie na ulicę, otrzymał pomoc przy wsiadaniu do pojazdu policyjnego i wszyscy pojechali do Scotland Yardu.

W biurze Kerridge'a zdenerwowany Cyril wciąż protestował.

– To haniebne, że zostałem wywleczony z mojego klubu jak pospolity przestępca. Zgłoszę panów do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

– Proszę się uspokoić, panie Banks – powiedział Kerridge. – Zadamy panu tylko kilka pytań i zaraz odwieziemy pana do pańskiego klubu. A teraz przejdźmy do rzeczy. Naszym zdaniem oświadczył się pan panie Tremaine i został pan odrzucony.

– I co z tego? – spytał. Podniósł swój monokl, wkręcił go mocno w jedno oko i spojrzał groźnie na Kerridge'a.

– Jak zapewne pan wie, prowadzimy śledztwo w sprawie jej zabójstwa.

– Dość tego! – krzyknął Cyril. – Wychodzę stąd! Próbują panowie zwalić to zabójstwo na mnie!

– Panie Banks, proszę usiąść. Nikt pana o nic nie oskarża. Na tym etapie chcemy po prostu zadać kilka pytań na temat panny Tremaine. Czy coś panu wspominała lub dała panu znak, że jej grożono?

– Cóż, nie. W rzeczywistości paplała tylko o wsi i o tym, jak bardzo za nią tęskni. To była dziewczyna o pustej głowie.

– Skoro ją pan za taką uważał, to dlaczego chciał się pan z nią ożenić?

Cyril spojrzał na nadinspektora, jakby jego zdaniem ten stracił rozum.

– Była najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. To, czy miała mózg, czy nie, nie było ważne.

– Jak przyjął pan odrzucenie?

– Nie ona mnie odrzuciła tylko jej rodzice. Nigdy nie udało mi się jej oświadczyć. Zapytałem o zgodę jej ojca, który powiedział mi, że ona jest przeznaczona do wspanialszych rzeczy. Odparłem, że nie ma nikogo lepszego ode mnie i za kogo on się w ogóle uważa? Przecież jest tylko wiejskim proboszczem. Głupi mały człowieczek.

– Czy groził pan panie Tremaine?

– Nie, po wszystkim z nią zatańczyłem i powiedziałem jej, że chcę się z nią ożenić, ale jej ojciec nie pozwolił mi jej się oświadczyć, a ona wybuchnęła płaczem, tam, na parkiecie. Podeszła do nas jej matka i ją ode mnie odciągnęła. Co za hańba!

Podczas przesłuchania Harry uważnie przyglądał się Cyrilowi. Potrafił sobie wyobrazić, że ten człowiek jest zdolny do morderstwa. Był niezwykle próżnym elegancikiem od czubka swoich wysmarowanych pomadą włosów po buty z lakierowanej skóry. Miał gładką twarz, małe oczy i wąskie wredne usta.

– Czy opowiadała o jakichś znajomych albo krewnych?

– Nie. Czy mogę już iść?

– Sugeruję, by w najbliższym czasie nie opuszczał pan Londynu. Jeśli będzie pan miał coś pilnego do załatwienia poza nim, musi dać mi pan znać.

– Dość tego! – odparł wściekle Cyril. – Idę stąd. Premier z pewnością dowie się, w jaki sposób zostałem tu potraktowany. I nie, nie wrócę do Klubu w tym samym zardzewiałym samochodzie. Pojadę na koniu.

* * *

Następnego dnia Rose obudziła się późno. Daisy zniknęła bez śladu. Rose umyła się i ubrała, po czym przeszła do salonu.

– Gdzie Daisy? – zapytała.

– Była tak miła, że zaproponowała odprowadzenie dzieci do szkoły, a potem powiedziała, że pójdzie na spacer. Zrobię ci jakieś śniadanie, chociaż niedługo wszyscy wrócą na kolację.

Rose czuła niepokój i wstyd z powodu swojej uwagi na temat chłopów. A jeśli jej nowi gospodarze ją usłyszeli?

Sally pochyliła się nad garnkami na piecu.

– W przyszłym tygodniu odbędzie się jarmark Plomley Fair i dziewczynki proszą mnie o nowe sukienki, ale powiedziałam im, że nie ma pieniędzy, aby co roku kupować nowe stroje.

Rose pomyślała o wszystkich swoich sukniach leżących w walizkach w stajni.

– Mam bardzo dużo ubrań, które nie będą mi potrzebne podczas pobytu tutaj – powiedziała. – Pójdę do stajni i wybiorę kilka z tych, które można by przerobić dla dziewczynek.

Sally wpatrywała się ze zdumieniem w młodą damę, którą dotąd uważała za zimną arystokratkę. Nagle Rose się uśmiechnęła.

– Jeśli się czymś zajmę, czas z pewnością będzie mi szybciej płynąć. W ten sposób sprawię radość zarówno dziewczynkom, jak i sobie.

– No cóż, w takim razie...

– Pójdę już – powiedziała Rose.

Daisy odebrała dzieci ze szkoły. Z małej rozwidlonej gałęzi i jednej ze swoich podwiązek zrobiła procę dla Alfreda, a reszcie kupiła słodczyce w miejscowym wiejskim sklepiku.

– Nie wolno wam ich jeść – przestrzegła – dopóki nie zjecie kolacji.

Nadal była wściekła na Rose za to, że tak się wywyższała. Cieszyła się wolnością bycia z dala od sztywnego systemu klasowego dziesięciu tysięcy najbogatszych mieszkańców Londynu.

Kiedy wszyscy weszli do salonu, ich oczom ukazał się niesamowity widok. Na kanapie rozłożone zostały suknie z delikatnych muślinów, jedwabi i atlasów.

– Ach, Daisy – powiedziała Rose – właśnie mówiłam do Sally, że mogłybyśmy przerobić niektóre z moich sukni, aby dziewczynki miały nowe na jarmark.

Dziewczynki zaczęły krzyczeć z zachwytu.

– Cisza! – ryknął ojciec. – Podziękujcie panie Rose i usiądźcie do stołu.

– Czy będziemy musiały założyć na nie nasze fartuszki? – spytała Geraldine.

– Oczywiście – odparła matka. – Dziewczynki w twoim wieku bez fartuszka?

To niemożliwe.

Bert odmówił modlitwę. Zjedli pulpety z nerek w gęstym sosie i tartę rabarbarową.

– Gdy stąd wyjedziemy, będziemy bardzo grube – rzekła Daisy i wszyscy zaczęli się śmiać.

Rose jadła spokojnie, delektując się jedzeniem. Posiłki, do których była przyzwyczajona, nigdy nie pobudzały jej apetytu tak, jak proste potrawy Sally.

Kiedy Daisy wyszła odprowadzić dzieci do szkoły, Sally powiedziała:

– W salonie mam maszynę do szycia.

W salonie spędzano ważne dni i święta. Maszyna do szycia stała na stoliku przy oknie. Do kominka wepchnięto mnóstwo gazet, w pomieszczeniu panował chłód. W salonie znajdowała się nowsza kanapa powleczonej końską skórą oraz dwa fotele obite z kolei śliską, czarną skórą. Na kominku stał zegar, który na zawsze zatrzymał się na godzinie dwunastej dziesięć, a na stoliku siedziała wypchana sowa w szklanej gablocie. Pod ścianą naprzeciwko okna stało pianino.

Sally widziała, jak Rose na nie patrzy.

– Nikt nigdy na nim nie gra. Bert uratował raz życie starej pani Carey, która zostawiła mu to w spadku.

– Jeśli chcecie, Daisy i ja możemy udzielić waszym dzieciom lekcji – powiedziała Rose.

Surowo wyglądająca Sally była w rzeczywistości nieśmiała i bardzo denerwowała się tym, że zamieszkały u niej arystokratka i jej dama do towarzystwa. Po raz pierwszy od ich przyjazdu zaczęła czuć się swobodnie.

– Byłoby cudownie. Mam tu szablony dla wszystkich dziewczynek. W zeszłym roku na ich podstawie uszyto sukienki, ale od tej pory wszystkie moje dzieci urosły.

– Kiedy wrócą ze szkoły, zdejmę z nich miarę.

– Masz takie piękne suknie – zauważyła wstydliwie Sally. – Nie będziesz ich potrzebować dla siebie, kiedy wrócisz do Lunnon ¹?

– Zawsze mogę uszyć kolejne – odrzekła Rose, dając Sally wgląd w życie, w którym nigdy nie trzeba się martwić o pieniądze.

Co tydzień Mathew Jarvis wysyłał bardzo wysoką sumę pieniędzy na utrzymanie Rose i Daisy. Oszczędny Bert odłożył wszystko na konto oszczędnościowe na przyszłość swoich dzieci. Zostawiał tylko część, aby Sally mogła gotować obfite posiłki.

Tego wieczoru, podczas gdy Rose mierzyła dziewczynki i pytała je, jaki materiał najbardziej im się spodoba, Daisy usiadła przy pianinie i zaczęła śpiewać.

Po służbie Bert szedł do domu z doktorem Linleyem, który mieszkał przy tej samej drodze. Nagle doktor zatrzymał się i powiedział:

– Posłuchaj!

Z domu policjanta dobiegały dwa głosy. Rose dołączyła do Daisy przy pianinie.

Jam jest twa pszczoła, tyś mój wiciokrzew,
Pragnę popijać miód słodki z twych ust
Czerwonych jak krew.
Kocham cię bardzo, bardzo i chcę
Byś ty tak samo kochał mnie.
Tyś jest mój wiciokrzew, mój luby,
A jam pszczoła twa.

– To te dziewczyny, te nasze dalekie krewne – powiedział Bert. – Chyba się już zadomowiły.

– Ciii – uciszył go doktor.

Rose zaczęła śpiewać *Just a Song at Twilight*. Przybyli inni mieszkańcy wsi, by dołączyć do Berta i doktora. W łagodnym wieczornym powietrzu można było wyczuć nutkę nadchodzącego lata.

Wtedy podjechało eleganckie lando i się zatrzymało.

– Co tu się wyprawia? – krzyknął władczy głos.

– To lady Blenkinsop – mruknął ponuro Bert. – Słuchamy śpiewu moich krewnych – powiedział głośniej.

Lady Blenkinsop również zaczęła słuchać.

– Bardzo dobrze – rzekła wreszcie. – Będą śpiewać dla mnie. Wyciągnij je z domu.

Co powiedziałyby Kerridge na taki rozwój wypadków?, zastanawiał się Bert. Ale lady Blenkinsop przy wszystkich swoich zaletach i wielkim domu była tylko wdową po hutniku, który kupił sobie tytuł. I nigdy nie odwiedziła Londynu.

Tłum mieszkańców czekał na wyjście Rose i Daisy. Rozległ się grzeczny aplauz.

– Chodźcie tutaj! – warknęła lady Blenkinsop.

Przy świetle lamp powozu Rose zobaczyła bardzo drobną kobietę o skwaszonej minie i szatach wdowy.

Daisy nagle zapragnęła, by Rose wyglądała, no cóż, bardziej niechlujnie. Jej przyjaciółka miała nienaganny wygląd nawet w prostej białej bluzce i spódnicy, poza tym nosiła modną fryzurę.

Daisy dygnęła, ale Rose stanęła sztywno przed lady i spytała lodowatym tonem:

– Tak?

– Tak, co, moja dziewczyno? Ja mam tytuł.

– Czego pani chce? – spytała Rose.

– Chcę, żebyście ty i ta druga przyszły do mnie jutro po południu i dla mnie zaśpiewały.

– Obawiam się, że mamy inne zajęcia – odparła Rose. – Dobrego wieczoru. Chodź, Daisy.

Rose odwróciła się na pięcie i weszła z powrotem do domu.

– Ta nadęta mała wiedźma musi dostać nauczkę – zaczęła się pieniać lady Blenkinsop. – Jedziemy!

* * *

Dwa dni później Bert został wezwany przez komendanta policji w Yorku. Lady Blenkinsop oskarżyła go o bezczelność.

– Pojadę z tobą – zaproponowała Rose.

– Tylko pogorszysz sytuację – jęknął mężczyzna.

Sally odprowadziła go na stację i wróciła.

– Nie martw się – powiedziała Rose. – Jeśli twój mąż zostanie zwolniony, mój ojciec z pewnością będzie go wspierał.

Kobieta odwróciła się na pięcie.

– I myślisz, że to rozwiąże problem, dziewczyno? Mój Bert jest dumny ze swojej pracy. Sprawiasz same kłopoty!

* * *

– Musimy coś zrobić w tej sprawie – szepnęła Daisy. – Gdybyśmy tylko mogły zadzwonić do kapitana...

– Mogłabym to zrobić – powiedziała Rose. – Wiem, że zakazano nam dzwonienia i pisania, ale mogłabym udawać jego kuzynkę i rozmawiać z nim swego rodzaju szyfrem. Musimy działać szybko. Nie możemy korzystać z telefonu na posterunku, bo dziewczyna z centrali może powiedzieć o tym Bertowi. Już wiem, udamy się do Plomley. Powiem Sally, że idziemy na spacer. Uważam, że całe to

mówienie sobie po imieniu jest dość osobliwe, ale Bert powiedział, że dzięki temu brzmiemy bardziej jak rodzina.

Złapały podwózkę do Plomley na wiejskim wozie.

W Plomley znalazły staromodną drewnianą budkę telefoniczną. W Londynie były zupełnie inne, nowoczesne.

Rose połączyła się z operatorką i podała numer Harry'ego, wrzuciła do automatu wymagane drobniaki i czekała.

Niech będzie na miejscu, modliła się w myślach. *Proszę, niech będzie na miejscu*.

Telefon odebrała Ailsa Bridge. Rose poprosiła o rozmowę z kapitanem.

– Kto dzwoni? – zapytała kobieta.

Rose zaczęła szybko myśleć.

– Kuzynka kapitana, panna Shalott.

Harry podniósł słuchawkę.

– Z tej strony twoja kuzynka, panna Shalott – powiedziała szybko Rose. – Nasz wujek Bert, ten stary dureń, znowu ma kłopoty. Komendant policji w Yorku wezwał go dziś rano. Pewnie znowu się upił i zaczął wybijać szyby w oknach. Na domiar złego skargę na biednego starego wuja złożyła lady Blenkinsop, która twierdzi, że byłam dla niej niegrzeczna, a wszystko dlatego, że chciała, abym śpiewała u niej w domu jak zwykła dziewczyna. To jest zbyt obrzydliwe. Pomóż, proszę, wujkowi Bertowi.

– Skąd dzwonicz?

– Z takiej małej drewnianej budki telefonicznej. Wiesz, że mama nie pozwala mi korzystać z telefonu i twierdzi, że wujka Berta należy zostawić samemu sobie.

– Zaraz się tym zajmę. Jak się czujesz?

– Och, wspaniale. Dziękuję.

Odłożyła słuchawkę.

– Daisy, miejmy nadzieję, że dotrze do komendanta na czas.

* * *

Siedzący przed biurkiem komendanta Bert wpatrywał się żałośnie w swoje błyszczące buty. Zrobiłby wszystko, żeby nie stracić pracy. Ale Kerridge wymagał od niego dochowania tajemnicy.

Wreszcie z gabinetu komendanta wyszedł policjant, który powiedział:

– Może pan wejść.

Bert wsadził pod pachę hełm policyjny i wszedł do środka.

Komendant, sir Henry Taylor, był obcesowym, czerwonym na twarzy mężczyzną.

– Siadajcie, Shufflebottom – powiedział. – Po takiej podróży pewnie chce wam się pić. Herbaty?

Bert zamrugał ze zdziwienia, zbyt zaskoczony, by odpowiedzieć.

– No wiem, pewnie wolelibyście piwo. Tretty – powiedział do obsługującego go policjanta – przynieś panu Shufflebottomowi piwo. I mnie też przynieś. No dobrze. Lady Blenkinsop złożyła skargę.

– Ja... naprawdę bardzo mi przykro – wyjąkał Bert. – Bo wie pan, sir, to, co się wydarzyło...

– Nieważne. Ta stara wiedźma zawsze na coś narzeka. Ach, piwo, w samą porę. Pijcie.

– Pańskie zdrowie, sir – Bert podniósł kufel drżącą ręką.

– Przejrzałem wasze akta. Bardzo ładne. Żadnych skandali. Wszystko załatwione na spokojnie i przyzwoicie. No i w zeszłym roku uratowaliście tę rodzinę podczas jarmarku w Plomley, kiedy ich koń rzucił się do ucieczki. Wezwałem was, aby powiedzieć, że nadszedł czas, aby w dowód naszego uznania dać wam niewielką podwyżkę wynagrodzenia.

– Och, sir, dziękuję. A co z lady Blenkinsop?

– Przedstawiciel korony już do niej jedzie. Nie będzie was już niepokoila.

* * *

Z początku lady Blenkinsop była zachwycona wizytą przedstawiciela korony, sir Percy'ego Twisleton'a. Bardzo pragnęła kontaktów z arystokracją, która – niestety – zdecydowanie od niej stroniła.

– Przejdę od razu do rzeczy – powiedział sir Percy. – Złożyła pani skargę na wiejskiego policjanta z powodu zachowania jego krewnej.

– Oczywiście! Bezczelna dziewczucha. Zaszczyciłam ją zaproszeniem do mnie do domu i zaśpiewania dla mnie, a ona odmówiła!

– Panna Rose pochodzi z bardzo odległego arystokratycznego odłamu, jej rodzina nie poradziła sobie z trudnymi czasami.

– Trudno mi uwierzyć, że Shufflebottom ma jakiegokolwiek arystokratyczne powiązania.

– Być może były one, powiedzmy, nieślubne, ale ludziom królewskiego pochodzenia – przepraszam, nie powinienem był tego mówić – pewne grzechy muszą być wybaczone.

Lady Blenkinsop otworzyła usta ze zdziwienia.

– Czy pan ma na myśli...?

– Ja nic nie mówiłem – odparł ponuro sir Percy. – Chcę tylko przekazać, żeby pani uważała, kogo pani obraża. Takie wieści mogą trafić zaskakująco szybko do najwyższych kręgów.

– O rety... – szepnęła lady Blenkinsop. – Powinnam go przeprosić.

– Nie. Nie będzie pani nikomu o tym wspominać i już nigdy nie zbliży się pani do tego policjanta. Mamy oczy i uszy w każdym możliwym miejscu i jeśli komukolwiek pani o tym wspomni, z pewnością się o tym dowiemy.

* * *

Sally sama odebrała dzieci ze szkoły. Z trudem zносиła rozmowę zarówno z Rose, jak i z Daisy. Wsadziła dzieci na wóz i zawiozła je na stację w Plomley. Gdy widzieli, jak pociąg wyjeżdża zza zakrętu, wszyscy trzymali się za ręce. Sally niosła w ramionach małego Frankiego. *Jakoś przez to przejdziemy*, pomyślała.

Patrzyła zdumiona na męża, który wysiadł z pociągu z bukietem róż w jednej ręce. Uśmiechał się tak szeroko... Pomyślała, że twarz zaraz rozedrze mu się na pół.

Pobiegła w jego stronę, mały Frankie zaczął płakać, bo podskakiwał na jej biodrze.

Bert uklonił się i wręczył jej róże.

– Dostałem podwyżkę – powiedział. Włożył rękę do kieszeni, wyjął z niej papierową torebkę z anizowymi cukierkami i rozdał je dzieciom. – W tym roku będziemy mogli nawet pojechać na wakacje do Scarborough.

Sally rozplakała się z ulgi. Gdy już odzyskała głos, spytała:

– A co z lady Blenkinsop?

– Wysłannik korony już się z nią rozprawił. To wszystko to sprawka Rose. Wiem, że tak. Nie korzystała z telefonu, prawda?

– Nie, ale doktor Linley powiedział, że widział je na wozie farmera Jonesa jadącego dziś w kierunku Plomley, a potem wróciły wynajętym powozem.

* * *

Kiedy weszli, Rose właśnie szła na maszynie w salonie. Na widok ich uśmiechniętych twarzy odetchnęła z ulgą.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Sally podbiegła do niej i ją przytuliła.

– Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale Bert dostał podwyżkę, a lady Blenkinsop nie będzie nas już niepokoić. Przyniosę herbatę.

* * *

Dzieci były tak podekscytowane nowymi strojami i wyjściem na jarmark, że Rose też postanowiła przebrać się na tę okazję. Ani przez chwilę nie pomyślała, że w ten sposób naraża swoje życie.

Podarowała Sally jeden ze swoich najlepszych kapeluszy, słomkowy, zdobiony małymi żółtymi kwiatkami z jedwabiu.

– Wyglądasz jak z obrazka – powiedział Bert do żony, a jego twarzy rozpromieniła się z miłości. Rose poczuła ukłucie bólu. Ten policjant widział piękno

w swej chudej, mającej ostre rysy twarzy żonie. To była prawdziwa miłość. Czy kiedykolwiek jakikolwiek mężczyzna spojrzy na nią w taki sposób?

Pierwszy dzień jarmarku był słoneczny i ciepły. Rose miała na sobie białą koronkową suknię wyszywaną niezapominajkami. Na głowę założyła słomkowy kapelusz obsyty również niezapominajkami z jedwabiu. Na ramiona zarzuciła delikatny kaszmirowy szal, wzięła też białą koronkową parasolkę. Daisy ubrała się w zieloną jedwabną suknię, na kręcone włosy założyła mały zalotny zielony kapelusik.

Jarmark trwał dwa tygodnie. Postanowili udać się na niego w drugim tygodniu, po zakończeniu targów koni, ponieważ podczas nich Cyganie ścigali się ze sobą po ulicy i często dochodziło do wypadków.

Odwiedzili dziesiątki straganów. Dzieci najpierw zjadły rurki z kremem, a potem zaczęły chodzić i przyglądać się cygańskim wozom, przed którymi siedziały kobiety i robiły śliczne wypełnione otrębami poduszeczki na igły, sprzedawane potem na jarmarku.

Bert był na służbie, więc Sally trzymała się blisko niego, pchając przed sobą dziecko w wózku zrobionym z pudełka na pomarańcze i starych kółek.

Dzieci zaciągnęły Rose i Daisy na karuzelę, Rose dobrodusznie pomogła Daisy podnieść najmniejsze dziecko na jaskrawo pomalowane koniki, zanim sama wsiadła na jednego z nich. Jak cudownie było kręcić się w kółko, podczas gdy katarynka grała piosenki musicalowe. Najpopularniejsza była wtedy:

Och, och, odszedł mój Antonio,
Zostawił mnie samą, och!
Mnie samą zostawił, och!
Spotkam się z nim i jego nową lubą,
Tak im dopiekę, że będą uciekać,
Aż buty pogubią.

Doktor Linley zatrzymał się zaciekawiony. Był zapalonym fotografem amatorem. Podniósł swój nowy aparat marki Kodak w chwili, w której karuzela akurat zwolniła, i pstryknął zdjęcie Rose siedzącej bokiem na malowanym koniu.

Wieczorem w swojej ciemni wywołał zdjęcia. Wpatrywał się w fotografię Rose. Była idealna. Młoda kobieta przytrzymała kapelusz, jej usta były rozchylone w uśmiechu.

Niedawno powstało nowe czasopismo dla fotografów amatorów, które raz w roku przyznawało nagrodę za najlepsze zdjęcie. Następnego dnia doktor Linley zatytułował fotografię *Letni dzień na jarmarku* – i ją wysłał.

* * *

Rozpoczęło się lato, w lipcu Bert wziął dwa tygodnie urlopu i wszyscy pojechali na wakacje do Scarborough na wybrzeżu Yorkshire.

Daisy zorientowała się, że jeszcze nigdy nie widziała Rose tak szczęśliwej. Chodziła z dziećmi popływać i w ogóle nie narzekała na dość obskurny pensjonat, w którym się zatrzymali.

Twarzy Sally się zaokrągliła, bo dzięki wypłatom od rodziny Rose mogli sobie pozwolić na dobre jedzenie każdego dnia, poza tym opieka nad dziećmi nie kosztowała jej już tyle wysiłku, ponieważ pomagały jej Rose i Daisy. Po raz pierwszy od lat ona i Bert mogli spędzić czas sam na sam.

Po powrocie do wsi wszyscy promienieli szczęściem i zdrowiem. Rose zaczęła organizować koncert, by zebrać fundusze na naprawę szkolnego dachu. Główną gwiazdą miała być Daisy, ale Rose obiecała, że też coś zaśpiewa.

Wiejska sala była wypełniona po brzegi, gdy Rose i Daisy weszły na scenę i zaczęły śpiewać:

Ptaki w ogrodzie śpiewają radosną pieśń dzień cały,
Kwiaty w słońcu, rosa i wiatr na drzewie,
Wszystko to przypomina mi ciebie.
Dalekość czy blisko, i tak za tobą tęsknię,
I w stronę twą jak za gwiazdą pędzę,
Dzień długi i nużący, gdy po mszy do mnie wrócisz,
Mój luby, pusty barak w dom znów obrócisz.
Jesteś w moim sercu, kochany, i u mego boku,
Gdy wracasz do mnie do domu po zmroku.

Rose śpiewała z uczuciem, jakiego Daisy nigdy wcześniej u niej nie słyszała. Pomyślała o Beckecie i zaczęła się zastanawiać, czy Rose myślała o kapitanie.

Rozległy się głośne oklaski.

Rose wzięła Daisy za rękę i poprowadziła ją przed siebie. Potem obie się ukloniły i właśnie w tej sekundzie padł strzał.

Kobiety zaczęły krzyczeć, Bert dmuchał w gwizdek, Daisy ściągnęła ze sceny roztrzęsioną Rose.

– On tutaj jest! Znalazł nas – szepnęła Rose.

1 Po szkocku Londyn.

Rozdział czwarty

Dlaczego twoje towarzystwo miałoby być kłopotem, skoro główną przyjemnością człowieka są towarzysze?

Sir John Davies

Od próby zabójstwa lady Rose Summer minęły dwa dni. Przeszukano całą okolicę. Obserwowano wszystkie stacje kolejowe. Bert miał rysopis mężczyzny. Zajął do wiejskiego pubu The Feathers z czasopismem i pokazał właścicielowi zdjęcie. Fotografia zdobyła doroczną nagrodę. Pod spodem napisano, że ujęcie zostało zrobione przez doktora Linleya z Drifton w Yorkshire.

– Nie wiedziałem, co robić – protestował potem właściciel. – Nikt mi nie powiedział, że mam nikomu o niej nie mówić. Kiedy więc ten człowiek zaczął o nią pytać, rzekłem do niego: „O, to ta Rose, która mieszka z naszym policjantem”.

Opisał mężczyznę jako średniego wzrostu, krępej budowy ciała, o dużej czerwonej twarzy, brązowych wąsach, ubranego w ciemny garnitur i melonik.

Kerridge przyjechał do wioski w towarzystwie Harry’ego i inspektora Judda. Rose i Daisy zostały zamknięte w domu i zakazano im wychodzenia na zewnątrz.

Kerridge powiedział do Berta:

– Nie ma sensu, żebyś się frasował, Shufflebottom. To nie twoja wina. Jak miałbyś się domyślić, że ten nieszczęsny lekarz zrobi jej zdjęcie? Z opisu wynika, że to raczej nikt, kogo znamy. Czcigodny Cyril w ogóle nie przypomina sobie takiego człowieka we wsi.

– A co z bratem Dolly Jeremym? – zapytał Harry.

Kerridge pokręcił głową.

– Nie, Jeremy Tremaine jest wysoki i chudy. Co pan sugeruje? Że zabiłby ją członek rodziny? Bzdury.

– Rzeczywiście przeszło mi to przez myśl – odparł Harry. – Oni wszyscy byli tak otwarcie ambitni.

– Nie potrafię zrozumieć – rzekł Kerridge – dlaczego on nadal ściga lady Rose? Jak już wspomniałem, na pewno wie, że ona już dawno opowiedziała o wszystkim policji.

– Cyril mógł kogoś zatrudnić – zauważył Harry. – To znaczy może obwiniać Rose za to, że został odrzucony.

– Ale przecież ona знаła Dolly bardzo krótko.

– Może nie mieć o tym pojęcia. Przecież w gazetach pojawiły się spekulacje, że lady Rose mogła zachować milczenie z lojalności wobec przyjaciółki. Jakim cudem udało mu się uciec z sali pełnej ludzi?

– Stał przy bocznym wejściu, oddał strzał, a następnie czmychnął w noc. W tym czasie wszyscy już krzyczeli i się tratowali, bo próbowali uciec. Nastąpiło zamieszanie. Nikt tak naprawdę go nie widział, bo wszyscy patrzyli na lady Rose i pannę Levine na scenie. Lady Rose nie może dalej tu przebywać. Co my z nią zrobimy?

– Jej rodzice przebywają w Biarritz. Udało się panu utrzymać tę informację w tajemnicy przed dziennikarzami?

– Tak, sytuacja jest opanowana.

– Nie widzę powodu, by im o tym mówić.

W przeciwnym razie biedna lady Rose naprawdę zostanie wywieziona do Indii, pomyślał.

– Przy odrobinie szczęścia do czasu ich powrotu sprawa zostanie rozwiązana. Sugeruję, by lady Rose wróciła do Londynu. Moja ciotka Phyllis będzie pełniła rolę przyzwoitki, podczas gdy ja sam przeprowadzę się do domu hrabiego.

– Być może panowie zechcieliby omówić tę sprawę przy kolacji – zaproponował Bert. – Moja Sally właśnie nakarmiła dzieci, które poszły już do szkoły. Lady Rose zje z panami kolację i będziecie mogli opowiedzieć jej o swoich planach.

* * *

Zaskoczony Harry zobaczył, że Rose w długim białym fartuchu stoi nad garnkami przy piecu. Daisy i Sally nakrywały do stołu.

Gdy weszli do pomieszczenia, Rose się odwróciła.

– Proszę usiąść – powiedziała. – Zaraz podam jedzenie.

Z jednego paleniska zdjęła udziec jagnięcy, a z drugiego tacę z pieczonymi ziemniakami i warzywami. Przełożyła ziemniaki i warzywa do innego naczynia i postawiła je na stole, a następnie przełożyła udziec na duży talerz i postawiła przed Harrym.

– Mogę prosić o pokrojenie? Ja nie umiem tego robić.

Nigdy nie zrozumie ludzi z wyższych sfer, pomyślał Kerridge. Oto jej narzeczony, a mimo to ona zachowuje się, jakby był jej obcy.

Kiedy wszyscy siedzieli nad talerzami z jagnięciną, Rose zapytała:

– Jak postępy w śledztwie?

– Praktycznie żadne – odparł Kerridge. – Na Boga, ta jagnięcina jest pyszna. Będzie pani wspaniałą żoną dla kapitana. Jak radzi sobie pani z szokiem, lady Rose?

– Jakoś daję radę – odrzekła sztywno Rose, przypominając sobie, jak poprzedniego wieczoru wtuliła się w Sally i się rozplakała.

– Postanowiliśmy, że powinna pani wrócić do Londynu – rzekł Kerridge. – Nie widzimy powodu, by informować pani rodziców o tym, co się stało. Kapitan się do was wprowadzi, a jego ciotka Phyllis będzie pełnić rolę przyzwoitki.

Daisy się rozpromieniła. Mieszkanie z kapitanem oznaczało mieszkanie z Becketem.

– Czy Daisy i ja nie możemy zostać tutaj? – zapytała Rose. – Na pewno nie będzie próbował przyjechać tu ponownie, w małej wiosce łatwiej jest zwrócić uwagę na kogoś obcego niż w Londynie.

– Wokół tej wioski znajduje się mnóstwo miejsc, w których mógłby się czaić – zauważył Kerridge. – Zorganizuję dla pani oświadczenie dla prasy, w którym powie pani, że znała pani pannę Tremaine bardzo krótko i że w czasie tej znajomości ona nigdy nie wspomniała o żadnej innej osobie. Zostawiła tylko ten liścik o ucieczce i to wszystko.

– Po śmierci Dolly Tremaine w gazetach znalazło się zdjęcie lady Rose – wtrącił Harry. – Może ktoś z miejscowych ją rozpoznał i doniósł.

– Gdyby ktoś z miejscowych ją rozpoznał, zaraz zrobiliby się o tym głośno i prasa z pewnością już by tu była – odparł Kerridge. – Nie, największe szkody wyrządziła fotografia tamtego lekarza. Czy mogę prosić jeszcze trochę jagnięciny?

* * *

Podczas pożegnania z Sally, Bertem i dziećmi następnego dnia Rose miała łzy w oczach. Harry, czekający obok zamkniętego powozu, który miał ich zawieźć do Yorku, widział, jak drżała jej warga, i dziwił się, że zazwyczaj wyniosła lady Rose tak bardzo polubiła tych ludzi.

– Wrócę, obiecuję – powiedziała, przytulając się do Sally.

Dzieci zaczęły płakać. Daisy też płakała, choć w przeciwieństwie do Rose bardzo chciała wrócić do Londynu i zobaczyć Becketa.

Podczas długiej podróży Rose cały czas milczała. Harry kilka razy próbował wciągnąć ją w rozmowę, ale ona odpowiadała tylko monosylabami.

Jednak gdy pociąg z Yorku zbliżał się do Paddington, Rose nagle zapytała:

– Jaka jest ta pańska ciotka? Kim jest?

– To lady Phyllis Derwent, wdowa po lordzie Derwencie. Bardzo miła.

– Już prawie sierpień – zauważyła Rose. – Lady Phyllis nie będzie mogła zbyt długo angażować się w swoją rolę. W sierpniu wszyscy jadą do Szkocji na polowanie.

– W takim razie będzie pani miała więcej czasu na odpoczynek po tych strasznych przeżyciach.

* * *

Ciotka Phyllis już na nich czekała. Drzwi otworzył im jej lokaj, bo Brum musiał pojechać do Biarritz razem z hrabią i hrabiną. W przeciwieństwie do Bruma Dobson był niskim, krągłym, miłym mężczyzną z bokobrodami i o małych oczkach.

Poszli za nim do salonu. Tam ciotka Phyllis wstała, by ich powitać. Szczupła, ospała dama miała na sobie suknię koloru morskiego i wiele długich naszyjników z pereł oraz artystycznie zdobione porcelanowe koraliki nawleczone na czarną nić. Jej pociągła twarz była mocno umalowana. Spojrzała na nich bladymi, jasnoniebieskimi oczami skrytymi pod pomarszczonymi powiekami. Wyciągnęła do Rose dłoń z całym mnóstwem pierścieni.

– Witam – powiedziała. – Mam nadzieję, że to była dobra podróż?

– Tak, dziękuję.

– Jakie to straszne, napawające odrazą doświadczenie. Nie wiem, dlaczego Harry zapragnął wysłać panią do chłopów.

– To nie byli chłopci – Rose rzuciła jej ostre spojrzenie. – W rzeczywistości byli to przyzwoici, czarujący ludzie, bez ani grama fałszu czy ozdobników. Byłam tam szczęśliwa.

– O rety! Jakie to oryginalne – ciotka Phyllis zwróciła się do Harry'ego. – Czy Rose nie powinna pozostawać w domu?

– Nie, za pośrednictwem nadinspektora Kerridge'a wydano dziś oświadczenie dla prasy, że na temat Dolly Tremaine wiedziała bardzo niewiele.

Do pokoju wszedł Becket i Daisy nagle zapragnęła rzucić się w jego ramiona.

– Ach, Becket – powiedział Harry. – Jakież wieści?

– Jakiś czas temu rodzina Tremaine'ów wyjechała do domu na wsi. Syn Jeremy studiuje teologię na Oksfordzie.

– Kiedy minie najtrudniejszy etap żałoby, chciałbym z nimi porozmawiać. Gdzie oni mieszkają?

– Doktor Tremaine jest proboszczem w Saint Paul's w miejscowości Apton Magna w Gloucestershire.

– Ja też jadę – zaoferowała Rose.

– Nie ma takiej możliwości – wtrąciła się ciotka Phyllis. – Zakazuję ci.

– Jest pani gościem w moim domu – odparła chłodno Rose – więc niech mi wolno będzie zauważyć, że nie jest mi pani w stanie niczego zabronić.

– Moje słodkie dziecko! Nie musisz być taka urocza. Przecież ja tylko się o ciebie martwię – rzekła Phyllis. Nie chciała zrezygnować z darmowego zakwaterowania i darmowych posiłków dla siebie i służby.

– Skoro mam towarzyszyć mojej narzeczonej za każdym razem, gdy wychodzi z domu – zauważył Harry – to może dobrze by było, gdyby pojechała ze mną.

* * *

Lord i lady Hadfield opalali się na tarasie Grand Hotelu w Biarritz. Hrabia zasnął z twarzą zasłoniętą gazetą.

W pewnej chwili żona szturchnęła go czubkiem parasolki.

– Brum mówi, że otrzymałeś dziś rano telegraf. Co tam było?

– Och, co? A, telegraf... Cathcart po prostu mi przekazał, że z Rose wszystko w porządku.

– Jaka to ulga – westchnęła lady Polly, spoglądając na błękitne morze. – Jak to miło, że nie musimy się już o nią martwić.

– Chciałbym mieć syna – poskarżył się hrabia. – Z chłopcami jest mniej kłopotów.

– Och, wracaj do spania – warknęła jego żona, która znów przypomniała sobie te wszystkie małe nagrobki na cmentarzu w Stacey Court. Przecież próbowała. Urodziła trzech chłopców, wszyscy zmarli po porodzie i odeszli, by dołączyć do swoich małych sióstr w rodzinnym grobie. Przeżyła tylko Rose. Trudna Rose.

* * *

Ku przerażeniu Daisy kapitan zmienił zdanie na temat pobytu w kamienicy hrabiego. Uznał, że może to wywołać zbyt wiele nieprzychylnych komentarzy, przecież byli z Rose tylko narzeczonymi, a nie małżonkami.

Ale przynajmniej ona i Becket mieli dołączyć do Rose i Harry'ego podczas wycieczki do Gloucestershire.

Następnego dnia obie ubrane w suknie na podróż i skryte za ciężkimi woalami wsiadły do samochodu Harry'ego.

Ponieważ świeciło słońce, nad londyńskimi sklepami i domami rozłożono markizy, które trzepotały przy najłżejszym wietrze. Dzięki nim można było odnieść wrażenie, że miasto znajduje się pod pełnymi żaglami.

Harry prowadził, a Rose siedziała obok niego. Była oszołomiona pięknem samochodu. Był to nowy rolls-royce silver ghost, geniusz dziwnego sojuszu między Charlesem Rollsem, arystokratą, a Frederickiem Royce'em, biednym człowiekiem pracy. Silver ghost sunął pięknie po drodze, trzymając się ograniczenia prędkości do dwudziestu mil na godzinę.

– Pański biznes najwyraźniej kwitnie – zauważyła.

– Z powodu mojego rollsa?

– Tak.

– Biznes rozwija się świetnie, choć bywa męczący. Ale ludzie są gotowi zapłacić fortunę za to, żebyśmy zatuszował jakiś skandal lub nawet odnalazł zaginione psy. Powiedziałem jednak mojej sekretarce, że nie podejmę się żadnych nowych spraw, dopóki nie uda się rozwiązać tej.

Ponieważ wyruszyli wczesnym rankiem, zatrzymali się na lunch w gospodzie w wiosce pod Oksfordem.

– Ciekawe, czy Jeremy Tremaine jest na uczelni – zaczął się zastanawiać Harry.

– Raczej nie – Rose szturchała widelcem jedzenie na swoim talerzu. Nie chciała się przyznać, iż wciąż się denerwuje i spodziewa się, że z za każdego krzaka może wyskoczyć jej niedoszły zabójca. – Przecież jest lato. Na jaką uczelnię uczęszcza?

– Saint Edwin’s.

– Nie wiem, czy ta wizyta u Tremainów w ogóle jest konieczna. Przecież oni nic nie wiedzą i z trudem przyznają, że to przez nich córka chciała uciec, bo zmuszali ją do małżeństwa z lordem Berrowem.

– Może jednak coś wiedzą – odparł Harry. – Jak skończy pani bawić się jedzeniem, to znów ruszmy w drogę.

* * *

Podekscytowany inspektor Judd wszedł do gabinetu Kerridge’a.

– Jakiś mężczyzna został wyciągnięty z Tamizy pod Westminster Bridge.

– No i?

– Nie był w wodzie zbyt długo i wygląda jak ten człowiek z Plomley – policyjny artysta sporządził portret pamięciowy niedoszłego zabójcy Rose na podstawie opisu właściciela domu w Plomley. Szkic ten wydrukowano na plakatach, rozwieszono w widocznych miejscach i rozesłano do wszystkich posterunków policji w Wielkiej Brytanii.

Kerridge zerwał się na równe nogi i chwycił melonik.

– Najlepiej jedźmy tam i się mu przyjrzyjmy.

Przykryte kocem ciało leżało na pomoście przy Charing Cross.

– Miał coś w kieszeniach? – spytał Kerridge.

– Rozpoznałem go z plakatu – powiedział policjant – i zostawiłem go w takim stanie, w jakim był, gdy wyciągnięto go z rzeki. Potem wydałem rozkaz, by pana poinformowano, sir.

– Świetna robota. Przyjrzyjmy mu się.

Posterunkowy odsunął koc.

– Na pewno nie przebywał zbyt długo w wodzie – skomentował Kerridge. – Kto go znalazł? Gdzie dokładnie?

– Był odpływ i dwoje dzieci znalazło go na wpół zanurzonego w wodzie.

– Ten artysta naprawdę dobrze się spisał. Zobaczmy, co ma w kieszeniach.

Kerridge uklęknął obok ciała i zaczął wyciągać zawartość kieszeni nieboszczyka. Zobaczyli złoty zegarek, portfel zawierający zwitek banknotów, a ku uciesze Kerridge’a w jednej z kieszeni płaszcza znajdował się damski pistolet. – Najwyraźniej to nasz poszukiwany – rzekł Kerridge. Odwrócił ciało z pomocą Judda. Ktoś zadał mężczyźnie mocny cios w tył głowy.

Kerridge ukucnął.

– Myślę, że zginął wskutek uderzenia, a nie utonięcia, ale ustali to patolog. A teraz przejrzyjmy zawartość jego portfela.

Ostrożnie wyjął przemoczone banknoty, wszystkie o nominale pięciu funtów.

– Myślę, że jest tu jakieś pięćset funtów! – wykrzyknął. – Coś jeszcze?

Wyciągnął zdjęcie przedstawiające nieboszczyka pozującego na plaży z ładną kobietą.

– Chcę, żeby policyjny fotograf zrobił kopie tego i wysłał je do wszystkich gazet. A tak przy okazji to gdzie on w tej chwili jest?

– Tutaj, sir – odezwał się fotograf i do niego podbiegł.

Kerridge ponownie odwrócił ciało.

– Proszę zrobić zdjęcie. Proszę też sprawdzić, czy da się sfotografować zdjęcie, które znalazłem w portfelu tego człowieka, i rozesłać je do gazet. Kiedy dowiemy się, kim jest, będziemy wiedzieć, co nim kierowało.

* * *

Zanim dotarli do Apton Magna, przejechali przez kilka bardzo ładnych wiosek, jednak samo Apton Magna wydawało się ponurym i bardzo biednym miejscem. Znajdował się tam szereg rolniczych domków budowanych na wzór domków górników. Stały one bezpośrednio przy drodze i nie miały ogrodów z przodu. Na jednym końcu rzędu stały wiejski sklep i pub, który tak naprawdę był tylko czyjś domem z zieloną gałązką na zewnątrz, aby dać znać, że sprzedaje piwo. Na drugim końcu znajdował się kościół z kwadratową wieżą w stylu normandzkim.

Probostwo było jednak dużym ładnym georgiańskim budynkiem z portykowym wejściem.

Doktor Tremaine wyszedł im na spotkanie. Był równie szczupły, jak gruba była jego żona. Miał na sobie czarny strój duchownego i buty z klamerkami. Jego twarz była pełna bruzd, małe orzechowe oczy patrzyły na nich z niepokojem.

– Co państwo tu robią? – spytał na widok wysiadającego z samochodu Harry’ego.

– Lady Rose lubiła pańską córkę i zastanawiała się, czy może na spokojnie przypomnieć sobie państwo, że panna Tremaine jednak powiedziała coś, co wskazywałoby na to, iż kogoś się boi.

– O nikim nie wspominała. A teraz proszę stąd odjechać.

– Doktorze Tremaine, nie rozumiem pańskiej postawy. Na pewno chce pan wiedzieć, kto zabił pańską córkę.

– To jest zadanie dla policji, a nie dla jakiegoś dyletanckiego arystokracyny, takiego jak pan.

– Dwukrotnie dokonano zamachu na życie mojej narzeczonej, lady Rose – powiedział Harry surowo – a to wszystko dlatego, że jakiś szaleniiec uważa, iż może ona mieć jakąś wiedzę na temat mordercy, której, proszę mi wierzyć, z całą pewnością nie ma.

– Muszą państwo uszanować naszą żalobę – odparł doktor Tremaine. – Proszę odjechać, zanim zauważy państwa moja żona. Nadal bardzo to przeżywa i jest na granicy wytrzymałości.

I właśnie w tej chwili pani Tremaine wyszła z domu. W czepku na swoich maysich włosach i z okrągłą sylwetką przypominała zmarłą królową.

– Och, lady Rose! – wykrzyknęła. – Jak to miło, że nas pani odwiedziła!

– Właśnie odjeżdżają – warknęła jej mąż.

– Och, przecież nie mogą odjechać bez odświeżenia się. Nie bądź takim ponurakiem, kochanie. Proszę wejść, lady Rose.

Na oczach wściekłego proboszcza Rose weszła do domu. Daisy i Becket poszliby za nimi, ale pani Tremaine spojrzała na nich z przerażeniem.

– Pańscy służący mogą pozostać w samochodzie.

Poprowadziła ich do salonu. Miał szlachetne proporcje, które zostały zaburzone wskutek zbyt dużej liczby mebli. W pomieszczeniu panował półmrok, ponieważ na wysokich oknach wisiały trzy komplety zasłon – siatkowych, lnianych, a potem brokatowych.

Pani Tremaine pociągnęła za sznur od dzwonka i gdy pojawiła się służąca, poprosiła ją o przyniesienie herbaty.

– Moja biedna Dolly była tak zaszczycona przyjaźnią z panią, lady Rose – powiedziała. – Była przeznaczona do wielkich rzeczy i została zabita w najlepszym momencie życia.

– Czy domyśla się pani, kto mógł to zrobić?

– Odpowiedziałem już na to pytanie – zauważył doktor Tremaine.

– Była jedna osoba – powiedziała pani Tremaine i zaczęła wycierać łzy koronkową chusteczką, choć Rose zauważyła, że oczy kobiety są całkiem suche.

– Kto? – spytała z niecierpliwością.

– Czcigodny Cyril Banks, oto kto. Zapytał pana Tremaine’a o pozwolenie na oświadczyni i usłyszał stanowcze „nie”. „Będzie pan tego żałował! – zaczęła krzyczeć. – Zrujnuję tę pańską dziewczynę. Wyrównam rachunki!”. Ach, oto i herbata.

Następnie pani Tremaine zaczęła w absurdalny sposób przechwalać się na temat ważnych ludzi, których spotkała w Londynie, i tym, co powiedziała jej księżna i z czego zwierzyła jej się hrabina, a Rose praktycznie słyszała, jak wszystkie te rzucone imiona stukają w porcelanową zastawę niczym krople deszczu.

Odegrała swoją rolę, schlebając pani Tremaine i uważnie jej słuchając. Potem, gdy wstali, by wyjść, Rose spytała:

– Czy mogę zobaczyć sypialnię mojej dawnej przyjaciółki? Wiem, że to osobliwa prośba, ale dzięki temu mogłabym się pożegnać.

Proboszcz mruknął: „Phi!”, ale pani Tremaine nie potrafiła odmówić niczego arystokratce.

– Proszę za mną, łaskawa pani.

Na górze Rose stanęła na progu sypialni Dolly i zajrzała do środka. W ponurym pokoju stały wąskie łóżko, biurko, twarde krzesło i szafa. Nad kominkiem

wisiał kiepsko namalowany obraz olejny przedstawiający blondwłosego i niebieskookiego Jezusa cierpliwie odnoszącego się do grupki wybitnie brytyjsko wyglądających dzieci, które do Niego przyszły. Ostatnim meblem był stolik nocny z pozostawioną na nim dużą *Biblią*.

– Panna Tremaine nie miała pamiętnika ani nic takiego? – zapytała.

– Nie. Nic z tych rzeczy.

– Dziękuję – rzekła Rose.

– Czy mogę panią odwiedzić, gdy będę w Londynie? – spytała niecierpliwie pani Tremaine.

– Ależ oczywiście – odparła Rose, przekonana, że proboszcz do tego nie dopuści.

* * *

Rose i Harry opowiedzieli Daisy i Becketowi o tym, czego się dowiedzieli.

– Może kiedy wszyscy wrócą do Londynu, zwrócę na siebie uwagę Cyrila i spróbuję się czegoś dowiedzieć – zaproponowała Rose.

– Przecież jest pani zaręczona ze mną – warknął Harry. – Zostałoby to uznane za wielce niestosowne zachowanie.

– A fuj! – odparła Rose. Daisy i Becket wymienili spojrzenia. Ich nadzieje na ślub Rose i Harry’ego wydawały się bardziej płonne niż kiedykolwiek.

* * *

Następnego dnia rano Harry otrzymał wiadomość od Kerridge’a i dowiedział się o znalezieniu ciała.

Szybko udał się do Scotland Yardu.

– Kim on jest? – spytał, wszedłszy do gabinetu Kerridge’a. Przez całą drogę do Scotland Yardu modlił się, żeby okazało się, że to ktoś, kogo Dolly znała, że morderca utopił się w przypiływie wyrzutów sumienia i że Rose będzie teraz bezpieczna.

– Proszę usiąść – padła odpowiedź. – Właśnie przesłuchałem emerytowanego funkcjonariusza więziennego z Wormwood Scrubs. Mówi, że rozpoznał naszego człowieka z jego zdjęcia w porannych gazetach. Nazywa się Reg Bolton. Odsiadł wyrok za kradzież torebki damy, która zostawiła ją na krześle w kawiarni na West Endzie. Miał też na koncie agresywne zachowania. Jego żona została znaleziona martwa z rozbitą głową, ale ten Reg zapewnił sobie alibi od różnych osób na noc, kiedy kobieta została zabita, więc wyszedł z tego bez szwanku. Gdy go znaleźliśmy, miał w portfelu pięćset funtów. I nie, nie utonął. Został zamordowany.

Harry usiadł na krześle naprzeciwko Kerridge’a.

- Wygląda więc na to, że ktoś wynajął go do zabicia lady Rose?
- Też mi się tak wydaje – odparł ponuro nadinspektor. – Robi się coraz gorzej. Miał przy sobie damski pistolet. Z pewnością okaże się, że to właśnie z niego strzelano. I bum!
- Czy gdy Reg siedział w więzieniu, miał jakichś gości?
- Nie otrzymał pozwolenia na wizyty. Gdyby żyła jego żona lub gdyby miał dzieci, władze pozwoliłyby im na odwiedziny, ale nikt inny nie mógł do niego wejść.
- Czy mogę osobiście porozmawiać z tym klawiszem ¹?
- Dam ci list polecający. Nazywa się Henry Barker.

* * *

Harry, jak nigdy, pozwolił Becketowi zasiąść za kierownicą nowego samochodu i tak oto pojechali do Wormwood Scrubs. Spotkał się z naczelnikiem i przekazał mu liścik od Kerridge'a. Wezwano Henry'ego Barkera.

– Mam zgodę nadinspektora Kerridge'a na przesłuchanie pana – rzekł Harry.
– Jestem kapitan Cathcart.

– Słyszałem o panu – powiedział Barker. – Jest pan prywatnym detektywem, prawda?

– Owszem. A teraz przejdźmy do rzeczy: jakim typem osoby był ów Reg Bolton?

– Bardzo brutalnym, sir. Wielu więźniów się go bało.

– Czy powiedział panu coś, co mogłoby wskazywać na to, że ktoś może mu płacić?

– Ci najgorsi kryminaliści zawsze lubią się chwalić, kapitanie. Na dzień przed wyjściem na wolność chodził szeroko uśmiechnięty. „Jeszcze jeden dzień – powtarzał. – I już tu nie wrócę”. „I dobrze – odpowiedziałem. – Naprawisz swoje błędy?”. Szczerzy się i mówi do mnie: „Będę džentelmenem. Mam kontakty. Czeka na mnie dobra praca”.

– I co pan z tego zrozumiał?

– Złoczyńcy nigdy się nie zmieniają. Myślałem, że może któryś z pozostałych przestępców skontaktował go z jakimś gangiem.

– Przyjaźnił się z kimś?

Strażnik pokręcił głową.

– Wszyscy go nienawidzili, nawet ci najgorsi. Miał naprawdę paskudny charakter. Chodzi mi o to, że tylko zgaduję, że jeden z nich zaproponował mu pracę. Ale przez cały okres jego pobytu w więzieniu ani razu nie widziałem, żeby z kimś rozmawiał.

– Jak długo tu siedział?

– Dwa lata.

– I przez cały ten czas nikt go nie odwiedził?

– Nikt, sir. Zupełnie nikt.

Harry zwrócił się do naczelnika.

– Czy mógłbym poznać jego adres domowy?

– Poproszę mojego sekretarza, żeby sprawdził w aktach – odparł naczelnik. –

Dziękuję, Barker, to wszystko.

Harry wyszedł, skierował się na Bermondsey i odszukał podany adres. Gdy zobaczył, jaką uwagę jego rolls zwrócił wśród podejrzanie wyglądających typków, zmienił zdanie.

– Zawracaj, Becket – rozkazał. – Zostawimy samochód w bezpiecznym miejscu i przyjedziemy tu dwukółką.

Później kazali woźnicy poczekać i patrzyli na podniszczony budynek.

Weszli do wąskiego korytarza, omijając połamane wózki dziecięce i zawilgotnione pudła z resztkami. Na parterze nikt im nie odpowiedział, więc weszli po koślawych schodach. Wszędzie unosił się przerażający odór. Harry zapukał do drzwi na pierwszym piętrze.

Otworzyła mu brudna kobieta.

– Zastanawiałem się, czy mieszka tu ktoś, kto pamięta Rega Boltona?

– Nigdy o nim nie słyszałam – drzwi zaczęły się zamykać.

Harry zablokował je nogą.

– Czy jest ktoś, kto mieszka tu od dłuższego czasu?

– Niech pan spróbuje u Phila na górze i zabierze swoją cholerną stopę z moich drzwi.

Przyciskając chusteczkę do nosa, Harry, a za nim Becket, ruszyli dalej po schodach. Zapukali do jednych drzwi, ale nikt nie odpowiedział. Spróbowali z drugimi. Usłyszeli odgłos szurających stóp, a potem ktoś im otworzył.

Zobaczyli starego człowieka. Wiedziony nagłym współczuciem Harry pomyślał, że może ten mężczyzna nie jest aż tak stary, tylko wykończyła go bieda. Za nim znajdowała się pusta izba z żelazną ramą łóżka.

– Czy pan to Phil? – spytał Harry.

– Tajest, szefie. Zaprosiłbym panów do środka, ale nie ma gdzie usiąść.

Twarz mężczyzny była pełna strupów, miał na sobie podarte ubranie.

– Pamięta pan Rega Boltona?

– To było już ponad dwa lata temu. Lubił się obnosić. Ale nie chciał wydać pieniędzy, żeby wyciągnąć żonę z tej dziury. A kiedy powiedziała, że od niego odchodzi, pobił ją na śmierć. Miał mnóstwo złoczyńców, którzy zeznali, że był wtedy gdzie indziej. To był taki wstyd.

– Czy znał jakichś ważnych ludzi?

– Nie, samych przestępców.

– Ile pan ma lat? – spytał Harry.

– We wtorek skończę pięćdziesiąt pięć.

– A dlaczego pan tu wylądował?

– Żona mnie zostawiła. Uwielbiałem moją Elsie. Rozpadłem się na kawałki. Straciłem pracę jako stolarz. Trafiłem do przytułku, a kiedy stamtąd wyszedłem, byłem skończony. Od tamtej pory tylko egzystuję.

Harry nie mógł znieść myśli o tym, że musi go tu zostawić. Jakiś głos w jego głowie krzyczał do niego, że przecież na co dzień widzi mnóstwo przypadków okropnej nędzy i żeby zostawił Phila w spokoju. A mimo to kapitan powiedział:

– Proszę pójść ze mną. Może uda mi się znaleźć dla pana pracę. Ma pan coś do spakowania?

– Nic poza tym, co pan widzi.

– Proszę z nami pójść.

Phil potulnie szurał po schodach za nimi. Becket otworzył usta, by zaprotestować, a potem znów je zamknął, gdy przypomniał sobie, jak Harry uratował go od życia w ubóstwie, kiedy Becket zasłabł z głodu podczas pracy w charakterze bagażowego w Covent Garden.

Woźnica dwukółki powiedział mu, że nie zamierza wpuścić Phila do swojego powozu, dopóki Harry nie obieca dodatkowej zapłaty.

* * *

– Jak się nazywasz? – zapytał Harry.

– Phil Marshall.

– Cóż, Phil, przede wszystkim musimy doprowadzić cię do porządku i zaopatrzyć w jakieś porządne ubranie.

– Co on będzie robić? – spytał Becket.

– Sprzątaczką kończy dla nas pracę pod koniec tygodnia. Myślisz, że jesteś wystarczająco sprawny, by zabrać się do porządków, Phil?

– Chyba jestem, szefie. Choć czuję się trochę słabo.

– Kiedy ostatni raz jadłeś?

– Może we wtorek.

– Na Boga, jest piątek. Becket, gdy tylko dotrzemy na miejsce, wezwij lekarza. Będzie trzeba wyleczyć te strupy.

* * *

Phil zaczął mieć wrażenie, że umarł i poszedł do nieba. Wziął ciepłą kąpiel, a Becket naszykował dla niego czystą bieliznę i garnitur.

Po tym został zbadany przez lekarza, który stwierdził, że strupy są spowodowane nieleczonym ukąszeniem pluskiew oraz niedożywieniem i na początek zasugerował delikatną dietę w postaci zup i lekkich posiłków.

Dano Philowi mały pokój w piwnicy i kazano mu jak najwięcej odpoczywać.

Po wyjściu Becketa leżał na łóżku, a po jego policzkach spływały łzy wdzięczności. Tego dnia sobie przysiągł, że jeśli będzie trzeba, odda za kapitana życie.

* * *

Harry zadzwonił do Rose jeszcze tego samego dnia. Słuchała z niepokojem, jak opowiadał o wyłowionym z Tamizy ciele i że policja obawiała się, że Reg był wynajętym zabójcą.

– Ale myślę, że teraz będzie pani bezpieczna – zapewnił ją. – Historia o tym, że nic pani nie wie na temat Dolly, trafiła do wszystkich gazet.

– Przypuszczam więc, że będzie pan mógł wrócić do ignorowania mnie.

– Wręcz przeciwnie – odparł. – Zanedbałem panią i bardzo za to przepraszam. Ale w sierpniu nie ma żadnych spotkań towarzyskich. Wszyscy wyjechali.

Rose przygryzła wargę, a potem powiedziała cichutko.

– Nudzę się.

– W takim razie jeśli pogoda dopisze, to w przyszłym tygodniu zabiorę panią na przejażdżkę.

* * *

– Chciałabym być mężczyzną – wściekała się Rose później do Daisy. – On może wpadać do Scotland Yardu, kiedy tylko zechce, i brać udział w śledztwie, ale ja mogę tylko siedzieć, gnąć i czytać listy od tej nudnej pani Tremaine, która prawi mi komplementy na każdym kroku. Nie interesuje mnie fakt, że ona i jej drogi mąż pojechali na wakacje do Cromer.

Daisy się rozpromieniła.

– A mnie tak.

– A to dlaczego?

– Ciekawie byłoby zjechać do tej wioski pod nieobecność Tremaine'ów i popytać mieszkańców o nich i Dolly. Sprawdzić, czego można się dowiedzieć.

– To wspaniały pomysł. Muszę tylko wymyślić, jak się tam dostać.

– Możemy wziąć jeden z powozów.

– Wszystkie mają na tablicach herb taty. Ludzie zaczęliby gadać. Lepiej pojechać koleją do najbliższego miasta i wziąć stamtąd dorożkę. Nie musimy też mówić cioci Phyllis, dokąd się wybieramy. Ona skupia się wyłącznie na rozkazaniu służbie i pochłanianiu ogromnych ilości jedzenia.

Pojechały pociągiem do Oksfordu, gdzie przesiadły się na lokalną linię i pojechały kolejnym pociągiem do Moreton-in-Marsh. Tam wynajęły powóz, który zabrał je do Apton Magna.

– Miło być znowu na wsi – westchnęła Rose. – Kiedy to wszystko się skończy, wrócę na północ, żeby zobaczyć się z Bertem i Sally.

– A jak chcesz to zrobić? – spytała Daisy. – Jeśli twoi rodzice będą w domu, z pewnością nie pozwolą ci przejechać takiego szmatu drogi, by spotkać się z jakimś wiejskim policjantem.

- Może kapitan coś zorganizuje – odparła Rose. – Och, spójrz na ten słodki domek.
- Widzę tylko pompę do wody... poza tym z pewnością wiesz, co będzie znajdować się z tyłu ogrodu. Czuję to już stąd.
- Twojej duszy brakuje romantyzmu – upomniała ją Rose.
- Nie brakuje mnie za to wspomnień z dzieciństwa – odrzekła Daisy.
- Nie mówi się „mnie”.

* * *

Kazały woźnicy czekać na nie przy wjeździe do wsi. Postanowiły ubrać się jak najprościej.

Przed jakimś domkiem siedziała kobieta z niemowlęciem na kolanach.

– Przepraszam – powiedziała Rose – zastanawialiśmy się, czy mogłaby nam pani udzielić jakichś informacji na temat rodziny Tremaine’ów.

Kobieta poderwała się na nogi, szybko weszła do chaty i zatrasnęła za sobą drzwi.

Nie miały szczęścia również w innych domkach.

– Być może któryś z bardziej zamożnych mieszkańców byłby nam bardziej przychylny – zasugerowała Rose.

– Tutaj chyba takich nie ma – odparła Daisy. – Zapomnialiśmy już o większych zwyczajach. Jesteśmy zbyt bezpośrednie. Musimy zachowywać się bardziej przyjaźnie. Zapytać ich o to, gdzie możemy napić się herbaty, zacząć rozmowę o pogodzie i dopiero napomknąć coś o zabójstwie.

– Bardzo dobry pomysł – przyznała Rose. – O ile oczywiście znajdziemy tu kogoś życzliwego.

– Pamiętam, że przy posiadłości proboszcza znajdował się taki domek. Wyglądał lepiej niż pozostałe – zauważyła Daisy. – A dlaczego proboszcz jest nazywany doktorem?

– Bo jest doktorem boskości, czyli teologii. Pamiętasz tę operę Gilberta i Sullivaniana? *Doktor boskości/Który mieszka w bliskości*.

Domek, do którego podeszły, był mały, kryty strzechą i wzniesiony z kamienia z Cotswold, w przeciwieństwie do domków z czerwonej cegły pozostałych mieszkańców wioski.

W ogródku od frontu rosły kwiaty. Otworzyły furtkę i weszły do środka. Rose zapukała do drzwi.

Stała w nich kobieta. Wyglądała na spraną i wyblakłą, jakby jakaś ponura pracznia ją ugotowała, przepuściła przez magiel i wywiesiła na mocnym słońcu do wyschnięcia bez uprzedniego wyprasowania. Zwyczajna muslinowa sukienka była pognieciona, a sucha, łuszcząca się skóra na pociągłej twarzy poorana zmarszczkami. Miała jasnoszare, niemal białe oczy, rzadkie siwe włosy wetknięte pod pomięty czeppek.

– Zwiedzamy okolice i zastanawialiśmy się, czy w Apton Magna jest gdzieś miejsce, gdzie mogłybyśmy się odświeżyć – powiedziała Rose.

– Och, najbliżej jest Moreton-in-Marsh. Pyszną herbatę parzą w White Hart Royal. Pamiętam, że gdy byłam małą dziewczynką, zabrał mnie tam znajomy dżentelmen.

– Może chciałyby pani do nas dołączyć? – zaproponowała Rose. – Na końcu wsi czeka na nas powóz. Ja jestem Rose Summer, a to jest panna Daisy Levine.

– To bardzo miło z pani strony. Mogę się przedstawić? Jestem panna Friendly – zaczęła nerwowo skubać suknię. – Nie jestem chyba odpowiednio ubrana.

– Bzdury – odparła szybko Rose. – Dobrze pani wygląda.

– Nie wiem. O rety! Popołudniowa herbatka! Taki luksus – rzuciła im tęskne spojrzenie swoich bladych oczu.

– To ja pójdę po powóz – powiedziała szybko Daisy i wybiegła.

– Proszę wejść do środka – zaproponowała panna Friendly. – Słońce bardzo mocno grzeje.

Rose poszła za nią do pokoju dziennego z przodu domu. Było tu bardzo mało mebli. Jasne prostokąty na brudnej tapecie wyznaczały miejsca, w których kiedyś wisiały obrazy. *Trafiła na ciężkie czasy*, pomyślała Rose ze współczuciem.

– Sama tu pani mieszka, panno Friendly?

– Tak. Tato zmarł dziesięć lat temu. Był proboszczem w Saint Paul’s przed doktorem Tremaine’em. Kościół łaskawie pozwolił mi zostać w tym domku.

Rose usłyszała hałas na zewnątrz.

– Och, oto i nasz powóz, i panna Levine. Czy jest pani gotowa, panno Friendly?

Gdy siedziały w przyjemnym półmroku White Hart Royal nad ogromnym popołudniowym podwieczorkiem, Rose znów poczuła ostre ukłucie współczucia, kiedy patrzyła, jak panna Friendly powstrzymuje się przed jak najszybszym pochłonięciem jedzenia. Ta kobieta była ewidentnie wygłodzona. Rose opowiadała o pogodzie i pięknie okolicy, aż zauważyła, że apetyt panny Friendly wreszcie zaczyna maleć.

– Wieści o zabójstwie panny Tremaine musiały bardzo panią zdenerwować – zauważyła.

– Och, to było szokujące. Bardzo szokujące. Biedna Dolly. Często przychodziła do mojego domku. Taka piękna dziewczyna. Ale należała do wsi. Zawsze myślałam, że byłaby szczęśliwa, gdyby wyszła za mąż za farmera czy kogoś w tym stylu, ale rodzice mieli wobec niej ambitniejsze plany.

– Poznałam ją w Londynie – powiedziała Rose. – Była bardzo nieszczęśliwa.

– Oczywiście. Lady Rose Summer! Widziałam pani nazwisko w gazetach. To pani ją znalazła. Jakie to straszne. Tak, to straszne. Jak ona musiała tęsknić... Och, nie powinnam plotkować. Biedna Dolly.

– Mój narzeczony jest prywatnym detektywem – powiedziała Rose. – Pomaga Scotland Yardowi w znalezieniu mordercy. Wszystko, co może mi pani powiedzieć, może okazać się bardzo ważne. Za kim tęskniła Dolly?

– Za Rogerem Dallowem.

– A kto to?

– Syn kowala. Wydaje mi się, że on i Dolly byli w sobie bardzo zakochani.

– Czy on jest teraz we wsi? Mogę z nim porozmawiać?

– Och, wyjechał zaraz po tym, jak Dolly wybyła do Londynu.

– A dokąd?

– Nikt tego nie wie. Widzi pani, jego ojciec to brutal. I sądzę, że taka właśnie była więź między Rogerem i Dolly. Oboje byli zastraszani przez swoich rodziców. Przykro mi, że nie mogę powiedzieć pani nic więcej. To właśnie dlatego zaprosiła mnie pani na herbatkę, prawda?

– Równie dobrze mogłam zadać pani te pytania w pani domu – odparła Rose.

– Czy trudno pani związać koniec z końcem?

Po raz pierwszy na białych policzkach panny Friendly pojawił się rumieniec. Zwiesiła głowę.

– Tatko lubił polować, a polowania to drogi sport. Kiedy umarł, musiałam sprzedać konie, moją biżuterię, obrazy i meble, aby spłacić jego długi. Kościół pobiera ode mnie niski czynsz, ale praktycznie doszłam do chwili, w której wiem, że nie dam już rady płacić. Proszę mi wybaczyć. Damy nie powinny rozmawiać o takich rzeczach.

– Och, rozmawiamy o wszystkim – odparła Daisy. – Proszę się nie martwić.

– Umie pani szyć? – spytała Rose.

– Tak, jestem bardzo dobrą krawcową. Proszę nie oceniać mnie po moim ubraniu. Już dawno nie było mnie stać na żaden materiał i... no cóż... Przestałam dbać o swój wygląd.

– Pokojówka lady Polly, Turner, nie za bardzo umie posługiwać się igłą i nitką, ale jest bardzo miła i nie chciałabym jej stracić – głównym powodem, dla którego Rose lubiła Turner, było to, że służąca nigdy nie donosiła swojej pani o poczynaniach jej córki. – Może mogłaby pani rozważyć pracę dla mnie? Dostałaby pani wygodny pokój oraz wyżywienie i nie musiałby się pani martwić o czynsz.

Panna Friendly zalała się łzami. Rose podała jej chusteczkę i czekała.

– To chyba cud – powiedziała wreszcie kobieta, szlochając.

– W takim razie wrócimy do pani domku i spakuje pani swój kufer, a po resztę pani rzeczy przyślemy potem furgon. Sekretarz moich rodziców powiadomi kościół o pani odejściu.

* * *

Tak naprawdę lady Rose powinna była umieścić pannę Friendly w przedziale drugiej klasy, w którym zwykle podróżowali służący. Kobieta wyglądała jednak na tak słabą i kruchą, że postanowiła kupić jej bilet do pierwszej klasy. Gdy tylko pociąg ruszył, najedzona panna Friendly natychmiast zasnęła.

– To było naprawdę przyzwoite z twojej strony – zauważyła Daisy.

– Kiedy sprawa morderstwa zostanie rozwiązana, powinnam chyba zająć się działalnością charytatywną. Moi rodzice nie będą mogli się sprzeciwić. To jest teraz dość modne.

– A czy mamy dla niej wystarczająco dużo pracy? – zapytała Daisy. – Przecież ciągle dostajemy nowe ubrania.

– Jest mnóstwo pracy. Ubrania służących często wymagają przeróbek. Trzeba naprawiać kapelusze. Na pewno znajdę jej jakieś zajęcie.

* * *

Ciotka Phyllis zaczęła wyrażać obiekcje z powodu zatrudnienia panny Friendly, ale Rose uciszyła ją wyniosłym spojrzeniem i powiedziała:

– Nie ma pani prawa kwestionować tego, kogo zatrudniam.

Ku uldze Rose gospodyni, pani Holt, przyjęła nową przybyszkę z radością, ponieważ właśnie chciała przerobić kilka swoich sukien. Pannie Friendly dano małą sypialnię przy drugim półpiętrze i pokazano szwalnię na jednym ze strychów.

Matthew Jarvis wezwał ją, aby ustalić, kogo ma powiadomić w kościele i dokąd wysłać furgon. Oszołomioną pannę Friendly poinformowano, że będzie dostawać również pensję.

Następnie gospodyni, zgodnie z instrukcjami Rose, pokazała pannie Friendly dwie bele materiału.

– Lady Rose mówi, że może będziesz chciała zacząć od uszycia sobie kilku sukien.

Następnego dnia panna Friendly zabrała się do pracy, maszyna do szycia mruzczała pod jej zręcznymi palcami, które od czasu do czasu się zatrzymywały, by pogładzić gruby materiał. W trakcie pracy zaczęła przypominać sobie wszystko, co wiedziała na temat Tremaine'ów.

Być może zapomniała o czymś, co mogłoby pomóc narzeczonemu lady Rose w śledztwie.

Tego wieczoru Harry zajął się Rose. Uważnie wysłuchał jej opowieści o synu kowala.

– Powiem o tym Kerridge'owi. Mógł pojechać za Tremaine'ami do Londynu. Chciałbym osobiście porozmawiać z tą kobietą. Jutro pojedę do Apton Magna.

– To nie będzie konieczne. Zatrudniłam ją jako krawcową. Jest tutaj.

– Jak do tego doszło?

– Była tak biedna i głodna. Poza tym z pewnością mi się przyda.

Harry przypomniał sobie, jak uratował Phila. I pomyślał, że tak naprawdę to on i Rose są do siebie bardzo podobni. Nagle zapragnął jej powiedzieć, że powinni zacząć od nowa, że być może mogliby się świetnie dogadać, ale Rose wstała, by zadzwonić dzwonkiem i poprosić lokaja o przyprowadzenie panny Friendly.

Onieśmielona kobieta usiadła na samym brzegu krzesła.

– Jestem kapitan Cathcart – zaczął Harry – i uważam, że dostarczyła pani lady Rose bardzo interesujących informacji o synu kowala.

– Tylko że on i Dolly byli w sobie strasznie zakochani. Wydaje mi się, że potajemnie się spotykali. W wiosce nie da się wiele ukryć. Proboszcz poskarżył się kowalowi, a ten sprawił Rogerowi porządne lanie. To było tuż przed tym, jak zabrali Dolly do Londynu.

– Panna Tremaine dała lady Rose karteczkę z informacją, że planuje uciec. Możliwe, że wiedziała, gdzie ten Roger przebywa, i zamierzała do niego dołączyć. Albo to on ją zabił. Jakim był człowiekiem?

– Bardzo silnym. Miał czarne kręcone włosy i był dość wysoki. Powiedział komuś we wsi, że ucieka do Londynu.

– Czy dałoby się znaleźć gdzieś jego zdjęcie?

– Nie sądzę, sir. Nie pamiętam, by ktokolwiek we wsi miał aparat fotograficzny.

– Przekażę to wszystko Kerridge’owi – rzekł Harry. – Dziękuję, panno Friendly.

Dygnęła i wyszła.

– Nie powinna była pani ryzykować wyjazdu do Apton Magna bez poinformowania mnie – powiedział Harry.

– A jak niby miałam pana poinformować? Przecież nigdy tu pana nie ma.

– Doskonale pani wie, że mam telefon.

– Chciałabym cieszyć się wolnością mężczyzny – zauważyła Rose. – Pan może w każdej chwili odwiedzić Scotland Yard i poznać najnowsze wieści.

– Ja natomiast życzę sobie, by dla własnego bezpieczeństwa była pani bardziej konwencjonalna.

– Pana trudno nazwać konwencjonalnym.

– To prawda, ale w przypadku mężczyzny jest inaczej.

– Czasami mam ochotę odwołać nasze zaręczyny i wyjść za sir Petera.

Rzucił jej wściekłe spojrzenie.

– Byłoby to małżeństwo tylko z nazwy.

– Tak jak to narzeczeństwo. Tylko z nazwy – odparowała Rose.

Sprowokowany Harry chwycił ją w ramiona i pocałował mocno w usta. Gdy ją puścił i się cofnęła, powiedział:

– Przepraszam. Nie powinienem był tego robić. Ale pani doprowadza mnie do szału!

Po tych słowach odwrócił się i wyszedł z pokoju.

1 W oryginale screw (śruba). W więzieniu Pentonville w 1840 roku więźniów karano, każąc im kręcić specjalną korbą. Jeśli więzień miał większą karę, dokręcano śrubę i tak oto strażnicy więzienni zaczęli być nazywani śrubami.

Rozdział piąty

Mężczyzna, którego oświadczyzny zostały przyjęte, ma obowiązek spędzić większość swojego wolnego czasu z przyszłą oblubienicą. Nie może wyjechać za granicę, podczas gdy ona spędza kilka tygodni nad morzem w Anglii, chyba że wyraziła takie życzenie. Ale gdyby tak postąpiła, zostałyby to odebrane jako ogromna „zniewaga”. Niemal zawsze to oznacza, że wskutek oświadczyzn mężczyzna został usidlony i gdyby tylko mógł, toby się wycofał.

Pani Humphrey

Rose prawie zatelefonowała do Harry'ego, żeby odwołać wypad. Po tym pocałunku czuła się słabo i była roztrzęsiona. Nie mogła się nawet zmusić, by opowiedzieć o nim Daisy. No i jej dama do towarzystwa nie mogła się już doczekać wyjazdu.

Rose wiedziała, że sztywne zasady społeczeństwa ulegają poluzowaniu. Nie oczekiwano już, że jeśli jakiś dżentelmen będzie chciał starać się o rękę kobiety, najpierw spyta jej rodziców o zgodę. Tylko zwolennicy tradycyjnych metod, tacy jak jej rodzice i bez wątpienia Tremaine'owie oczekiwali, że nadal będzie się ich przestrzegać.

Spojrzała na mały pierścionek zaręczynowy na swoim palcu. Kupiła go sama ze swoich pieniędzy na drobne wydatki, bo Harry najwyraźniej zapomniał, że to on powinien jej go kupić.

W dniu wyjazdu pogoda dopisała. Rose była rozdarta między „uzbrojeniem” się w nową białą koronkową suknię z wysokim kołnierzem a postawieniem na wygodę. Zwyciężyła ta druga. Służąca ubrała ją w dzieloną tweedową spódnicę i bluzkę w paski. Choć zapowiadał się upalny dzień, Rose założyła tweedową marynarkę, a na lśniące włosy nasadziła słomkowy kapelusz.

Daisy wstała bardzo wcześnie i zaczęła przymierzać kolejne stroje, by zaimponować Becketowi. Kiedy w końcu dołączyła do Rose ubrana w jedwabną suknię zdobioną fioletową koronką, Rose krzyknęła z przerażenia.

– Daisy, nie będziemy składać żadnych wizyt. Będziesz musiała znaleźć coś mniej formalnego – Rose wezwała służącą i wkrótce dość nadąsana Daisy została ubrana w prostą spódnicę i białą bluzkę. Protestowała przeciwko założeniu takiego samego kapelusza jak Rose, która pozwoliła jej założyć kapelusz o szero-

kim rondzie z taką ilością kwiatów jak na grządce w ogrodzie tylko dlatego, że przekazano jej, iż kapitan już na nią czeka.

Rose bardzo denerwowała się przed ponownym spotkaniem z Harrym. Nie powinien jej tak traktować.

Teraz jednak wyglądał tak samo chłodno i z dystansem jak zwykle. Pomógł Rose wsiąść na miejsce pasażera swojego rollsa, a Daisy i Becket usiedli z tyłu.

– Pomyślałem, że może znajdziemy jakieś przyjemne miejsce nad rzeką – powiedział. Miał na myśli Tamizę. Dla londyńczyka istniała tylko jedna rzeka.

Rose kurtuazyjnie skinęła głową i oparła się o obite czerwoną skórą siedzenie. Samochód zamruczał i odjechał. Daisy paplała coś do Becketa, a Rose zazdrościła jej swobodnego sposobu bycia.

Nie znam się na mężczyznach, pomyślała pośpiesnie. Nie rozumiem ich. Chciałabym mieć braci.

Wreszcie odezwał się Harry.

– Mam nadzieję, że nie widziała pani nikogo podejrzanego kręcącego się po okolicy?

– Zupełnie nikogo – odparła – chociaż poza wyprawą do Apton Magna praktycznie nie wychodziłyśmy z domu.

– Proszę już nigdzie nie wyjeżdżać bez uprzedniego poinformowania mnie o tym.

– To dość trudne, bo zawsze jest pan zajęty.

– Jak już wspominałem, nie zamierzam przyjmować żadnych innych zleceń, dopóki ta sprawa nie zostanie zakończona. Czy panie Friendly przyszły do głowy jeszcze jakieś ważne informacje?

– Nie, ale mówi, że próbuje przypomnieć sobie każdy szczegół. Jakież wieści o panu Cyrilu Banksie?

– W tej chwili jest w Szkocji. Na imprezie strzeleckiej.

– Myśli pan, że to on może być zabójcą?

– Nie wiem. Jest niewiarygodnie próżny. Krąży o nim kilka niesmacznych plotek.

– Na przykład?

– Gdy przebywał u lorda Berrowa na wsi, został oskarżony o molestowanie służącej tam dziewczyny. Zaprzeczył wszelkim pomówieniom. Mimo że służba Berrowa potwierdziła, że rzeczywiście wtargnął do pokoju dziewczyny, Berrow poparł Cyrila i powiedział, że dziewczyna jest nierządnicą. A potem ją zwolnił. Jej rodzice poskarżyli się Kościołowi i przedstawicielowi korony, ale nic nie wskórali.

– Dlaczego?

– Bo jedno prawo obowiązuje biednych, a drugie bogatych. Niech pani będzie wdzięczna za swoją uprzywilejowaną pozycję, lady Rose. Niekonwencjonalne ryzyko, które pani podejmuje, mogłoby zakończyć się katastrofą, gdyby pochodziła pani z niższej klasy.

– Więc Berrow i Cyril Banks są przyjaciółmi? I obaj chcieli ożenić się z Dolly. Nie wydaje się to panu dziwne?

– Owszem, i do tego dość złowrogie.

– Co jest w tym złowrogiego?

Harry przygryzł wargę. Wiedział, że Berrow, podobnie jak Cyril, miał fatalną reputację. Przeszło mu przez myśl, że być może gdyby Berrow poślubił Dolly, umożliwiłby przyjacielowi dostęp do niej.

– Tylko to, że obaj są dość podejrzanymi osobnikami.

Jechali dalej zielonymi drogami, mijali drzewa o liściach koloru ciemnej i zakurzonej zieleni.

– Powinna była pani założyć woal – powiedział Harry, gdy z nieasfaltowanej wiejskiej drogi wzbił się tuman kurzu.

– Będę trzymać chusteczkę przy twarzy.

Gdy sunęli obok rzeki, rozpoczęła się zwykła piknikowa kłótnia. Za każdym razem, gdy Harry wyglądał, jakby chciał się zatrzymać, albo Rose, albo Daisy wołały:

– Nie, nie tam! Trochę dalej.

Wreszcie Harry się zbuntował i zatrzymał się przy otoczonej wierzbami łące.

– Tutaj, i bez dyskusji – oznajmił – albo zjemy dopiero o północy.

Becket wyjął z bagażnika duży kosz, a następnie zaczął pompować niewielką Kuchenkę spirytusową.

Harry rozłożył dywaniki na trawie, a Rose i Daisy pomogły Becketowi wypakować z kosza naczynia, szklanki i jedzenie.

Pili szampana i jedli przysmaki z Fortnum and Mason, takie jak głuszec w galarecie, podczas gdy obok szumiała rzeka i wierzby, a poruszające się liście innych drzew wokół ich zielonej oazy na brzegu posyłały migoczące cienie na ich twarze.

Po posiłku Harry powiedział do Rose:

– Proszę się ze mną kawałek przejść. Mam coś dla pani.

Pomógł jej wstać i poszli na spacer wśród drzew, obserwowani przez mających nieustanną nadzieję Becketa i Daisy.

W końcu Harry zatrzymał się i wyciągnął z kieszeni malutkie pudełko od jubiera.

– Powiniennem być kupić to o wiele wcześniej. To ogromne zaniedbanie z mojej strony.

Rose otworzyła pudełeczko. Zobaczyła duży i piękny diament osadzony w białym złocie, rzucający tęczowe pryzmaty światła na jej zdumioną twarz.

– To za dużo – powiedziała. – Nie mogę tego przyjąć. Przecież tak naprawdę nie jesteśmy zaręczeni.

– Chciałabym, aby zachowała go pani na pamiątkę wszystkich naszych przygód. Diament był prezentem dla mnie od kogoś z RPA.

Ujął jej dłoń w swoją i zsunął mały pierścionek zaręczynowy, który sama sobie kupiła. Rose stała jak wryta, gdy wsunął na jej palec swój pierścionek.

– Weź go proszę... Rose.

Nagle się do niego uśmiechnęła.

– Tak, wezmę. Dziękuję. Myślę, że mimo wszystko moglibyśmy być przyjaciółmi.

Wzięła go pod rękę i ruszyli.

– Musisz przyznać, że jesteśmy bardzo nietypową parą. Takie wyrzutki społeczeństwa. Jak Kerridge.

– Czy pan Kerridge też jest wyrzutkiem?

– Tak. Chciałby zobaczyć całą arystokrację wiszącą na latarniach, a siebie samego widzi na czele barykady podczas jakiejś ludowej rewolucji.

– Dlaczego? Przecież zawsze byliśmy dla niego mili.

– Rozumiem jego punkt widzenia. Za każdym razem, gdy musi przeprowadzić rozmowę z jednym z nas, ktoś grozi mu utratą pracy. „Powie o tym mojemu przyjacielowi premierowi”. Arystokraci mówią mu również inne rzeczy.

– Z reguły akceptuję swoją pozycję w życiu – rzekła powoli Rose. – Jestem z dala od cierpień ludzkości. Ale kiedy uratowałam pannę Friendly, odczuwałam niemal wstyd, że wybrałam najprostszy sposób i wzięłam do siebie wdzięczną kobietę, która nie sprawi mi kłopotu, a przecież istnieją setki i tysiące innych, bardziej potrzebujących ludzi.

– Czuję to samo, gdy ratowałam Phila. Opowiadałem ci już o Philu?

Rose słuchała, gdy opisywał swoją wizytę w Bermondsey. Potem powiedziała:

– Kiedy osiągnę pełnoletność, będę miała własne pieniądze. Chciałabym założyć organizację charytatywną.

– Daj mi znać – odparł – to ci pomogę.

Ruszyli w drogę powrotną, by dołączyć do Daisy i Becketa. Służący właśnie parzył herbatę. Rose pokazała pierścionek Daisy. Towarzyszka zerknęła na Becketa, który w odpowiedzi ukradkiem puścił do niej oko.

Gdy wreszcie ruszyli w drogę powrotną do Londynu, wszyscy byli szczęśliwi i spokojni.

Ale akurat gdy jechali wzdłuż Great West Road, Harry zapytał:

– Co sądzisz o mojej ciotce Phyllis?

– Jest bardzo zaborcza. W kamienicy nadal mieszka większość naszej służby, a mimo to wprowadziła sztab swoich służących. Zamawia takie rzeczy jak suknie oraz książki i obciąża nimi konto moich rodziców.

– Z pewnością się mylisz – odparł Harry. – Mówisz o siostrze mojej matki. Zawsze była chętna do pomocy.

– Oczywiście, że tak – zauważyła Rose. – Jestem pewna, że za darmową kwaterę pojechałaby do każdego miejsca na Ziemi.

– Cofnij te słowa!

– Nie!

Siedzący z tyłu Becket i Daisy wymienili zaniepokojone spojrzenia.

– Zawsze uważałem ją za uroczą i sympatyczną – powiedział Harry.

– Tak? – głos Rose ociekał sarkazmem. – A kiedy widziałeś ją po raz ostatni?

– Kilka lat temu.

– No i o to chodzi! W ogóle jej nie znasz.

- Nie wierzę ci.
- Czy ty zarzucasz mi kłamstwo?
- Po prostu masz nieprawdziwe informacje.

Gdy podjechali przed kamienicę, Rose i Harry już ze sobą nie rozmawiali. Rose zapragnęła oddać Harry’emu pierścionek, ale nie chciała robić sceny na ulicy.

– Zaprosiłabym cię do środka – powiedziała chłodno – ale jestem pewna, że chcesz jak najszybciej dotrzeć do swojego domu. Chodź, Daisy.

Towarzyszka rzuciła Becketowi udręczone spojrzenie przez ramię i powlekła się do środka za Rose.

Pani Holt, gospodyni, już na nie czekała. Ciotka Phyllis przyprowadziła własną gosposię, ale pani Holt zakazała jej mieszania się do prowadzenia domu.

- Wielmożna pani, czy mogę z panią porozmawiać?
- Oczywiście – Rose odpięła kapelusz. – Co się stało?

Pani Holt zniżyła głos.

– Chodzi o lady Phyllis. Dała pannie Friendly tyle sukni i kapeluszy do przeobienia, że przysięgam, iż biedna panna Friendly pracowała przez całą noc.

– Zajmę się tym – Rose natychmiast udała się do szwalni.

Panna Friendly pochyliła się nad maszyną do szycia. Na widok Rose przebrała pracę, zerwała się z miejsca, zachwiała i przytrzymała stołu, by nie stracić równowagi. Pod jej oczami pojawiły się fioletowe cienie.

– Przestań pracować – nakazała Rose. – Nie będziesz wykonywać żadnych poleceń od lady Phyllis – wezwała lokaja, któremu kazała przyprowadzić pokojówkę lady Phyllis. Kiedy ta przybyła, Rose nakazała jej zabrać wszystkie kapelusze i ubrania lady Phyllis, a następnie dodała: – Lady Phyllis właśnie wyjeżdża. Panno Friendly, przez najbliższe dwa dni ma pani nie wykonywać żadnej pracy. Proszę iść do swojego pokoju i odpocząć albo trochę pospacerować.

Potem Rose zeszła na dół i skierowała się do gabinetu, w którym pracował Matthew Jarvis.

– Ach, lady Rose – powiedział – właśnie otrzymałem telegram. Wielmożny pan i pani wracają pod koniec tygodnia. Chcą, aby pani jak najszybciej udała się do Stacey Court.

– Bardzo dobrze – odparła. *Niech ten zgniły Harry Cathcart sam prowadzi śledztwo.* – Panie Jarvis, byłabym wdzięczna, gdyby poinformował pan lokaja lady Phyllis, że ona i jej służba mają wyjechać tak szybko, jak to tylko możliwe. Mam na myśli najpóźniej jutro rano.

Otrzymawszy tę wiadomość, oburzona lady Phyllis zaczęła krzyczeć i protestować, ale wszystko, co dostała, to ostry wykład od Rose na temat nadużywania gościnności domu i jego personelu.

Lady Phyllis zatelefonowała więc do Harry’ego, który odpowiedział, że nie może się sprzeciwić decyzji lady Rose, ponieważ to jej dom. Był jednak wściekły na Rose i uważał, że jej działanie wynikało ze zwykłej złośliwości.

Pod koniec tygodnia Becket nie mógł już tego dłużej znieść.

– Pamięta pan, jak mi pan zapłacił za poznawanie plotek w Running Footman?

– Tak, Becket, dowiedziałeś się czegoś związanego z morderstwami?

– Nie, proszę pana, po prostu siłą rzeczy słyszałem pańską kłótnię z lady Rose o lady Phyllis.

Twarz Harry’ego spochmurniała.

– A co to ma wspólnego ze sprawą?

– Po prostu niektórzy służący pańskiej cioci również piją w tym lokalu.

– Powtarzam: a co to ma wspólnego ze sprawą?

– Lady Phyllis jest przezywana Lady Pasożyt.

– Co?!

– Wygląda na to, że lady Phyllis lubi być zapraszana do domów innych ludzi, a gdy już tam trafi, gospodarze muszą ponieść spore wydatki. Co więcej, zwykle zabiera ze sobą tyle służby, ile tylko się da, dzięki czemu oszczędza na jej żywieniu.

– Jesteś tego pewien?

– Dołączyło do nas kilku innych lokajów. Oni również pamiętają wizyty lady Phyllis. Jeden z nich powiedział, że została zaproszona tylko na podwieczorek, a jednak pojawiła się z całym bagażem oraz służbą i twierdziła, że została zaproszona na dłuższy czas. Pozbycie się jej zajęło kilka miesięcy!

Harry przeczesał włosy palcami.

– O rety. Lepiej pojedę do lady Rose.

Kiedy jednak dotarli do kamienicy, zastali w niej tylko dozorcę i jego żonę. Harry’emu przekazano, że cała rodzina znajduje się teraz w Stacey Court. Zatelefonował do hrabiego z nadzieją, że zostanie zaproszony, ale to Matthew odebrał jego telefon i go poinformował, że lady Rose wydała instrukcje, iż dla kapitana Cathcarta „nie ma jej w domu”.

Wyrażenie „nie ma jej w domu” było zniewagą. Tymi słowami można było przekazać, że ktoś nie chce goś widzieć.

Harry usiadł więc i napisał szczerze przeprosiny dla Rose. Przeczytał je jej ojciec i postanowił nie pokazywać ich córce. Sir Peter Petrey miał wkrótce wrócić ze Szkocji. Gdyby tylko Rose zerwała zaręczyny z tym ekscentrycznym kapitanem... to sir Peter spełniał wszystkie wymagania, a Rose chyba go lubiła. Hrabia wrzucił list Harry’ego do kominka i postanowił zaprosić Petera w odwiedziny.

Nie otrzymawszy odpowiedzi od Rose, Harry uznał, że jest dziecinna i nie wdzięczna. Nie przyszło mu do głowy, że ojciec czyta korespondencję tak niezależnej osoby jak Rose Summer.

Po kilku tygodniach, gdy nadal nie było nowych wskazówek w sprawie morderstwa Dolly Tremaine, Harry, wciąż borykając się z tym, co postrzegał jako

odrzućcie ze strony Rose, zaczął przyjmować nowe sprawy i rzucił się w wir pracy.

* * *

Gdy na angielską wieś przybyła jesień, a nad nagimi, oszronionymi polami wisiała mgła, hrabia i hrabina zaczęli szykować się na powrót do Londynu na mały sezon.

Tylko Daisy czuła się tak, jakby została skazana na kolejne lata nudnych niedziel. Sir Peter przyjechał z dłuższą wizytą i Rose chyba bardzo polubiła jego towarzystwo.

Był wilgotny, dżdżysty dzień, kiedy przed kamienicę zajęchała kawalkada powozów i furgonów. Widok hrabiego wraz z rodziną i służbą wracającego ze wsi do miasta był jak oglądanie orszaku jakiejś pomniejszej zagranicznej rodziny królewskiej.

Z kominów unosił się dym, a budynki były czarne od sadzy. Gdy dotarli na miejsce, latarnik z długim mosiężnym kijem właśnie chodził wokół placu niczym jakiś magik, podnosił kij i wysyłał w zmierzch kolejny złoty glob światła, pozostawiając za sobą ciepłą konstelację niewielkich planet.

Kiedy Rose wysiadała z powozu, zrobiło jej się ciężko na sercu. Znowu Londyn. Londyn, w którym rozwścieczony Harry Cathcart bez wątpienia o niej zapomniał.

Podnosiła ją na duchu tylko myśl, że na balach i przyjęciach bez wątpienia zobaczy czcigodnego Cyrila Banksa. Potrzebowała trochę pracy detektywistycznej, by poczuć, że jej życie nie jest całkowicie bezużyteczne.

Okazja do spotkania z Cyrilem nadarzyła się szybciej, niż młoda kobieta się spodziewała. Następnego dnia lady Polly, która przyjęła zaproszenie na popołudniową herbatkę u Barringtonów-Brucesów jeszcze podczas pobytu na wsi, wyruszyła w odwiedziny w towarzystwie Rose i Daisy, własnej pokojówki, pokojówki Rose i dwóch lokajów.

Lady Polly chciała pochwalić się nowym kapeluszem. Właściwie to nie był on nowy, ale odnowiła go panna Friendly. Matka Rose kompletnie zapomniała, jak bardzo sprzeciwiała się zatrudnieniu przez córkę panny Friendly pod jej nieobecność. Teraz uważała, że zatrudnienie szwaczki było wyłącznie jej pomysłem.

Pulchną sylwetkę lady Polly okrywał obszerny sobolowy płaszcz, na szyi kobieta miała sobolową etolę. Jej filcowy kapelusz był obszyty futrem z soboli, na drobne stopy założyła futrzane kozaki. Czuła się bardzo elegancko i nie miała pojęcia, że zdaniem córki wygląda jak jakaś egzotyczna bestia w klatce w londyńskim zoo.

Sama Rose była owinięta w długi lisi płaszcz, mała futrzana czapka wyglądała dziarsko na jej włosach. Idąca obok niej Daisy miała na sobie płaszcz z wiewió-

rek, czuła, jak jego ciepło przepędza chłód dnia, i zastanawiała się, czy zobaczy jeszcze kiedyś Becketa.

Gdy dotarły do dużego białego domu w Kensington, zostawiły płaszcze i weszły do salonu w sukniach odpowiednich na tę okazję. W kominku płonął ogień, ale stał przed nim duży haftowany parawan i w pokoju było zimno.

Rose od razu rozpoznała Cyrila. Czekala, aż mężczyzna zajmie miejsce, tak by móc porozmawiać z nim o Dolly. Musiała jednak dość długo czekać. Dżentelmen podczas herbatki o piątej musiał dopełnić wiele uciążliwych obowiązków. Nosił filiżanki, podawał cukier, śmietankę, ciastka lub babeczki, cały czas gawędząc z obecnymi osobami. Musiał wstawać za każdym razem, gdy jakaś dama wchodziła lub wychodziła z pokoju.

Wreszcie zobaczyły wolne krzesło obok Rose i opadł na nie z westchnieniem ulgi.

– Myślałem, że nigdy nie dostanę nic do jedzenia.

– Sporo jeszcze zostało – zauważyła Rose. – Bo wie pan, damy nie jedzą.

– Poza pani damą do towarzystwa.

Rose spojrzała na Daisy, która niszczyła swoje rękawiczki, wkładając do ust ociekającą masłem babeczkę.

– Musi być pan równie strapiiony jak ja z powodu śmierci biednej panny Tremaine – zaczęła Rose.

– A, tamto? Straszna sprawa. Przesłuchiowano mnie w Scotland Yardzie. Da pani wiarę?

– To potworne – przyznała z uśmiechem.

– I był tam też ten pani narzeczony! Nie wstydzi się pani tego, że zajmuje się handlem?

To była czysta bezczelność, ale Rose postanowiła ją zignorować.

– W rzeczy samej, przez tę jego pracę dość rzadko się widujemy.

– Gdybym ja był pani narzeczonym – powiedział Cyril – nie odstępowalbym pani na krok.

Rose stuknęła go wachlarzem w ramię i zachichotała:

– Och, proszę pana, schlebia mi pan.

Oczy Cyrila załśniły. Rose dziedziczyła spory majątek i plotki głosiły, że jej zaręczyny zostaną wkrótce zerwane. Rzadko widywano ją w towarzystwie z narzeczonym, który ponoć nie odwiedził jej ani razu, gdy była na wsi.

– Rzeczywiście tęsknię za Dolly – powiedziała Rose i nagle posmutniała. – Ciekawi mnie, dlaczego chciała uciec?

– Chyba mogę to pani powiedzieć – odparł Cyril. – Myślę, że była jedną z sióstr Safony.

Rose spojrzała na niego ze zdumieniem. Co Dolly miała wspólnego z Grecją i dlaczego Cyril tak dziwnie się na nią gapił? Przypomniała sobie wersy wiersza Lorda Byrona: *Co my umizgiem, nierządem prorocy / Zwąq, częstsze w krajach słonecznej przemocy*¹. On zawsze pisał o Grecji i rzeczywiście miał jakiś wiersz o Safonie. Czyżby wybuchł jakiś skandal? Czy Dolly była zakochana w żonatym

mężczyźnie? Jej myśli biegały tak szybko, jak biegały żywe niegdyś wiewiórki z płaszczka Daisy.

– Nie rozumiem, sir.

– Och, nieważne – powiedział pospiesznie Cyril, który nagle zdał sobie sprawę, że gdyby Rose go zrozumiała, to mogłaby pomyśleć, że ją również nazywa lesbijką. Westchnął głęboko. – Szalenie ładna dziewczyna, co?

– Tak i wszystkim jest tak strasznie smutno... Czy kiedykolwiek wspominała o tym, że coś jej grozi?

– Nie, wręcz przeciwnie, mój przyjaciel Berrow miał zamiar jej się oświadczyć.

– Lord Berrow jest dość stary, czyż nie?

– W sile wieku. Lata świetności jeszcze przed nim.

– Dziwię się, że tak dobrze pan o nim mówi, choć wyglądało na to, że on chce odnieść sukces tam, gdzie panu się nie udało.

– Proszę mi wierzyć, lady Rose, nasza przyjaźń przetrwa wszystko. Ale nie chcę już wysłuchiwać ani słowa na temat zabójstwa z pani pięknych ust.

– Zastanawiam się, czy mógłby pan poprosić panią Barrington-Bruce o usunięcie parawanu sprzed kominka?

Cyril natychmiast wstał. Kiedy wrócił, okazało się, że jego miejsce zajął sir Peter, który właśnie przybył.

– Kiedy wszedłem – powiedział Peter – flirtowała pani z tą okropną ropuchą Banksem.

– Próbowałam pozyskać jakieś informacje na temat Dolly – szepnęła Rose.

– On jest straszny. Myśli pani, że to on ją zabił? Wydaje mi się, że jest bezwzględny. Musiało dojść do jakiegoś skandalu.

– O, nadchodzi – powiedziała Rose i podniosła wachlarz. – Porozmawiajmy o czymś innym.

Daisy wymknęła się z pokoju. Gdy wchodziły do budynku, zauważyła stojący w hallu telefon. Chciała zadzwonić do Becketa, by poinformować go o swoim powrocie do miasta, ale Matthew poszedł na tygodniowy urlop, a drzwi gabinetu były zamknięte. Rozejrzała się nerwowo.

Korytarzowy, który prawie zasnął już na swoim fotelu, poruszył się.

– Szuka pani wychodka, madame?

– Nie, zastanawiam się, czy mogłabym skorzystać z telefonu?

– Czy z panią Barrington-Bruce wszystko w porządku?

– Och tak.

– W takim razie bardzo proszę. Ja właśnie schodzę do kuchni. Jeśli ktoś będzie mnie potrzebował, niech zadzwoni.

Daisy poczekała, aż zamkną się za nim obite zielonym suknem drzwi, a potem podniosła słuchawkę i poprosiła centralę o połączenie.

Ku jej uldze to właśnie Becket odebrał telefon.

– To ja, Daisy – szepnęła. – Dlaczego kapitan nie zadzwonił?

– Nie wiedział, że wróciłyście. Napisał do lady Rose list z przeprosinami, ale ona nie odpowiedziała.

– Ojciec czyta całą jej korespondencję. Pewnie go zniszczył. Kapitan powinien zadzwonić.

– Powiem mu o tym. Jutro jedziemy do Oksfordu. Kapitan chce rozmawiać z panem Jeremym Tremaine'em.

– Szkoda, że nie możemy z wami jechać. Chciałabym...

Daisy usłyszała, że drzwi do salonu na piętrze zaczynają się otwierać i pospiesznie odłożyła słuchawkę.

* * *

– Zastanawiam się, czy nie powinnam skupić swojej uwagi na lordzie Berrow – powiedziała Rose do Petera.

– Jest jeszcze gorszy niż Cyril.

– Interesujące. Morderca musi być zły. Może przy najbliższej okazji powinniśmy trochę z nim poplirtować.

– Czy pani narzeczony nie denerwuje się, gdy widzi, że flirtuje pani z innymi mężczyznami?

– Och, nie, doskonale rozumie, że to wszystko jest tylko częścią dochodzenia.

– A co myśli o mnie ten pani tak często nieobecny kapitan?

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Wie, że jest pan moim przyjacielem. Jest pan znany w towarzystwie z tego, że często towarzyszy pan damom pozostawionym na łodzi przez ich partnerów.

Zaśmiała się.

– Co za reputacja! Czyli ani trochę pani na mnie nie zależy?

– Ależ z pana flirtciarz, sir. Oczywiście, że bardzo cenię sobie pańską przyjaźń. Dlaczego Daisy się krzywi i do mnie mruga?

– Ośmielę się stwierdzić, iż panna Levine jest bardzo niezwykłą damą do towarzystwa.

– Przepraszam – Rose wstała i przeszła w róg pokoju, gdzie czekała na nią Daisy. – Dlaczego robisz takie śmieszne miny?

– Zadzwońłam do Becketa, żeby powiedzieć, że wróciłam do miasta – szepnęła Daisy. – Kapitan wysłał ci list z przeprosinami. Twój ojciec musiał go zniszczyć.

Rose ogarnęła nagle wściekłość. Wiedziała, że ojciec wszystkiemu zaprzeczy.

– Wiesz, Daisy, czasem mam ochotę wyjść za pierwszego lepszego, byle tylko mieć własny dom i cieszyć się wolnością – zamyśliła się i spojrzała na Petera.

– To zły pomysł – rzekła Daisy. – Mężczyźni potrafią zmienić się w trudnych ojców.

– Skąd wiesz?

– Z obserwacji.

Daisy z niepokojem obserwowała, jak Rose odchodzi, żeby dołączyć do Petera, i zauważyła swobodę, z jaką Rose z nim gawędziła, oraz jak się do niego

uśmiechała. Ale kapitan z pewnością dzisiaj zadzwoni...

* * *

Harry wrócił do domu bardzo późno. Becket pomógł mu zdjąć płaszcz i opowiedział o zniszczonym liście.

– Jutro spotkam się z lady Rose – postanowił kapitan.

– Sir, przecież jutro wcześniej rano jedziemy do Oksfordu – przypomniał mu Becket.

– Skontaktuję się z nią po powrocie.

* * *

Rose została przygotowana do snu przez pokojówkę. Wzięła do ręki książkę, żeby poczytać przed snem, potem jednak podeszła do okna, odsunęła zasłony i spojrzała na plac.

Przy ogrodach stało dwóch mężczyzn, w nocy widać było tylko ich czarne sylwetki. Coś kazało jej pozwolić opaść zasłony i wyłączyć światło. Wróciła do okna, rozsunęła zasłony na centymetr i znów spojrzała w dół. Teraz mężczyźni stali już w świetle. Cyril Banks i lord Berrow. Obaj spojrzeli na dom.

Szybko spuściła zasłonę i zamarła przerażona, czując, jak wali jej serce. Gdzie był Harry?

* * *

Następnego ranka Harry zaparkował samochód na stacji Paddington i wraz z Becketem pojechał pociągiem do Oksfordu. Usiedli właśnie w wagonie restauracyjnym i zamówili śniadanie, gdy pociąg zasyczał głośno i ruszył w czarny i deszczowy poranek.

Kiedy pociąg zatrzymał się w Slough, Harry nagle powiedział:

– Naprawdę nie wiem, co zrobić z tymi moimi zaręczynami.

– Z lady Rose?

– A z kim innym? Może gdybym nie zgodził się na jej plan, spodobałoby się jej w Indiach i poznałaby jakiegoś przystojnego oficera.

– Myślę, że konwencjonalny mąż bardzo by ją unieszczęśliwił – zauważył Becket. – Jeśli mogę być tak śmiały, sir, to uważam, że pan i lady Rose idealnie do siebie pasujecie.

– Bzdury. Przez cały czas byśmy się kłócili.

Harry wpatrywał się ponuro w peron. Zobaczył blaszaną reklamę: „Mężczyzn dobrodziejstwo i błogosławieństwo: pióra Pickwick, Owl i Waverley”.

– Ciekawe, kto wymyśla te reklamy – zaczął się zastanawiać Harry. – Jakiś nieudolny poeta? – i Becket wiedział, że temat jest już skończony.

A jednak z budki telefonicznej na dworcu w Oksfordzie Harry zatelefonował do Matthew i zapytał, jakie towarzyskie spotkanie Rose ma na ten wieczór.

– Bal kostiumowy u Sowerbych – odparł sekretarz.

– Proszę przekazać lady Rose, że z nią pójdę – Harry się rozłączył. – Becket, idę dziś na bal kostiumowy. Czy mam jakieś przebranie?

– Nie, ale możemy improwizować.

Wyszli ze stacji i wsiedli do dwukółki.

– Jak się czuje Phil? – spytał Harry.

– Ma się świetnie i jest bardzo pracowity. W domu nigdy nie było tak czysto.

– A jak spędza czas wolny?

– Czyta. Lubi książki.

– Myślę o założeniu organizacji charytatywnej, która pomagałaby biedakom z East Endu. Może zaangażujemy w to Phila. Mógłby wyszukiwać najbardziej potrzebujących zamiast arystokratów grających rolę hojnych dobroczyńców. Mamy teraz więcej niż wystarczająco dużo pieniędzy. Becket, czy ja odpowiednio cię oplacam?

– W tej chwili tak.

– Co to znaczy?

– Czy mógłbym dalej dla pana pracować, gdybym był żonaty?

– Ty, Becket?

– Z pewnością zauważył pan moją sympatię do panny Levine.

– Zobaczymy. Lady Rose bez Daisy byłaby zupełnie bezbronna.

– Być może idealnym rozwiązaniem byłoby, gdyby poślubił pan lady Rose i sam ją chronił – powiedział śmiało Becket.

– Dość tego, Becket. Zastanowię się nad twoim pytaniem, ale na razie nie chcę o tym słyszeć.

St. Edwin's była jedną z mniejszych oksfordzkich uczelni, wzniesiono ją w ubiegłym wieku w stylu gotyckim. Zapytali na portierni o pana Jeremiego Tremaine'a i zostali zaprowadzeni na drugą stronę, do schodów poza głównym dziedzińcem.

– Pierwsze półpiętro, panowie – powiedział portier i ich zostawił.

Weszli na płytkie kamienne schody i zapukali do drzwi na pierwszym półpiętrze.

Harry żywił przekonanie, że to rodzina Tremaine'ów zamordowała własną córkę, ponieważ Dolly pokrzyżowała im ambitne plany. Doszedł jednak do wniosku, że nie zrobili tego ani proboszcz, ani jego żona, więc pozostawał tylko syn.

Ale człowiek, który im otworzył, wyglądał tak, jakby nie potrafił skrzywdzić muchy. Całą urodę dostała Dolly. Mimo młodego wieku Jeremy był wysoki, szczupły i lekko przygarbiony. Miał żółtawą skórę przypominającą łój, a na czubku nosa okulary. Ubrany był w prosty czarny garnitur i białą koszulę z wysokim krochmalonym kołnierzem. Zakurzone, jasne włosy były już przerzedzone. Na garniturze miał psią sierść.

Harry się przedstawił.

– Proszę wejść – powiedział Jeremy. – Proszę wybaczyć mój strój, dopiero co napaliłem w kominku. Mogę zaproponować panom coś do picia? Sherry?

Obaj odmówili. Becket zajął krzesło przy drzwiach, a Harry usiadł w fotelu naprzeciwko tego, na który opadła długa sylwetka Jeremy'ego.

– Czy chodzi o zabójstwo mojej siostry? – zapytał.

– Tak, nadal nie mamy nowych tropów. Czy ma pan pomysł, kto mógł to zrobić?

– Bardzo długo się nad tym zastanawiałem.

– To musiał być ktoś, kogo znała – zauważył Harry. – Na pewno założyła tę elegancką sukienkę, by się komuś pokazać.

– Być może chciała się pochwalić nią lady Rose i została zaatakowana przez jakiegoś szaleńca w parku.

– Bardzo mądrego szaleńca – wtrącił sucho Harry – który zadał sobie trud ułożenia jej jak Pani z Shalott.

– O tym też myślałem – przyznał żarliwie Jeremy. – A jeśli cała ta poza była wynikiem przypadku? A co, jeśli morderca, przerażony tym, co zrobił, po prostu, no cóż, ją ułożył?

– Być może – odpowiedział Harry. – Mówiło się, że pannie Tremaine podoba się syn miejscowego kowala, Roger Dallow.

Jeremy zaśmiał się pogardliwie.

– Wiejskie plotki. Wiem, skąd to się wzięło. Ta stara panna, panna Friendly, zawsze siedzi w domu i marzy o romansach. Dolly fascynował się każdy chłopiec i mężczyzna w promieniu mili, ale ona nie zachęciła żadnego z nich.

– Czy wie pan, co się stało z Rogerem?

– Uciekł. Tego jestem pewien. Jego ojciec to brutal, więc nikogo to nie zaskoczyło.

– I nigdy nie pisał do pańskiej siostry ani nie próbował się z nią w żaden sposób skontaktować? Becket, podejdź bliżej kominka. Na pewno tam marzniesz.

Jeremy zaśmiał się kwaśno.

– Z tego co wiem, Dallow był niepiśmienny. Chętnie chodził do szkoły, to muszę przyznać, ale ojciec nie wypuszczał go z kuźni.

Harry stłumił westchnienie. Cała ta podróż okazała się stratą czasu. Dowiedział się, że Jeremy spędził lato w Grecji i z niecierpliwością czekał na rozpoczęcie jesienią semestr Michaelmas w Oksfordzie. Nie wiedział, o co jeszcze mógłby spytać tego mężczyznę, więc wyszli.

Gdy pociąg dojeżdżał do Londynu, Harry spojrzął na małe domki z ich schludnymi podmiejskimi ogródkami i powiedział do Becketa:

– Zastanawiam się, jak by to było mieszkać w jednym z takich małych domków i być wolnym od presji społecznej.

Becket podążył za jego spojrzeniem i stłumił uśmiech.

– To są domy niższej klasy średniej, sir. Po jakimś czasie doszedłby pan do wniosku, że snobizm i zasady społeczne są tu tak samo sztywne jak w wyższych klasach. Niektórzy z tych ludzi chcieliby nawet uciec do domku na wsi. Odwie-

dzałby ich pastor wraz z żoną i w ten sposób zostaliby przypisani do odpowiedniej warstwy społecznej. Wieści o nowych mieszkańcach obiegałyby wieś, gościłoby u nich tylko ludzie o takim samym statusie społecznym i byłoby poddani wszystkim drobnym tyranom snobizmu. Ale niech pan się rozchmurzy. Arystokratyczny mężczyzna cieszy się jednak wolnością. Jeśli nie stosuje się do zasad panujących w społeczeństwie, jest uważany za ekscentryka. Jeśli jest bardzo bogaty i zdolny do małżeństwa, wtedy jest uważany za bajronicznego.

– Nie wiedziałem, że jesteś takim cynikiem, Becket.

– Po prostu obserwuję świat.

Nagle rozległ się ogromny huk i wagon, w którym siedzieli, przewrócił się na jedną stronę.

Ponieważ rozbiły się lampy gazowe, zapanowała ciemność, ale wciąż słychać było złowieszczy syk gazu.

– Wejdz na moje plecy, Becket, i otwórz drzwi tam na górze – krzyknął Harry.

– Wystarczy jedna iskra i wybuchnie pożar. – Gdzie jesteś?

– Tutaj, sir.

– Szybko! Na moje plecy!

Becket szamotał się, aż wreszcie mocno złapał się płaszcz Harry'ego i podciągnął do góry.

Szarpnął za skórzany pasek, udało mu się otworzyć okno i wyjrzał na zewnątrz.

– Wsiadaj! – krzyknął Harry.

– Ale, sir. Jak pan się wtedy wydostanie?

– Szybko, człowieku.

Becket wyczołgał się z pociągu. W powietrzu unosiły się zawodzenia, krzyki i płacze.

Harry skoczył wysoko i chwycił się krawędzi okna. Nadludzkiem wysiłkiem podciągnął się i ześlizgnął w dół, by dołączyć do Becketa akurat w chwili, w której w pobliżu silnika wybuchła wielka kula ognia. Płomienie zaczęły pochłaniać pociąg.

– Na koniec pociągu – wydyszał Harry. – Może uda nam się wyciągnąć kilka osób.

Pobiegli wzdłuż pociągu z dala od pożaru. Otwierali kolejne drzwi, wyciągali mężczyzn, kobiety i dzieci i krzyczeli, by uciekali jak najdalej od pociągu.

Wreszcie drewniane wagony i gazowe lampy zaczęły wybuchać jedno po drugim.

Harry i Becket z przerażeniem patrzyli, jak leżący na boku płonący pociąg zaczyna zsuwać się z nasypu. Z wielkim hukiem runął na znajdujące się pod nim domy.

Harry usiadł i schował twarz w dłoniach. W jego nodze, zranionej podczas wojny burskiej, pojawił się pulsujący ból, ale on prawie go nie czuł.

A potem zaczął lać deszcz, smagał ich sine twarze białymi grzywami, spływającymi po twarzach jak łzy.

Oni wciąż tam siedzieli, pan i sługa, odrętwiali z szoku.

W końcu Harry z trudem podniósł się na nogi i pomógł Becketowi wstać. W powietrzu rozbrzmiewał dźwięk dzwonek wozów strażackich. A potem zapadła cisza.

Podeszli do miejsca, gdzie znajdował się przód pociągu. Zderzył się on z drugim pociągiem i pomimo deszczu ten drugi wciąż płonął.

* * *

Rose, przebrana za Kolombinę, zeszła powoli ze schodów.

– Jak ty ładnie wyglądasz! – krzyknęła lady Polly.

– Dziękuję. Gdzie kapitan Cathcart?

– Nigdzie, jak zwykle – warknęła matka. – Będziemy musieli iść bez niego.

Hrabia i hrabina mieli na sobie osiemnastowieczne stroje.

Rose natychmiast posmutniała. Wiedziała, że dobrze wygląda w swoim kostiumie i już nie mogła się doczekać, kiedy Harry zacznie ją podziwiać.

Poczuła twardą gulę w żołądku. Ani trochę mu na niej nie zależało. Znowu ją upokorzył. Gdy ponownie pojawi się sama, debiutantki zaczną ją obmawiać, kryjąc się za swoimi wachlarzami.

Już mieli wychodzić, kiedy pojawił się Peter.

– Chciałem pokazać pani mój strój – powiedział i zrzucił z ramion czarny płaszcz. Mimo rozgoryczenia Rose zaczęła się śmiać. Był przebrany za Arlekina.

– Ponieważ mój narzeczony się nie stawiał, a my idealnie do siebie pasujemy, byłabym zaszczycona, gdyby mi pan towarzyszył.

– Będę zachwycony i zaszczycony – odparł Peter.

Hrabia i hrabina uśmiechnęli się do siebie. W przeciwieństwie do kapitana Peter bardzo się nadawał. A teraz Rose z pewnością zerwie zaręczyny.

¹ Tłumaczenie: Edward Porębowicz.

Rozdział szósty

*Po sześciu rozmowach z jedną i tą samą damą
Możesz szykować strój do ślubu.*

Lord Byron

Kamieniarz, który został uratowany z wagonu trzeciej klasy wraz z żoną i dwójką dzieci, domagał się poznania nazwiska swojego wybawcy. Harry po prostu uśmiechnął się i uciekł, by spróbować uratować kogoś innego. Ale Becket krzyknął:

– To kapitan Harry Cathcart!

Jeden z synów kamieniarza miał złamaną rękę. Dziennikarze, którzy jeździli po okolicznych szpitalach, słyszeli o jakimś bohaterze, chodzącym od wagonu do wagonu i ratującym ludzi. Na kamieniarza natrafili, gdy wychodził z rodziną ze szpitala. Jego syn miał rękę na szynie. Powiedział reporterom, że życie jego i jego rodziny uratował kapitan Harry Cathcart.

Następnego dnia Daisy wymknęła się na spacer. Była bardzo zmartwiona. Peter i Rose zdobyli pierwsze miejsca za swoje kostiumy. Wszyscy mówili o tym, jaka piękna z nich para.

Wreszcie doszła do Piccadilly. Stojący przed nowym hotelem Ritz sprzedawca gazet krzyczał:

– Czytajcie, czytajcie! Bohater katastrofy kolejowej!

Daisy już miała iść dalej, gdy rozpoznała twarz Harry'ego na pierwszej stronie. Poszukała drobnych w torebce, kupiła jeden egzemplarz i poszła do Green Parku, żeby w spokoju poczytać.

Zdjęcie Harry'ego zostało zrobione rok wcześniej podczas charytatywnego przyjęcia w ogrodzie. Daisy z rosnącym przerażeniem czytała o katastrofie kolejowej. Becket był określany jedynie jako służący Harry'ego. *Mógł zginąć*, pomyślała i poczuła, jak gazeta drży w jej dłoniach. Nie zwracała uwagi na to, że czarny atrament brudzi jej rękawiczki.

* * *

Różni przyjaciele dzwonili do hrabiego, by wyrazić uznanie dla odwagi kapitana. Powiedział o wszystkim żonie.

– Może nie mówmy nic o tym Rose? – zaproponowała lady Polly. – Lepiej, by myślała, że nie przyszedł wczoraj wieczorem dlatego, że mu na niej nie zależy.

W tym momencie do salonu weszła Rose niosąca list i małe jubilerskie pudełeczko.

– Zwracam pierścionek kapitanowi Cathcartowi – oznajmiła. – Napisałam do niego list z prośbą o zerwanie zaręczyn.

– Tak będzie najlepiej – zauważyła lady Polly. – Powiem lokajowi Johnowi, żeby mu to zaniósł. A Matthew powinien natychmiast wysłać oświadczenie do gazet.

* * *

Harry powiedział Becketowi, żeby wziął sobie dzień wolnego. Phil, dumny ze swojej tymczasowej pozycji lokaja, otwierał drzwi i mówił reporterom z niewymuszoną elegancją, że kapitana nie ma w domu.

Nie było już śladu po wraku człowieka, którego Harry niedawno przyprowadził do domu. Jego skóra była jasna i zdrowa, a sylwetka wyprostowana. Uwielbiał swój pokój i książki. Żałował, że nie był w tym pociągu razem z nimi, być może miałby wtedy szansę, by uratować swego pana.

Ponownie otworzył drzwi, przygotowany do odesłania kolejnego reportera, ale zobaczył w nich lokaja hrabiego. Podał on Philowi list i małe pudełeczko.

– Lady Rose prosiła mnie o przekazanie tego kapitanowi Cathcartowi.

Phil zaniósł list i pudełko Harry’emu, który siedział przy biurku w salonie.

– To od lady Rose – powiedział.

Harry spojrział ponuro na list, a potem na pudełeczko.

– Dziękuję, Phil, to wszystko.

– Tajest, szefie – Phil wycofał się z pokoju z taką czcią, jakby właśnie rozmawiał z członkiem rodziny królewskiej.

Kapitan otworzył pudełeczko. Zobaczył lśniący pierścionek, który niedawno подарował Rose.

Potem złamał pieczęć na liście. Przeczytał:

Drogi kapitanie Cathcart, ponieważ po raz kolejny okazał pan swoją obojętność wobec mnie, nie towarzysząc mi wczoraj wieczorem ani nawet nie wysyłając przeprosin, zrywam nasze zaręczyny. Tak będzie najlepiej dla nas obojga.

Z poważaniem, Rose Summer

– Do diabła z nią – powiedział Harry na głos. – Teraz już nikt nigdy mnie nie skrzywdzi!

* * *

Daisy biegła na górę, kurczowo ściskając egzemplarz „Evening News”. Wpadła do salonu Rose i krzyknęła:

– Nigdy nie uwierzysz!

– Co się stało, Daisy? – Rose siedziała w fotelu przy kominku.

– Chodzi o kapitana. Jest bohaterem. Och, gdyby tylko wymienili też nazwisko Becketa!

– Pokaż mi tę gazetę.

Daisy spełniła jej prośbę. Rose czytała historię o odwadze Harry’ego z coraz większym przerażeniem.

Błada jak ściana zwróciła się do Daisy.

– Właśnie napisałam do niego list i odesłałam mu pierścionek, a Matthew wysłał notkę do „Timesa” z informacją o zerwaniu zaręczyn.

– Dlaczego?! – krzyknęła Daisy.

– Bo nie było go tu wczoraj wieczorem. Myślałam, że mnie lekceważy.

– Odwołaj tę notkę!

– Nie mogę – odparła pośepnie Rose. – Już po wszystkim. Tak będzie najlepiej.

– Ty głuptasie – powiedziała gorzko Daisy. – Ty cholerny głuptasie! – wybuchnęła płaczem i uciekła z pokoju.

* * *

Rose znalazła się w jeszcze większej niełasce niż wtedy, gdy jej zdjęcie z wiecu sufrażystek pojawiło się na pierwszej stronie „Daily Mail”. Odrzuciła najnowszego bohatera Anglii. Oświadczenie pojawiło się w „Timesie” i brukowce od razu zwęszyły sprawę. Wszystkie fakty związane z morderstwem Dolly zostały ponownie wywleczone na światło dzienne. Społeczeństwo zaczęło paskudnie plotkować, że ktoś tak niestabilny jak lady Rose Summer mógł przecież zabić Dolly w przypływie zazdrości.

Daisy była na nią zła i zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy Becketa. Trzy dni po oświadczeniu Daisy poczuła, że nie zniesie już tego dłużej, wymknęła się z domu i pojechała dwukółką do Chelsea.

Kiedy Becket otworzył drzwi, wybuchnęła płaczem i padła mu w ramiona.

Wciągnął ją delikatnie do środka i powiedział uspokajająco:

– Nie płacz, proszę. Coś wymyślimy.

Wreszcie Daisy, wzmocniona gorącym ginem, przełknęła ślinę i powiedziała:

– Moja pani jest w takiej niełasce. Niektórzy zaczynają myśleć, że to ona zamordowała Dolly.

– Przecież to absurd!

- Wiem. Ale takie błoto się przykleja. Zaproszenia zostały anulowane. Lady Polly wpadła w szal. To wszystko jej wina, bo namawiała Rose do zerwania zaręczyn, ale oczywiście teraz winę za wszystko rzuca na Rose.
- Szkoda, że w życiu lady Rose nie ma innego dżentelmena.
- Dlaczego?
- Bo towarzystwo założyłoby, że tak bardzo zakochała się w tym drugim, że musiała odrzucić kapitana.
- Jest tylko sir Peter i oboje wiemy, jaki on jest.
- To może być plotka. Możemy się mylić.
- Nie wydaje mi się.
- Ale być może sir Peter zgodziłby się na zaaranżowane zaręczyny. Bo jeśli woli mężczyzn i kiedykolwiek zostanie na tym przyłapany, pójdzie do więzienia.
- Myślisz, że to może załatwić problem?
- Z pewnością uratowałoby to twarz mojego pana i ucięłoby wiele plotek na temat twojej pani.
- Zaproponuję to.
- No i jeszcze ta działalność charytatywna. Na East Endzie są jałłodajnie dla ubogich. Gdyby lady Rose przepracowała kilka godzin w jednej z nich, a prasa by się o tym dowiedziała, mogłaby zostać uznana za anioła miłosierdzia.
- Jesteś sprytny, Becket. Szkoda, że nie możemy się pobrać.
- Pobierzemy się – odparł. – Nie wiem jeszcze jak, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby tak się stało.

* * *

Po powrocie Daisy Rose wysłuchała sugestii Becketa.

- To by oznaczało, że musiałabym się oświadczyć Peterowi – powiedziała. Wszedł lokaj.
 - Przyszedł sir Peter Petrey, proszę pani.
 - Zobaczę się z nim. Czy moi rodzice są w domu?
 - Nie, proszę pani.
 - W takim razie zaprowadź go do salonu. Chodź, Daisy.
- Gdy schodziły na dół, Daisy syknęła:
- Nie możesz mu się oświadczyć w mojej obecności.
 - Napijemy się herbaty, a potem poproszę cię o przyniesienie mojej chusty.
- Peter wyszedł im naprzeciw.
- Bardzo mi przykro, lady Rose – powiedział. – niesprawiedliwe jest, że znalazła się pani w niełasce za odmowę kontynuowania zaręczyn, które stały się dla pani nie do zniesienia. Przecież wszyscy wiedzą, że haniebnie panią zanieczyścił.
 - Najwyraźniej wszyscy o tym zapomnieli.
- Rose wezwała służbę i zamówiła herbatę. Peter rozmawiał o tym i owym i wtedy Rose powiedziała:

- Daisy, przynieś mi, proszę, mój szal.
Kiedy Daisy wyszła z pokoju, Rose oznajmiła bez ogródek:
– Często myślałam o wyjściu za byle kogo, żeby mieć własny dom.
– W takiej sytuacji może się okazać, że mąż jest tyranem.
Rose nabrała głęboko powietrza.
– Nie, gdybym wyszła za kogoś takiego jak pan.
Peter ostrożnie odłożył na talerz na wpół zjedzony placuszek.
– Lady Rose, czy pani mi się oświadcza?
– Chyba tak. Gdy osiągnę pełnoletność, będę bardzo bogata. Nie będę panu przeszkadzać, jeśli pan nie będzie przeszkadzać mnie.
– Czyli małżeństwo tylko z nazwy?
– Tak.
– Skąd ta nagleś chęć poślubienia mnie, a nie kogoś innego?
– Nie lubię nikogo innego. Gdybym ogłosiła zaręczyny z panem, ludzie założyliby, że to właśnie dlatego odrzuciłam kapitana.
– To wszystko jest bardzo skomplikowane. Dobrze, nie widzę przeszkód. Przyjaźnimy się. Och, słyszę, że wracają już pani rodzice. Poproszę pani ojca o pozwolenie.

* * *

Lady Polly była w wyśmienitym humorze. Od czasu hańby Rose ciągle wykonywała telefony, by przypomnieć towarzystwu, że kapitan Cathcart sponiewierał jej biedną Rose, że nigdy go przy niej nie było, że skupił się na handlu i przez cały czas pracował jak zwykły robotnik. Po ostatniej rozmowie telefonicznej wiedziała, że jej działania przyniosły skutek.

– Biedna lady Rose – litowała się teraz niestała socjeta. – Oczywiście, że nie mogła tego kontynuować.

Hrabia, który właśnie wrócił ze swojego klubu, został poinformowany przez Bruma:

– Sir Peter Petrey chce z panem porozmawiać, wielmożny panie.

– Czyżby? – lady Polly i jej mąż wymienili spojrzenia.

Kiedy weszli do salonu, Peter wstał, by się z nimi przywitać.

– Wielmożny panie, wielmożna pani, przejdę bezpośrednio do sedna sprawy. Chcę ożenić się z państwa córką.

– Ma pan moje pozwolenie – westchnął hrabia. – Wyślę do pana Rose, ale proszę nie robić sobie nadziei.

– Lady Rose już zapowiedziała, że z radością mnie przyjmie.

– Wspinał się! – powiedział hrabia. – W takim razie zostawiam to wam.

* * *

Gdy Harry przeczytał informację o zaręczynach, był tak wściekły, że Becket nie śmiał przyznać, iż to był jego pomysł.

Zamiast tego powiedział ostrożnie:

– Obawiam się, sir, że lady Rose mogła pragnąć założyć własny dom i znalazła w sir Peterze kogoś życzliwego, kto pozwoliłby jej mieć własne zdanie.

– Och, do diabła z nią – pienieł się Harry. – Nie chcę mieć już z nią do czynienia. Idę do Kerridge’a.

W Scotland Yardzie Kerridge spojrział na niego współczująco.

– To pańska wina – powiedział. – Zaniedbał ja pan.

Harry wzruszył ramionami.

– Teraz już mogę to panu powiedzieć. To był układ między nami, by rodzice nie wysłali jej do Indii.

– A szkoda. Zawsze uważałem, że państwo idealnie do siebie pasują. Ale dla niej jest to z pewnością koniec śledztwa. Nie będzie się już pakować w żadne kłopoty.

* * *

W kolejnych tygodniach Rose zaczęła się uspokajać i czuła, że podjęła mądrą decyzję. Peter zawsze przy niej był, w jego towarzystwie cieszyła się sporą swobodą. Ale wciąż tkwiła w niej odrobina czarnego smutku. Wmawiała sobie, że to dlatego, że brakuje jej emocji związanych z przebywaniem z Harrym i Becketem oraz rozwiązywaniem spraw.

Pewnego ranka przypomniała sobie z wyrzutami sumienia, że od jej ostatniej wizyty u panny Friendly minęło już kilka dni. Weszła więc na strych. Stała przed drzwiami. Panna Friendly śpiewała wysokim piskliwym głosem:

Pod kasztanem rozłożystym
Wiejska kuźnia stoi,
A kowal chłop barczysty
Swymi łapskami każdego powali.
A mięśnie tych szerokich ramion
Są mocne jak ze stali.
Rose otworzyła drzwi i weszła do pomieszczenia.

– Słyszałam, jak śpiewasz. Zakładam, że to oznacza, iż nadal cieszysz się z mieszkania u nas?

– Tak bardzo się cieszę, lady Rose. Co zabawne, właśnie przypominałam sobie, jak Roger, syn kowala, śpiewał tę piosenkę. Pierwotnie był to wiersz Longfellowa. Miał taki piękny głos.

– Chciałabym wiedzieć, gdzie teraz przebywa ten Roger – odparła Rose. – Nad czym pracujesz?

Panna Friendly oblała się lekkim rumieńcem.

– Z przykrością muszę stwierdzić, że teraz pracuję dla siebie. Przybrałam na wadze i muszę poszerzyć suknię.

Rose się roześmiała.

– Musiałaś przybrać na wadze – potem dodała: – Czy kiedykolwiek prowadziłaś jakąś działalność charytatywną?

– Kiedy tatko żył, odwiedzałam biedaków we wsi. Tylu ich było... Dawałam im nadwyżki jedzenia.

– Panna Levine zasugerowała, że mogłabym popracować w jadłodajni dla ubogich na East Endzie. Może zechcesz mi towarzyszyć?

– Z chęcią. Praca charytatywna daje wiele satysfakcji.

– W takim razie dam ci znać, kiedy zaczynamy.

Rose zeszła po schodach i powiedziała Daisy, że gdy wyruszą na akcję charytatywną, zabiorą ze sobą pannę Friendly. Dla Daisy wycieczka na East End w Londynie była podróżą w przeszłość, którą odbywała bardzo niechętnie.

Zapytała:

– Czy panna Friendly przypomniała sobie jeszcze jakieś informacje na temat Dolly?

– Nie, ale powiedziała, że ten Roger Dallow pięknie śpiewał.

W zielonych oczach Daisy pojawił się błysk.

– Gdybym była kowalem, miała dość tej pracy i pięknie bym śpiewała, starałabym się o pracę w teatrze rewiowym.

– Możesz mieć rację, Daisy. Nie pomyślałam o tym. Ale przecież w Londynie jest tyle teatrów!

– Mogłabym pójść po egzemplarz „The Stage Directory”. Biura znajdują się w Covent Garden naprzeciwko Theatre Royal.

– I myślisz, że on może tam być?

– Być może.

– Dobrze. To idziemy. Oficjalnie zaręczona będę dopiero dziś wieczorem.

Pojechały jednym z powozów hrabiego do Covent Garden. Rose poczekała, aż Daisy wejdzie do środka i kupi egzemplarz gazety. Wysła bardzo zadowolona z siebie.

– Teraz kosztuje to tylko centa.

– Chodźmy na herbatę do Swan and Edgar. Tam przejrzymy gazetę i rozwiążemy quiz dotyczący damskich kapeluszy.

Dom towarowy Swan and Edgar przy Piccadilly Circus słynął z herbat. Była tam również orkiestra, która zabawiała klientów.

– No dobrze – rzekła Daisy. – Zobaczmy, czy on tu jest.

Rose oparła się na krzesło i słuchała przesłodzonych nut orkiestry grającej *Poor Wandering One z Piratów z Penzance*. Zastanawiała się, czy Harry w ogóle o niej myśli.

– Coś tu jest – powiedziała Daisy. – Nie ma nazwiska Rogera Dallowa, ale ktoś, kto nazywa się Sam Duval, występuje w Fulham Palace Music Hall jako Śpiewający Kowal.

– Chciałabym pójść tam dziś wieczorem, ale jesteśmy zaproszeni do Pocing-tonów na kolację.

– Mogłaby rozboleć cię głowa.

Rose się uśmiechnęła.

– Mogłaby. Rodzice tak bardzo cieszą się z moich zaręczyn, że nie będą mieli nic przeciwko jednemu wolnemu wieczorowi. Gdy tylko wyjdą, możemy pojechać dwukółką do Fulham Palace.

Daisy była podekscytowana. Jeśli czegoś się dowiedzą, Rose z pewnością będzie chciała powiedzieć o tym Harry’emu i Kerridge’owi.

Gdy tego wieczoru wsiadły do dwukółki, Daisy odwróciła się i wyjrzała przez tylne okno.

– O co chodzi? – spytała Rose.

– Dziwne – towarzyszka ponownie się odwróciła. – Wydawało mi się, że widzę dwóch mężczyzn stojących pod drzewami naprzeciwko domu.

– To rzeczywiście dziwne. Jakiś czas temu spojrzałam w dół na plac i zobaczyłam stojących tam Cyrila Banksa i lorda Berrowa.

– Szkoda, że nie jesteś już zaręczona z kapitanem – zafrasowała się Daisy. – Przyjechałby tutaj, poczekałby na nich i spytał, co robią pod twoim domem.

– Jestem pewna, że sir Peter zrobi to samo, jeśli go o to poproszę.

– On nie jest dość przerażający – zauważyła Daisy. – A kapitan jest.

– Och, przestań już gadać o kapitanie Cathcarcie. Ten rozdział mojego życia jest już dawno zamknięty.

– Skoro tak mówisz – mruknęła ponuro Daisy.

Musiały zapłacić za łóżę w Fulham Palace Music Hall, ponieważ wszystkie miejsca były już zarezerwowane.

Gościnnie miał wystąpić George Chevalier, znany z piosenki *My Old Dutch*.

Rose wierciła się niespokojnie, Daisy natomiast wzdychała rozmarzona, kiedy Chevalier śpiewał:

Jestem z nią już czterdzieści lat
I ciągle jest mi mało
Nie znam na świecie żadnej damy
Na którą zmieniłbym mą starą.

Potem na scenę weszli komicy, zonglerzy i iluzjonista, a po nich masywna pani w gorsecie, która śpiewała *I Dreamt that I Dwelt in Marble Halls*. Pierwsza połowa przedstawienia się zakończyła.

Rose zauważyła, że różni członkowie widowni wpatrują się w łóżę, i opuściła swój woal. Ale dla Daisy, która sama kiedyś występowała w takiej rewii, to wszystko było fascynujące.

Drugą połowę otworzył mężczyzna z tresowanymi psami. Rose słumiła ziewnięcie. I wtedy pojawił się Sam Duval. Był to wyjątkowo przystojny mężczyzna o ciemnych kręconych włosach i silnej sylwetce. Ubrany w strój kowala stanął

przy „kuźni” i patrzył na pustą klatkę dla ptaków znajdującą się na stole przed reflektorami. Zaczął śpiewać czystym, tenorowym głosem:

Jest tylko ptakiem
W złotej klatce,
Z podziwem na nią patrzą,
Można by myśleć, że szczęśliwa
I od troski wolna
Lecz ona nie jest tą,
Na jaką wygląda.
Smutno myśleć
O życiu zmarnowanym,
Bo starość dla młodości czyrakiem,
A jej piękno sprzedano
Za złote starca wiano,
Jest tylko w złotej klatce ptakiem.

W trakcie śpiewania słychać było drżenie jego głosu. Gdy skończył, zapadła krótka cisza, a potem zerwała się burza oklasków. Daisy klaskała tak mocno, aż rozbolały ją ręce. Następnie szturchnęła Rose.

– Chodź. Jestem pewna, że to on. Podejdźmy do drzwi sceny.

Szron lśnił na chodniku przed teatrem, połyskiwał w świetle migoczących gazowych lamp, gdy przedzierały się przez tłum.

Rose pokazała swoją kartę strażnikowi przy drzwiach.

– Za mną – powiedział i machnął ręką. *O rety*, pomyślała Rose. *Uznał mnie za lekkomyślną wielbicielkę artystów.*

Poszły za nim po wąskich schodach i wzdłuż korytarza.

– To tu – powiedział i wskazał im drzwi. Następnie odwrócił się i wyszedł.

– No i proszę – rzekła Daisy. Gdy zapukała do drzwi, jakiś głos krzyknął:

– Wejść!

Weszły do małej garderoby, w której unosił się silny zapach psa. Śpiewający Kowal siedział przed toaletką.

Patrzył na nie w lustrze.

– Kim panie są?

Rose wystąpiła do przodu.

– Ja jestem Rose Summer, a to jest panna Daisy Levine. Czy naprawdę nazywa się pan Roger Dallow?

– O co paniom chodzi?

– Przez krótki czas przyjaźniłam się z panną Dolly Tremaine. Próbuje się dowiedzieć, co się z nią stało.

Gwałtownie się odwrócił.

– Teraz przypominam sobie pani nazwisko. Pisano o pani w gazetach.

– Czy panna Tremaine miała zamiar do pana dołączyć?

– Tak. Stałem przed domem, a ona wyrzuciła liścik przez okno. Powiedziała, że ze mną ucieknę. Że nie może już wytrzymać w domu, bo rodzice zmuszają ją do małżeństwa z jakimś starcem. Że mam się z nią spotkać następnego dnia przy pomniku Shaftsbury na Piccadilly o czwartej po południu. Następnego dnia czekałem i czekałem, ale nie przyszła. I wtedy usłyszałem, że gazeciarze krzyczą na temat jakiegoś morderstwa. Kupiłem gazetę. Kiepsko czytam, ale zrozumiałem, że została zamordowana.

– Czy kiedykolwiek wspominała panu o tym, że się kogoś boi? – zapytała Rose.

– We wsi nie wolno mi się było do niej zbliżać po tym, jak ktoś doniósł, że widział nas razem. Dostałem bity od ojca. Z pewnością bym nie uciekł, ale wtedy usłyszałem, że Dolly została zabrana do Londynu. Nie zarabiam tu dużo, ale wystarczyłoby nam na proste życie – schował twarz w dłoniach. – Kochałem ją.

– Policja pana poszukuje – zauważyła Rose. – Czy mogę im powiedzieć, że udało się nam pana znaleźć?

– Nie! – krzyknął. – Nie mam z tym nic wspólnego, ale jeśli policja przyjedzie i zabierze mnie na przesłuchanie, to stracę pracę niezależnie od tego, czy jestem winny, czy nie.

– Co tu tak strasznie śmierdzi? – zapytała Daisy, marszcząc nos.

– Muszę dzielić pomieszczenie z treserem psów. Poszedł z nimi na spacer.

– Czyli nie ma pan pojęcia, kto mógł ją zabić? – zapytała Rose.

– Kto chciałby zabić Dolly oprócz tego lorda Berrowa? Może się wściekł, gdy powiedziała mu, że za niego nie wyjdzie.

– Nie sądzę, by wolno jej było zrobić coś innego, niż przyjąć jego oświadczenie – stwierdziła Rose.

– Ktoś próbował panią zabić, prawda? – spytał Roger.

– Tak, policja uważa, że był to wynajęty zabójca. Nie powiem służbom o panu.

Drzwi garderoby otworzyły się i do środka weszła ładna tancerka.

– Już czas na wywołanie przed kurtynę, kochanie – usiadła na kolanie Rogera i mocno go pocałowała. Mężczyzna rzucił Rose zawstydzone spojrzenie.

– Kto to? – spytała tancerka.

– Nikt – odparł.

Rose i Daisy wyszły.

– To by było tyle na temat wiecznej miłości – skwitowała Rose. – Wydaje się, że dość szybko znalazł sobie kolejną ukochaną.

– Od morderstwa minęło już wiele miesięcy – zauważyła zawsze pragmatyczna Daisy. – Życie toczy się dalej.

W drodze powrotnej Rose rozmyślała o Harrym. Aż do tej chwili nie przyszło jej do głowy, że Harry może zakochać się w innej kobiecie i wziąć z nią ślub. Myśl ta bardzo ją przygnębiała.

Daisy przerwała jej rozterki.

– Czy zamierzasz powiedzieć kapitanowi o Rogerze?

– Nie.

- Ale przecież on mógł to zrobić.
- Ma za mało pieniędzy, żeby opłacić zabójcę. Nie mów nic Becketowi.
- Będę milczeć jak grób.

* * *

Harry przyszedł do domu oddalonego o kilka drzwi od kamienicy hrabiego, by poinformować, że udało mu się zapobiec wybuchowi skandalu.

Gdy wychodził, zamarł na frontowych schodach. Na budynek należący do hrabiego patrzyło dwóch mężczyzn. Kiedy zauważyli kapitana, natychmiast odeszli.

Berrow i Banks, pomyślał Harry. *Dlaczego oni szpiegują Rose? Nie podoba mi się to.*

Szybko się oddalali, ale udało mu się ich dogonić.

– Stać! – krzyknął. – Dlaczego obserwowali panowie dom Hadfielda?

Cyril rzucił mu bezczelne spojrzenie.

– Zatrzymaliśmy się na cygaro.

– Nie paliliście.

– No proszę – powiedział Berrow, patrząc na Harry'ego małymi oczkami w tłustej, czerwonej twarzy. – Jesteś pan impertynentem i zdrajcą. Zdradził pan swoją klasę. Jak śmie pan mnie przesłuchiwać!

– Ostrzegam – odparł Harry – jeśli jeszcze raz was tu zobaczę, to pożałujecie, a jeśli któryś z was miał coś wspólnego z morderstwem Dolly Tremaine, to się tego dowiem.

Cofnęli się, odwrócili i szybko odeszli z placu.

– On musi dostać nauczkę – warknął Berrow. – Widziałeś ten jego samochód? Zarabia fortunę na tych swoich nikczemnych interesach. Chciałbym go ukarać. Jesteś pewien, że lady Rose naprawdę jest ci przychylna? Przecież zaręczyła się z Petreyem.

– Wszyscy wiemy, jaki on jest. Mówię ci, lady Rose oszalała na moim punkcie. Pomyśl o jej fortunie. Pomyśl o zaciągnięciu Królowej Lodu do łóżka. Ale muszę się pozbyć Petreya i wymyśliłem na to sposób.

* * *

Dwa dni później sir Peter Petrey właśnie wychodził z Klubu. Londyn zasłoniła wyjątkowo paskudna gęsta mgła. Była to jedna z tych rozdzierających płuca zimowych mgieł, które spowiły miasto i zasłaniały punkty orientacyjne. Wiedział, że jeśli nawet uda mu się złapać jakąś dwukólkę, to powrót do domu zajmie mu całe wieki.

Było późne popołudnie i zdawał sobie sprawę, że jeśli chce zdążyć przebrać się w wieczorowy strój i pójść z Rose na kolację, będzie musiał pójść do domu piechotą.

Nagle na kogoś wpadł.

– Przepraszam – powiedział.

– Nic się nie stało. Potworna pogoda – powiedział młody głos. – Zna pan drogę na Charles Street?

– Sam tam idę. Proszę ze mną.

I poszli razem. Gdy mijali oświetloną wystawę sklepu, mgła na chwilę się rozrzedziła. Peter spojrział na swojego towarzysza i zaparło mu dech w piersiach. Patrzył na twarz anioła. Złote włosy lśniące pod jedwabnym kapeluszem, wielkie głębokie oczy, idealna cera i usta jak łuk Kupidyna.

– Przyjechał pan do Londynu z wizytą? – spytał.

– Nie, mieszkam tutaj. Idę odwiedzić przyjaciół. Bardzo miło z pana strony, sir, że wskazał mi pan drogę.

– Nazywam się Peter Petrey. A pan jest...?

– Jonathan Wilks.

– Bardzo cieszę się z towarzystwa w tak ponury wieczór, panie Wilks.

– Proszę mówić na mnie Jonathan, wszyscy tak robią.

Rozmawiali o sztukach teatralnych, które widzieli, i wierszach, które czytali. Peter przestał zwracać uwagę na mgłę. Miał wrażenie, że jest zamknięty w złotej bańce z tym olśniewającym młodzieńcem.

Niedługo przed tym, jak dotarli do domu Petera, młody mężczyzna się zatrzymał.

– Tu cię zostawię.

– Oto moja karta wizytowa – powiedział Peter. – Idź tam. Ja poczekam, żeby mieć pewność, że dotarłeś bezpiecznie na miejsce.

Jonathan zapukał do drzwi. Potem zszedł po schodach.

– Chyba nie ma ich w domu. Musiałem pomylić dni. Dzisiaj jest piątek, prawda?

– Nie, czwartek.

– O rety!

– Wejdź ze mną do domu, napijesz się sherry w czasie, gdy ja będę się przebierał.

* * *

Kiedy Peter przybył lekko spóźniony i zdyszany, Rose zauważyła, że promienieje z niego jakiś wewnętrzny blask. *Ojej, pomyślała, mam nadzieję, że nie pomyliłam się co do niego. Wygląda jak zakochany mężczyzna.*

Peter nigdy nie był w lepszej formie niż podczas tej kolacji. Opowiadał dowcipy, plotkował i zachwycał całe towarzystwo.

Przenikliwa Daisy przez cały czas go obserwowała. *Mam nadzieję, że to dzięki Rose tak promienieje*, pomyślała. *I że nie ma nikogo innego.*

Obawy Daisy wzrosły, gdy po kolacji usłyszała, jak Peter mówi Rose, że wyjeżdża w piątek i wróci dopiero w następny poniedziałek.

– Dokąd jedziesz? – spytała Rose. – W jakieś przyjemne miejsce?

– W odwiedziny do przyjaciół.

– Ominie cię jutrzejszy bal.

– O rety! Może znajdziesz kogoś innego do towarzystwa? Może kapitana Cathcarta?

Zdumiona Rose uniosła brwi.

– Zapomniałaś już, że zerwałam zaręczyny z kapitanem i zaręczyłam się z tobą?

– Nie, najdroższa. Po prostu ten wyjazd jest dla mnie bardzo ważny.

– Dlaczego?

Zmusił się do śmiechu.

– Już brzmisz jak żona. Och, patrzy na mnie lady Simpson.

I odszedł.

Daisy dołączyła do Rose.

– Słyszałam to.

– Szalenie to dziwne – zauważyła Rose. – Jeszcze wczoraj wydawał się zachwycony moim towarzystwem.

– Miejmy tylko nadzieję, że nie zachwyca się nikim innym.

* * *

Następnego dnia Peter i Jonathan pojechali do Oksfordu. Mgła zniknęła, ale jej miejsce zajął siarczysty mróz. Szli wzdłuż lodowatej rzeki, na drzewach wisiły ostatnie oszronione liście, lśniące w ostrym słońcu jak rubiny. Peter wciąż zerkał na swojego towarzysza i był nim coraz bardziej zauroczony. Te duże oczy, które zobaczył po raz pierwszy we mgle, były zielone i miały złote plamki. Czarne rzęsy były gęste i podkreślone na końcach. Na złotych lokach miał kapelusz z szerokim rondem.

Peter uważał go za zbyt doskonałego, by myśleć o nim w sposób cielesny. Do tej pory przeżył bardzo nieliczne przygody seksualne i unikał tego burdelu w Westminsterze, który zaspokajał gusta takich jak on. Najważniejsza była dyskrekcja. Ujawnienie jego preferencji oznaczało więzienie i ciężkie roboty.

Tego wieczoru zjedli miłą kolację w Rose and Crown. Gdy skończyli, Peter wytarł usta serwetką.

– Co teraz zrobimy?

Jonathan pochylił się do przodu i rzucił mu promienne spojrzenie.

– Znam w Oksfordzie miejsce, w którym możemy zakończyć wieczór... razem. Nie jest to zbyt duży hotel, ale ma odpowiednie warunki do naszych

celów.

Peterowi zrobiło się sucho w ustach.

– Ty... ty chyba nie myślisz o... – wydukał.

Piękne usta rozchyliły się w leniwym uśmiechu.

– Och, ależ właśnie o tym myślę.

* * *

Rose siedziała na balu i obserwowała tancerzy. Teraz, kiedy była zaręczona z Peterem i wydawała się z nim szczęśliwa, łowcy dziedziczek z socjety postanowili zostawić ją w spokoju.

Zapowiedziano następny taniec – walca. Spojrzała na swój karnet. Następny taniec miała wolny, potem miała kilka tańców ze starszymi przyjaciółmi ojca.

Podniosła wzrok i zobaczyła, jak Harry się przed nią kłania.

– Lady Rose, czy dostąpię tego zaszczytu?

Przeszli na parkiet.

– Masz jakieś nowe informacje na temat śmierci Dolly? – zapytała Rose.

– Obawiam się, że nie. A ty?

Rose pomyślała o Rogerze, ale postanowiła milczeć. Pokręciła głową.

– Gdzie dziś jest twój narzeczony?

– Wyjechał z przyjaciółmi.

– To do niego niepodobne. Myślałem, że jest usłużnym towarzyszem.

– Z reguły tak właśnie jest.

– Jesteś pewna, że chcesz za niego wyjść? Nie pragniesz dzieci?

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Daisy powiedziała mi, że doskonale wiesz, co mam na myśli. Peter nie jest zainteresowany przeciwną płcią.

– Nie ma na to żadnych dowodów – odparła Rose i poczuła, jak jej twarz płonie. – W każdym razie wszystko, czego pragnę, to właśnie zaaranżowane małżeństwo. Chcę mieć własny dom i cieszyć się wolnością. I jestem ci winna przeprosiny. Dopiero później dowiedziałam się, że byłeś bohaterem tej strasznej katastrofy kolejowej.

– Zmieńmy temat. Widziałem przed waszym domem Berrowa i Banksa. Odstraszyłem ich. Co oni knują?

– Nie wiem.

– Gdy mieliśmy udawane zaręczyny, przynajmniej czułem, że cię chronię.

– Bzdury. Nigdy cię nie było.

– Mógłbym się zmienić – mruknął.

– Co powiedziałeś? – spytała, ale walc się już skończył i czekał na nią kolejny, starszy partner.

Tańczyła zniecierpliwiona, chcąc ponownie porozmawiać z Harrym. Zastanawiała się, czy naprawdę powiedział, że chce się zmienić, i co miał na myśli?

Kiedy taniec się skończył, zaczęła szukać go wzrokiem, ale po kapitanie nie było śladu.

* * *

Peter i Jonathan leżeli obok siebie, nadzy, na łóżku w obskurnym hotelu w dzielnicy Oksfordu Jericho. Jonatan palił rosyjskiego papierosa i wydmuchiwał kółka dymu aż do sufitu.

– To było piękne – powiedział Peter zdławionym głosem.

– Mogę sprawić, że będzie jeszcze bardziej ekscytująco – Jonathan zgasił papierosa, a potem zaczął szukać czegoś na podłodze po swojej stronie łóżka. Podniósł do góry skórzaną maskę. – Jeśli to założę, twoja satysfakcja będzie jeszcze większa.

– Zakochałem się w tobie – rzekł Peter zduszonym głosem. – Nie potrzebuję żadnych głupich gier.

– Na pewno ci się spodoba. Zobacz! – Jonathan założył maskę, a następnie objął Petera. – Rozpieszczaj mnie. – A potem podniósł głos. – Mam maskę!

Drzwi sypialni gwałtownie się otworzyły i Petera oślepił blask. Jakiś mężczyzna trzymał aparat fotograficzny. On też miał na sobie maskę. Warknął do Jonathan:

– Wykonałeś swoją pracę. A teraz wynocha.

Jonathan zebrał swoje ubrania i wybiegł z pokoju. Peter z trudem zwlekł się z łóżka i pobiegł do drzwi, które zostały zatrzaśnięte mu przed nosem. Pospiesznie ubrał się, zbiegł na dół i wybiegł na ulicę.

Rozglądał się gorączkowo. Nikogo nie widział. Wrócił do hotelu.

– Kim był ten człowiek z aparatem? – zapytał ostro.

Recepcjonista rzucił mu obojętne spojrzenie.

– Nigdy nie widziałem nikogo z aparatem.

– Kłamiesz! – zawył Peter.

Mężczyzna się do niego uśmiechnął.

– Chcesz iść na policję?

– To właśnie zamierzam zrobić – odparł Peter, ale doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że to ostatnia rzecz, jaką powinien uczynić.

Mógł tylko przypuszczać, że ten, kto zrobił zdjęcie, będzie chciał go szantażować. I wtedy na myśl przyszedł mu detektyw Harry Cathcart, który słynął z tuszowania skandali. Ale czy on nie doniesie na niego policji?

Albo mu się uda, albo się zabije.

* * *

Harry wyjechał w odwiedziny do swojego ojca barona Derringtona. Odkładał ten obowiązek od bardzo dawna i nie mógł go odwołać, więc Peter był skazany na zamartwianie się przez cały weekend.

Kiedy kapitan przybył do biura w poniedziałek rano, zastał czekającego na niego Petera.

– Jak mogę panu pomóc, sir Peterze? – zapytał.

– Możemy porozmawiać na osobności? – Peter rzucił nerwowe spojrzenie na sekretarkę Ailsę.

– Oczywiście – odparł Harry. – Zapraszam do mnie – uważnie przyjrzał się roztrzęsionemu i spoconemu Peterowi i powiedział do swojej sekretarki: – Panno Bridge, czy mogłaby pani pójść do Fortnum's i kupić mi czekoladki? Duże pudełko. Proszę wziąć pieniądze z kasy.

– Oczywiście, proszę pana.

W gabinecie Harry uniósł rękę, dając Peterowi znak, że ma milczeć. Wreszcie usłyszeli oddalające się kroki sekretarki.

– Teraz, sir Peterze, może pan zaczynać.

– Będzie pan mną gardzić!

– Sir Peterze, znam tyle szokujących faktów, że raczej nie zdoła mnie pan niczym zadziwić.

I tak oto drżącym głosem Peter opowiedział mu o Jonathanie i o tym, jak został zdradzony. Zakończył słowami:

– Myśli pan, że będą mnie szantażować?

– Bardzo możliwe... Chyba że...

Zadzwoił telefon.

– Przepraszam – powiedział Harry. Po drugiej stronie linii rozległ się skrzekliwy głos. – Będę tam najszybciej, jak się da – odparł kapitan.

– Obawiam się – zwrócił się do Petera – że fotografia trafiła już do lorda Hadfielda.

– Jestem skończony – zaszlochał mężczyzna.

– Dopilnuję, żeby lord Hadfield nie pisnął o tym ani słowa. Ale muszę odyskać to zdjęcie i negatyw.

– Jak chce pan to zrobić? – zapłakał Peter. – Nie wiem, kim są ci ludzie.

Harry pomyślał o Berrowie i Banksie czających się na placu przed domem Rose.

– Chcę, żeby pojechał pan do swojego domu. Proszę z nikim nie rozmawiać. Nie otwierać drzwi. Później pana odwiedzę. Zapukam trzy razy, a potem dwa, żeby pan wiedział, że to ja.

Rozdział siódmy

*Dbał o rygory naczelnik więzienia,
czerpiąc natchnienie z Przepisów Służbowych;
Doktor swobodnie rozprawiał o śmierci,
Która jest tylko faktem naukowym;
Dwa razy dziennie zaglądał do celi
Kapelan pełen pouczeń surowych⁴.*

Oscar Wilde

Rose zastanawiała się, co u licha się dzieje. Jej ojciec odłożył gazetę i wpatrywał się w poranną pocztę. Rozciął kwadratową kopertę z szarego papieru. Wyjął z niej zdjęcie. Otworzył szeroko oczy, schował je z powrotem i wrzasnął:

– Wzywajcie Cathcarta! Natychmiast!

Pomimo gorączkowego zastanawiania się, co było na tej fotografii, Rose poczuła radosną ekscytację na myśl, że być może znowu zobaczy Harry’ego.

– Co takiego się stało? – spytała mamę.

– Niezależnie od tego, co się wydarzyło, twój ojciec z pewnością sobie z tym poradzi. Jedz śniadanie – odparła lady Polly.

– Zboczeniec – mruknął hrabia.

– Co powiedziałaś? – spytała Rose.

– Och... co? Powiedziałem, że w gazetach piszą o samych złoczyńcach.

Rose nigdy nie widziała ojca tak zdenerwowanego. Jego twarz przybrała wręcz szkarłatny odcień. W końcu powiedział do żony:

– Moja droga, muszę zamienić z tobą słówko.

Rose i Daisy grzebały w swoim jedzeniu, gdy nagle usłyszały krzyk lady Polly.

Wbiegły do gabinetu. Hrabia krzyknął na nie:

– Wynoście się stąd! Idźcie do swoich pokoi i nie wychodźcie z nich, dopóki wam nie pozwolę.

Poszły na górę i stanęły przy oknie. Wreszcie zobaczyły Harry’ego. Nie było z nim Becketa.

– Co znowu? – spytała Rose.

Posępna Daisy wzruszyła ramionami. Miała nadzieję na zobaczenie Becketa.

* * *

Harry spojrział na zdjęcie.

– Paskudne – powiedział. – Sir Peter został złapany w pułapkę.

– Nie można zostać złapanym w pułapkę, chyba że jest się... że jest się...

– Właśnie – odparł Harry. – Zostawi to pan mnie? Być może uda mi się zdobyć negatywy i kopie. Petrey wyjedzie za granicę na dłuższy czas i wszystko rozejdzie się po kościach.

– Rose będzie musiała zerwać zaręczyny!

– Jeszcze nie. Mam wrażenie, że ktoś chce, by właśnie to uczyniła. Proszę zostawić tę sprawę mnie.

– Standardowe honorarium? – zapytał hrabia ponuro.

– Nie, ma pan to ode mnie w prezencie, bo z przyjemnością rozprawię się z tym, kto to zrobił.

– Co powiemy Rose? – zapytała lady Polly.

– Myślę, że państwa córka doskonale zdaje sobie sprawę z gustu Petera.

– Co takiego?

– Ani przez chwilę nie uwierzę, że jest świadoma, iż mężczyźni faktycznie odbywają stosunki seksualne...

– Są tu damy! – warknął hrabia.

– Ale że uważała, że ich miłość jest platoniczna. Pragnęła zaaranżowanego małżeństwa.

– Po co?

– Bo nie chce zostać wysłana do Indii. Jeśli jej tym państwo zagrożą, znajdzie kogoś innego.

Hrabia uniósł brwi.

– A ja myślałem, że jest pan najgorszym, co mogło ją spotkać.

– Dziękuję za komplement. A teraz zajmę się tą sprawą.

* * *

Harry nie wrócił do biura, ale do Chelsea, by spytać o radę Becketa. Opowiedział słuchającemu o zdjęciu.

– Becket, wiesz coś o homoseksualnym podziemiu?

– Jest taki burdel w Westminsterze, o którym nikt nie powinien wiedzieć.

Kogo pan podejrzewa, sir?

– Berrowa i Banksa.

– Może zatrudnili jakiegoś młodzieńca stamtąd.

– Jestem pewien, że w takim miejscu nie zdobędę żadnych informacji. Ciekawe, dlaczego policja nie zrobiła tam nalotu.

– Być może przychodzi tam zbyt wielu ważnych ludzi.

– Gdzie dokładnie się to znajduje?

- Verney Street. Słyszałem, jak służący plotkują na ten temat.
- Pojadę tam wieczorem i sprawdzę, kto się tam pojawia. Najpierw odwiedzę Petreya.

* * *

Harry udał się do domu Petreya i zapukał zgodnie z ustaleniami. Otworzył mu sam Peter, który wyglądał bardzo mizernie.

Harry wszedł za nim do środka. Usiadł i zdjął kapelusz.

– Sytuacja wygląda następująco: pańskie zaręczyny z lady Rose nie zostają zerwane. Wymyśli pan umierającą ciotkę na południu Francji. Napisze pan do lady Rose list, że musi pan natychmiast wyjechać z kraju. Uważam, że celem zasadzki na pana było zmuszenie lady Rose do zerwania zaręczyn. Nie damy im tej satysfakcji od razu. A teraz proszę dokładnie opisać mi tego Jonathana Wilksa.

– Jest bardzo piękny: młody, ma złote włosy i duże zielone oczy ze złotymi plamkami. Wysoki i dość szczupły. Ma czystą, nieskazitelną skórę. Proszę mi wierzyć, w Londynie nie ma wielu tak pięknych mężczyzn.

– Proszę zostawić tę sprawę mnie.

* * *

Tego wieczoru po zapaleniu latarni Harry przeszedł się do Westminsteru. Ku jego uldze ulica Vemey była krótka. Znalazł ciemne drzwi i stanął w odpowiednim miejscu, żeby je obserwować.

Z początku trudno było stwierdzić, który z ciemnych budynków może być domem publicznym, ale potem, w miarę upływu czasu, zobaczył, że do domu na środku ulicy zaczynają wchodzić różni mężczyźni, którzy przed drzwiami nerwowo rozglądają się wokół. Ku swemu zdumieniu rozpoznał najpierw generalnego inspektora, a następnie posła do parlamentu. Czekał cierpliwie, aż wreszcie nadeszła północ. Zrobiło się chłodno i Harry żałował, że nie założył cieplejszego płaszcza. Stara rana w nodze zaczynała pulsować. Gdy zbliżała się godzina druga nad ranem, kapitan właśnie miał się poddać, gdy zobaczył wychodzącego z budynku młodego człowieka. Zanim założył kapelusz, w świetle latarni załśniły złote loki.

Ruszył przed siebie żwawym krokiem i Harry zaczął go śledzić. Młodzieniec dotarł aż do bardziej zaludnionego końca Westminsteru, skręcił w jakąś bramę i zniknął.

Harry podszedł bliżej, zapalił zapałkę i przeczytał nazwiska obok dzwonek.

Jonathan Wilks mieszkał na ostatnim piętrze. *Boże*, pomyślał Harry, *podaj własne nazwisko.*

Wyjął zestaw wytrychów i zabrał się do pracy, aż wreszcie dostał się do środka.

Wszedł po cichu na górę. Nazwisko „Wilks” zostało napisane ołówkiem na łuszczącej się ścianie obok drzwi.

Harry zapukał.

– Kto tam? – usłyszał wołanie.

Podjął ryzyko i krzyknął:

– Pan Banks!

Drzwi się otworzyły. Harry wepchnął Jonathana do mieszkania. Młody człowiek potknął się i upadł na podłogę. Harry podciągnął go za kłapy i popchnął na fotel.

– A teraz – powiedział – zanim zniszczę tę twoją śliczną buzię na całe życie, powiesz mi, kto ci zapłacił za usidlenie sir Petreya.

– Nie wiem, o czym pan mówi.

Harry ściągnął go z fotela i się zamachnął.

– Nie! – krzyknął Jonathan. – Wszystko powiem. Powiedzieli, że to będzie tylko żart. Miałem udawać, że mi się podoba. Potem umówiliśmy się na wyjazd do Oksfordu, więc powiedzieli, że zarezerwują hotel i podali mi nazwę. Dali mi też skórzaną maskę. Kazali mi ją założyć i krzyknąć coś o tym, że mam na sobie maskę, a oni zajmą się resztą.

– A kim są „oni”?

Jonathan zwiesił głowę.

– Lord Berrow i Cyril Banks – szepnął. Zaczął płakać, a między szlochami zdołał powiedzieć: – Proszę nie robić mi krzywdy.

– Dałeś mi to, czego chciałem. A teraz mam dla ciebie dobrą radę. Zapomnisz, że tu byłem, inaczej cię znajdzie. Czy wyrażam się jasno?

– Ta... tak.

– Proponuję, żebyś znalazł sobie kogoś do ochrony i wyniósł się z tego burdelu, bo do trzydziestki będziesz wyglądał jak chory staruszek. Dobranoc!

– Chwileczkę! Gdzie jest Peter?

– Nie twoja sprawa.

* * *

Harry szedł przed siebie, aż wreszcie udało mu się złapać dorożkę. Poprosił o podwózkę na adres Cyrila.

Po dotarciu na miejsce zapłacił woźnicy i poczekał, aż ten odjedzie. Następnie wyjął wytrychy i otworzył drzwi wejściowe.

Cicho wszedł po wyłożonych grubym dywanem schodach i zaczął otwierać jedne drzwi za drugimi, aż znalazł sypialnię Cyrila. Zapalił lampę, stanął i patrzył z góry na śpiącego Cyrila. Nagle zapragnął z całej siły uderzyć Cyrila w twarz,

ale się powstrzymał. Rozejrzył się po pokoju. Na szafce nocnej stała butelka laudanum, a obok niej łyżeczka. Cyril leżał w narkotycznym śnie.

Harry był pewien, że Cyril ukrył negatywy gdzieś w pobliżu. W rogu stał sejf, stary, otwierany z klucza, nie przez wybranie kombinacji cyfr. Na stoliku przy konsoli leżał pęk kluczy. Harry wziął je i próbował tak długo, aż znalazł ten właściwy.

W środku znalazł aparat fotograficzny marki Kodak. Otworzył go, wyjął film i obejrzał go pod światło. Nic nie znalazł. Zajrzał do sejfu raz jeszcze i wreszcie znalazł kopertę z negatywem i jedną odbitką. Schował je do wewnętrznej kieszeni płaszcza i zamknął sejf.

Następnie udał się na Charles Street i zapukał tak, jak ustalili. Peter ponownie otworzył. Był w pełni ubrany, na jego twarzy było widać ślady łez.

– Mam zdjęcie i negatyw – powiedział Harry.

– Och, dzięki Bogu! Kto mi to zrobił?

– Cyril Banks i lord Berrow.

– Ale dlaczego? Dlaczego ja?

– Jak powiedziałem panu w moim gabinecie, myślę, że ich intencją było skłonienie lady Rose do zerwania zaręczyn. Proponuję, by obudził pan służącego i się spakował. Proszę jak najszybciej wyjechać. Dokąd się pan uda?

– Na południe Francji, tam, gdzie powinienem być.

– Proszę zostać tam przez kilka miesięcy, potem sprawa z pewnością rozejdzie się po kościach. Hadfield nie będzie mówił.

– A co z Berrowem i Banksem?

– Nie musi się pan ich obawiać. Zajmę się nimi.

* * *

Jonathan obudził się po niespokojnym śnie. Ubrał się i wyrzął przez okno na ulicę. Lord Berrow i Cyril Banks właśnie wyszli z rogu i zmierzali w kierunku jego domu. Cyril zorientował się, że odbitka i negatyw zniknęły, i domyślił się, iż Jonathan się wygadał.

Młody mężczyzna pisnął z przerażenia.

Dzwonek do drzwi zabrzączał wściekle. Jonathan zaczął pakować torbę. Wciąż zerkał lękliwie przez okno, aż zobaczył, że odchodzą.

Zbiegł po schodach z torbą i wezwał dorożkę.

– Na Charles Street – powiedział.

* * *

Peter wyszedł z domu do powozu. Był już późny ranek, zamierzał wyjechać wcześniej, ale z ulgi zapadł wreszcie w mocny sen. Powóz był załadowany jego

bagażami.

Peter postawił już jedną stopę na schodkach, gdy ktoś zaczął krzyczeć:

– Peterze! Poczekaj!

Peter patrzył na pędzącego w jego stronę Jonathana.

– Ty mały gnojku – syknął. Zaczął wsiadać do powozu.

– Powiedzieli mi, że to będzie tylko żart – powiedział Jonathan, po którego twarzy spływały łzy. – Zabijam mnie. Zabierz mnie ze sobą.

– Jadę na południe Francji, żeby zapomnieć o całej tej ohydnej sprawie.

Peter wsiadł do powozu i uderzył laską w dach. Pojazdem szarpnęło. Jonathan wskoczył na tył.

Peter odwrócił się i zobaczył przez tylne okno odręconą twarz młodzieńca.

Odwrócił się z obrzydzeniem.

Gdy zatrzymali się na przedpolu dworca Charing Cross, gdzie Peter miał zarezerwowane miejsce w pociągu do Dover, powiedział służącemu.

– Sprowadź bagażowego. A ty – dodał, patrząc wściekle na Jonathana – uciekaj.

– Zabierz mnie ze sobą. Zrobię wszystko. Nienawidzę tutejszego życia. Proszę.

Mimo wściekłości i rozpaczony Peter zauważył, że nawet zalana łzami ta twarz nadal jest piękna. Postanowił udawać, że Jonathan nie istnieje.

Gdy wreszcie służący posadził go w przedziale pierwszej klasy, odetchnął z ulgą.

– Zajmij się domem pod moją nieobecność – powiedział.

Kiedy pociąg zaczął wyjeżdżać ze stacji, drzwi wagonu otworzyły się i do środka wpadł Jonathan.

– Co mam zrobić?! – spytał wściekle Peter. – Nie mogę wezwać strażnika, bo boję się, że znowu mnie zhańbisz.

– Myślałem, że to będzie żart. Nigdy nie spodziewałem się, że tak bardzo cię polubię. Jestem przerażony – powiedział Jonathan.

Peter podniósł gazetę i udawał, że czyta. Po kilku kilometrach cichy szloch naprzeciwko nieco zmiękczył jego serce.

– Obiad! – krzyknął kelner.

Peter westchnął i opuścił gazetę.

– Otrzyj łzy. Tak czy inaczej możemy zjeść.

* * *

Rose zastanawiała się, co u licha się dzieje.

– Gdybyśmy tylko mogły dostać się do biura kapitana – powiedziała do Daisy.

– Może po prostu powiemy, że idziemy na spacer? – zaproponowała Daisy.

– Nie wolno nam teraz wychodzić z domu.

– Będę stać przy oknie i czekać, aż pan i pani wyjdą. On przecież niemal codziennie wychodzi do klubu – Daisy zajęła pozycję przy oknie.

Po kwadransie powiedziała:

– Idzie. Teraz musimy poczekać jeszcze na lady Polly.

Dzień się przeciągał. Rose czytała, a Daisy czuwała.

– Lady Polly wyszła! – krzyknęła wreszcie.

Rose odłożyła książkę.

– Jak ominąć służących?

– Właśnie jedzą podwieczorek – odparła Daisy. – Jeśli się pospieszymy, powinniśmy wyjść niezauważone.

– A jak wrócimy?

– Później będziemy się tym martwić. Udamy się do Chelsea. Gdy tam dotrzemy, może skończy już pracę.

* * *

W domu Harry’ego w Chelsea Daisy stłumiła okrzyk rozczarowania na widok Phila, który otworzył im drzwi.

– Czy kapitan Cathcart jest w domu? – zapytała Rose.

– Spodziewam się go w każdej chwili.

Rose wręczyła mu swój bilet.

– Poczekamy.

– Oczywiście, łaskawa pani. Tędy. Może sherry?

– Tak, proszę.

– Kto to u licha jest? – syknęła Daisy po wyjściu Phila z pokoju.

– Pewnie to jakiś wyrzutek, którego kapitan uratował od biedy.

Phil wrócił, niosąc na tacy kieliszki do sherry i karafkę. Ostrożnie nalał alkohol do dwóch kieliszków i jeden podał Rose, a drugi Daisy.

Następnie nisko się uklonił.

– Życzy sobie pani czegoś jeszcze, wielmożna pani?

– Nie, dziękuję.

Uklonił się raz jeszcze i wyszedł z pokoju.

Daisy rozejrzała się po wyłożonym książkami salonie.

– Można by pomyśleć, że przy tych wszystkich pieniądzach, które zarabia, mógłby znaleźć sobie jakieś modniejsze miejsce.

– Ciii! Słyszę samochód.

Do środka wszedł najpierw Harry, a potem Becket.

– Lady Rose! Co cię tu sprowadza!

– Muszę wiedzieć, co się dzieje – odparła Rose. – Co było na tym zdjęciu?

Becket pomógł Harry’emu zdjąć płaszcz i wziął od niego kapelusz oraz łaskę.

Uśmiechnął się do Daisy, która bezczelnie puściła do niego oko.

Harry usiadł.

- Fotografia przedstawiała sir Petera w kompromitującej pozycji z pięknym młodzieńcem w masce.
- Chyba nie ma pan na myśli... Przecież dżentelmeni nie...
- Obawiam się, że tak. Berrow i Banks zapłacili owemu młodzieńcowi za usi-
dlenie sir Petera.
- Byłeś u Kerridge’a? Musisz powiedzieć o tym policji.
- Nie mogę. Kerridge musiałby aresztować sir Petera. Zostałby oskarżony
o czyny rażącej nieprzyzwoitości i skazany na ciężkie roboty.
- Rose obląła się jaskrawą czerwienią.
- Nigdy nie pomyślałam... Nie przyszłoby mi do głowy... Gdzie jest Peter?
- Mam nadzieję, że w drodze do południowej Francji.
- Patrzyła na Harry’ego przez długą chwilę.
- Rozumiesz, co to oznacza? Jeśli Berrow i Banks wynajęli tego młodzieńca,
żeby skompromitował sir Petera, to prawdopodobnie również oni wynajęli zama-
chowca, który próbował zabić mnie.
- To możliwe. Chociaż obawiam się, że któryś z nich chciał pozbyć się
Petreya, by móc spróbować szczęścia z tobą. Z pewnością jednak nie mogę
powiedzieć o tym Kerridge’owi. Dziś wieczorem uciszę Berrowa i Banksa.
- Zabijesz ich?
- Nie, moja droga. Istnieją inne sposoby.
- Nie rozumiem, dlaczego ojciec nie odwołał moich zaręczyn.
- Zrobi to. Ale w tej chwili nie chcę, by Berrow lub Banks mieli tę satysfak-
cję. A teraz muszę znowu wyjść. Czy Becket może zabrać was do domu?
- Tak, proszę.
- Harry zadzwonił po służącego.
- Becket, zabierz pannę Levine do samochodu. Muszę zamienić słowo z lady
Rose na osobności.
- Po ich wyjściu spojrzął poważnie na Rose.
- Zamierzam poprosić twojego ojca o pozwolenie na konkury. Co o tym
sądzisz?
- Nigdy się na to nie zgodzi. I dlaczego chcesz to zrobić?
- Chciał powiedzieć: „Bo mnie oczarowujesz i doprowadzasz do wściekłości”.
Zamiast tego rzekł jednak:
- Bo nie chcę zostawić cię bez ochrony. Londyn jest pełen poszukiwaczy
przygód. Możesz popełnić kolejny błąd.
- Ale zostawisz mnie tak jak poprzednio?
- Postaram się zachowywać jak wierny zakochany młodzieniec. Rose, oboje
jesteśmy wyrzutkami społeczeństwa, moglibyśmy złapać nić porozumienia.
- Rose spojrzała na niego spod długich rzęs.
- Układ jak dawniej?
- Jeśli chcesz.
- Wreszcie westchnęła cicho.
- No dobrze.
- Najpierw muszę zająć się Berrowem i Banksem. Potem do ciebie przyjadę.

- Zgadzam się tylko dlatego, że w tej chwili nie wolno mi wychodzić z domu. Uśmiechnął się.
- Pozwól, że odprowadzę cię do samochodu.

* * *

Harry czekał na powrót Becketa.

– Nie zdejmuj płaszcza. Jedziemy do Scotland Yardu. Jak Philowi idzie praca z aparatem?

– Jest świetny i wie, jak wywoływać i drukować odbitki.

– Dobrze. Powiedz mu, żeby wziął tego nowego kodaka, którego mu kupiłem, film i magnez do lampy błyskowej. Będzie mi dzisiaj potrzebny. Będę też musiał wyposażyć cię w pistolet, Becket. Nie przeszkadza ci grozenie komuś pistoletem, prawda?

– Oczywiście, że nie, sir.

– Oto, co zrobimy...

* * *

Harry miał nadzieję, że jego przypuszczenia były słuszne – że Berrow i Banks będą czekać przed tym samym domem publicznym w nadziei na złapanie Jonathana. Aby się jednak upewnić, on, Becket i Phil poszli za nimi z Klubu, a potem ukryli się na końcu Verney Street i zaczęli obserwację. Berrow i Banks rozejrzeli się i weszli do burdelu. Wyszli po kilku minutach i stanęli przed drzwiami. Czekali.

– Jonathan powinien przyjść mniej więcej teraz – szepnął Harry. – Becket i Phil, idźcie. Wiecie, co macie robić.

Becket poszedł do miejsca, w którym stali Berrow i Cyril. Harry przebrał swojego służącego. Becket miał teraz długie wąsy oraz bokobrody.

Wycelował. Następnie oddał strzał idealnie przez czubek jedwabnego kapelusza Berrowa, po czym wycelował w mężczyzn.

Drzwi burdelu zatrzasnęły się i zgasły światła. Strzał na Verney Street oznaczał kłopoty, a kłopoty oznaczały policję. Nikt nie chciał być w pobliżu, gdy przyjedzie radiowóz. Z końca ulicy Harry widział, jak mężczyzna zmierzający ku budynkowi odwraca się i ucieka.

– Czego chcesz? – pisał Cyril. – Pieniądzy?

– Chcę, żebyś pocałował swojego przyjaciela w usta.

– Niech cię szlag – syknął Berrow.

Becket zwolnił blokadę pistoletu.

– Och, rób, co każe ten szaleniec! – zawył Cyril. – Inaczej nas zabije!

Złapał Berrowa za ramiona i przycisnął jego usta do swoich. Becket rozpląnął się w cieniu, gdy rozbłysła magnezowa lampa błyskowa.

Żaden z mężczyzn go nie widział, obaj mieli zamknięte oczy. Po chwili Cyril puścił Berrowa i rozejrzał się wokół dzikim wzrokiem. Nie było śladu nikogo. Obaj mężczyźni wyciągnęli jedwabne chusteczki i wytarli usta.

– Obrzydliwość! – wściekł się Berrow. – Chodźmy stąd. Powinni się o tym dowiedzieć w Scotland Yardzie – ruszył ulicą.

– Poczekaj – rzekł Cyril. – Nie możemy powiedzieć policji.

– Dlaczego niby nie? Zostaliśmy zmuszeni do całowania się przez jakiegoś szaleńca z pistoletem.

– Policja zapyta, gdzie to miało miejsce. Jeśli powiemy, że na Verney Street, pomyślą, że jesteśmy parą sam-wiesz-kogo. Poza tym przecież mówiłem ci, że ktoś się do mnie włamał i ukraść negatyw oraz zdjęcie.

Berrow natychmiast się zatrzymał.

– To co zrobimy?

– Nie możemy nic zrobić.

* * *

Następnego ranka zarówno Cyril, jak i Berrow otrzymali koperty. W każdej z nich znajdowało się duże zdjęcie, na którym się całują. Widać też było znajdujący się za nimi dom publiczny. Do zdjęć dołączony był liścik o następującej treści: „Jeśli jeszcze raz zbliżysz się do lady Rose Summer lub będziesz ingerować w jej życie, zbliżysz się do jej domu lub w jakikolwiek sposób jej zagroźysz, to zdjęcie trafi na policję i do gazet”.

Cyril pojechał prosto do domu Berrowa.

– Ty też to dostałeś! Co my teraz zrobimy?

– Jestem pewien, że to robota tego handlarza Cathcarta – warknął Berrow. – Trzymajmy się z dala od lady Rose, póki nie wymyślimy, jak się na nim odegrać.

* * *

Hrabia jadł właśnie z żoną późne śniadanie, kiedy przekazano mu, że przyszedł kapitan Cathcart.

– Przyprowadźcie go – powiedział, a gdy gość wszedł do pokoju, zaproponował: – Proszę częstować się śniadaniem. Usiąść z nami.

– Poproszę tylko kawę – odparł Harry. Lokaj nalał mu więc filiżankę kawy.

– Jakież wieści?

– Nie przy służbie – odrzekł kapitan.

– Ej, wy, wynocha stąd! – zarządził hrabia. – I żadnego podsłuchiwania pod drzwiami.

Następnie zwrócił się do żony:

– Ty też lepiej wyjdź, moja droga. To będzie rozmowa o nieprzyjemnych rzeczach.

– Zanim pani wyjdzie, lady Polly, i zanim złożę swój raport, chcę państwa poinformować, że pragnę odnowić moje zaręczyny z państwa córką.

– Znowu? O nie! – jęknął hrabia.

– Myślę, że przekonają się państwo, iż nie jestem obojętny państwa córce. Lady Rose potrzebuje kogoś, kto będzie chronić ją przed niebezpieczeństwem.

– To pan je na nią sprowadza!

– Nie miałem nic wspólnego z tym, że znalazła to ciało w Hyde Parku.

– Racja. Ale po tym, jak się pan zachowywał, gdy byliście wcześniej zaręczeni, nie będzie chciała pana znać. Lecz jeśli pan chce... proszę próbować. A teraz do rzeczy. Moja droga?

Po wyjściu lady Polly Harry opisał, jak Berrow i Cyril zostali zmuszeni do pocałunku.

– Wiedzą, że jeśli jeszcze raz zbliżą się do lady Rose, zdjęcie trafi na policję i do gazet.

Hrabia zaczął się śmiać.

* * *

Rose widziała, że Harry przyjechał. Słyszała śmiech ojca i zastanawiała się, czy to dlatego, że Harry po raz kolejny poprosił o jej rękę.

– Na Boga! – rzekł hrabia. – To genialne! Ale dlaczego policja nie zamknie tej jaskini nieprawości?

– Obawiam się, że odwiedzają ją wysoko postawieni ludzie.

– A niech mnie, to miasto to ściek, istny ściek. Upiorni koleżkowie wolą tylnie wejście. Ale dziękuję. Przypuszczam, że lepiej będzie, jeśli zobaczy się pan z Rose, jestem jednak przekonany, że czeka pana ostra odmowa.

* * *

Hrabia i hrabina byli zdumieni, kiedy zostali poproszeni o przyjęcie do salonu i zastali córkę z pierścieniem zaręczynowym na palcu. Rose uśmiechała się szeroko do kapitana.

– Państwa córka uczyniła mi wielki zaszczyt i mnie przyjęła – rzekł Harry.

– Oboje oszaleliście! – ryknął hrabia i wybiegł z pokoju.

Lady Polly została.

– Przypuszczam, że pan Jarvis będzie musiał odwołać teraz twoje zaręczyny z sir Peterem, a następnie ogłosić te zaręczyny. Naprawdę, Rose, w przyszłości postaraj się zachowywać bardziej konwencjonalnie. Brum powiedział, że widział,

jak zakradasz się do domu, choć zakazałam ci z niego wychodzić. Może pan odejść, kapitanie Cathcart. Pan Jarvis poinformuje pana o spotkaniach towarzyskich Rose.

Harry pocałował Rose w policzek.

– Znów będziemy się przyjaźnić? – szepnęła.

– Tak – odparła słabym głosem.

* * *

Ku uldze Rose matka nie protestowała przeciwko planom pomocy biednym mieszkańcom wschodniego Londynu poprzez służbę w jadłodajni w St. Matthew's w Whitechapel. Dobroczynność była modna, o ile towarzyszyła jej ochrona pokojówki i lokaja.

Rose postanowiła zabrać ze sobą pannę Friendly, Daisy bowiem nagle i gwałtownie odmówiła wyjazdu.

Powiedziała, że nie chce spotkać starych znajomych. Nie dlatego, że stała się zbyt dumna, lecz dlatego, że drwili z niej, jednocześnie prosząc o pieniądze.

Rose wyruszyła więc następnego dnia rano, Matthew umówił ją na wizytę z wikarym.

Jadłodajnię prowadziła niejaka pani Harrison, którą Rose pamiętała ze spotkań sufrażystek. Była krępą i zasadniczą kobietą z klasy średniej.

Zaopatrzyła Rose i pannę Friendly w długie fartuchy chroniące ich suknie i przykazała im, by następnym razem przyniosły własne.

Rose nie była przygotowana na smród tylu chorych i niemytych ciał. Uśmiechała się jednak i chochłą nalewała zupę do misek, podczas gdy panna Friendly rozdawała pajdy chleba.

Biedacy docenili urodę młodej arystokratki. Uśmiechała się do każdego z nich, dla wszystkich miała słowo pocieszenia. Jeden stary mieszkaniec wschodniego Londynu był szczególnie wdzięczny.

– Dobry Bóg cię przysłał, panienko – powiedział. – W więzieniu zobaczyłem światło, naprawdę. Kapelan powiedział, że Bóg się mną zaopiekuje. Jesteś narzędziem w rękach Pana.

Poszedł dalej. Rose poczuła ból w stopach.

– Jak długo musimy tu zostać? – szepnęła do panny Friendly.

– Jeszcze godzinę – odparła kobieta. – Jest tu tylu głodnych ludzi...

Wreszcie wszystko się skończyło. Gdy odjeżdżały, Rose odczuwała blask satysfakcji. Obiecała, że wróci następnego dnia.

Pod koniec dnia zaczęła swędzieć ją głowa. Wezwała swoją pokojówkę.

– Turner, mogłabyś sprawdzić, czy mam wysypkę na skórze głowy?

Turner wyciągnęła kościane spinki i podkładki z misternej fryzury Rose i wyczesła jej długie włosy.

– Proszę pani, to wszy!

– Wszy!

– Wszy głowowe. Zaraz przyniosę grzebień i coś do dezynfekcji.

Kolejną straszną godzinę Rose spędziła pochylona nad arkuszem białego papieru, podczas gdy Turner wyczesywała z jej włosów wszy za pomocą gęstego grzebienia moczonego w płynie do dezynfekcji. Następnie kilka razy umyła jej głowę.

Rose przypomniwała sobie, że włosy pani Harrison były owinięte ciasnym turbanem. Mogła się tylko cieszyć, że tego wieczoru nie miała żadnych towarzyskich zobowiązań. Gdyby wszy nie zostały odkryte i przeszłyby na kapitana, umarłaby ze wstydu!

Tej nocy śniło jej się, że płynie po rzece, a obok niej w łodzi siedzi Dolly.

– Coś ci umknęło. Masz to tuż pod nosem – powiedziała Dolly. Rose gwałtownie się obudziła. Ktoś ostatnio powiedział coś lub zrobił coś, co miało ogromne znaczenie. Zaczęła intensywnie się nad tym zastanawiać, jednak nie udało jej się odkryć, o co chodzi.

¹ Tłumaczenie: Adam Włodek.

Rozdział ósmy

Człowiek nie może być zbyt ostrożny w wyborze swoich wrogów.

Oscar Wilde

Harry odwiedził nadinspektora Kerridge'a następnego dnia.

– Przesłuchiwał pan kiedyś lorda Berrowa? – spytał.

– Tak, ale usłyszałem tylko stek kłamstw.

– To paskudny, brutalny człowiek. Może wiedział, że Dolly zamierza uciec. Naprawdę uważam, że powinien pan przesłuchać go raz jeszcze. Pojadę z panem. Nadal przebywa w swoim domu w mieście.

– Spróbuję wszystkiego. Nie lubię niedokończonych spraw, zwłaszcza tych dotyczących zabójstwa.

Do domu lorda Berrowa udali się w towarzystwie inspektora Judda. Kiedy Berrow usłyszał, że przyszedł nadinspektor ze Scotland Yardu, niemal czuł, jak jego serce kurczy się do małego supełka paniki.

– Bardzo dobrze. Spotkam się z tą osobą – oznajmił wyniośle swojemu lokajowi. – Zaprowadź go do biblioteki. Przyszedł sam?

– Są z nim inspektor policji i kapitan Cathcart.

Berrow zastanawiał się, czy uciekać tylnymi drzwiami, czy udawać, że nic się nie dzieje. Wybrał to drugie.

Wszedł do biblioteki rozpromieniony i krzyknął:

– No proszę! Czyżby któryś z moich służących ukradł srebra?

– Zapomniałem zapytać, co robił pan w wieczór zabójstwa panny Tremaine.

Ulga załała korpulentne ciało lorda Berrowa.

– Wynocha stąd. Jesteście bezczelni. Wiecie, kim ja jestem?

– Proszę odpowiedzieć na pytanie – rzekł spokojnie Harry.

Barrow patrzył na niego przez długą chwilę. Był przekonany, że to właśnie on stoi za zrobieniem tego straszego zdjęcia.

Ku zdumieniu Kerridge'a Berrow powiedział łagodnie:

– Przepraszam. Po prostu mnie panowie zaskoczyli. Zastanówmy się... To było już jakiś czas temu. Byłem w Klubie. Mogą spytać panowie o to innych członków. Siedziałem tam do drugiej w nocy. Potem wróciłem do domu i poszedłem spać. To wszystko.

– I nic nie łączy pana z przestępcami, prawda? – zapytał Kerridge, który wychodził z założenia, że jeśli Berrow wynajął zabójcę, to nie ma większego znaczenia, jakie ma alibi.

– Mój drogi kolego, nie znam takich typków. Spotykam się z najważniejszymi osobami w kraju, w tym z naszym królem.

Kerridge spojrział na niego obojętnie. Berrow poruszył się niespokojnie, ale nie miał pojęcia, że Kerridge marzy o tym, by ten arystokrata został rozstrzelany przez pluton egzekucyjny w czasie rewolucji ludowej prowadzonej przez niego samego. Widział, jak ten gruby człowiek drży, i krzyknął:

– Ognia! – i wtedy ku swej konsternacji uświadomił sobie, że krzyknął to na głos.

– Jaki ogień? Gdzie? – przerażony Berrow zaczął się rozglądać. – Nie mam prądu.

Ludzie w domach z instalacją elektryczną często siedzieli z poduszkami w pogotowiu, by rzucić nimi w listwę, gdy okazjonalny zbyt silny przypływ prądu powodował jej zapalenie.

– Przepraszam. Myślałem o czymś innym.

Wypytywali go dalej, Berrow coraz bardziej się relaksował, bo docierało do niego, że nikt nie wspomni o żadnej fotografii.

Jednak po ich wyjściu zadzwonił do Cyrila, by opowiedzieć mu o wizycie.

– Kolejnej takiej sytuacji na pewno nie zniosę – rzekł. – Musimy odzyskać ten negatyw.

– Może przechowuje go w swoim biurze? Słyszałem, że jest tam tylko sekretarka.

– Poobserwujemy to miejsce.

– Może nas zauważyć. Wyślę służącego, żeby dał nam znać, jak wygląda sytuacja. Poczekamy w pobliskiej kawiarni.

* * *

Ailsa Bridge, sekretarka Harry'ego, nie była spokojna jak zwykle, ponieważ skończył jej się gin. Chociaż wiedziała, że jej pracodawca trzyma trunki w gabinecie, odrzuciła ten pomysł. To byłaby kradzież. Zaczęła jednak popełniać błędy podczas pisania na maszynie. Patrzyła długo na drzwi gabinetu, w którym butelki – jak jej się wydawało – przywoływały ją śpiewem.

Tego było dla niej za wiele. Wstała. Gdy nagle zadzwonił telefon, wzdrygnęła się przerażona. To był Harry.

– Przez kilka godzin mnie nie będzie – powiedział. – Nie mam żadnych spotkań, prawda?

– Następne jest o trzeciej – odparła.

– Dobrze. Ufam, że jak zwykle wszystkim się zajmiesz.

Ailsa odłożyła słuchawkę i stała pogrążona w myślach. Gdyby wyszła po gin, on by się o tym nie dowiedział. Ale jeśli pojawi się jakaś ważna sprawa, a jej nie będzie?

– To tylko dla wzmocnienia – mruknęła i skierowała się w stronę gabinetu. Kucnęła przy szafce. – Whisky, brandy, sherry, ale żadnego ginu. Do diaska!

Będzie musiała mi wystarczyć whisky. Wyciągnęła korek zębami i wzięła duży łyk. Po chwili poczuła, jak alkohol zaczyna krążyć w jej żyłach. I wtedy usłyszała na schodach jakieś kroki. Wsadziła korek z powrotem do butelki z głośnym zgrzytnięciem, gdy dobiegł ją jakiś męski głos mówiący:

– Pusto. Biermy się do roboty, zanim ten drań wróci.

Ailsa, córka misjonarzy i stara panna, przeżyła w Birmie wiele trudnych sytuacji. Ostrożnie wzięła rewolwer, który Harry trzymał w biurku, i trzymając go za plecami, wyszła z gabinetu.

Zobaczyła dwóch zamaskowanych mężczyzn. Ten przysadzisty ruszył w jej stronę.

– Siadaj i trzymaj gębę na kłódkę – warknął – inaczej będzie źle.

Kobieta wyjęła rewolwer zza pleców.

– Wynocha – powiedziała spokojnie.

Obaj zamarli na chwilę. Ten drugi zaśmiał się szyderczo.

– Taka mała damulka jak ty nie powinna bawić się bronią.

Ailsa wycelowała i strzeliła mu w stopę. Wrzasnął i się przewrócił. Sekretarka podniosła słuchawkę i powiedziała:

– Policja.

– Wynośmy się stąd! – krzyknął ranny. – Ja umieram!

Towarzysz pomógł mu wstać i obaj wytoczyli się z biura i zwlekli po schodach.

* * *

Poszkodowanym był Cyril Banks, który zapłakany i jęczący musiał dość długo czekać, aż Berrow znajdzie odpowiedniego, trzymającego gębę na kłódkę lekarza, bo wiedział, że policja będzie sprawdzać szpitale. Ponieważ był nałogowym palaczem i trzymał zapasową papierośnicę w bucie z elastyczną wstawką, jego stopa była tylko mocno stłuczona.

Po wyjściu doktora on i Berrow usiedli, by obmyślić plan odzyskania fotografii.

* * *

Harry wiedział, kim prawdopodobnie są sprawcy napaści, i powiadomił policję. Kiedy jednak odwiedzili Cyrila, okazało się, że chodził normalnie i nie było żad-

nego śladu po postrzale. Po usłyszeniu gróźb kontaktu ze wszystkimi świętymi, w tym z królem i premierem, policjanci przeprosili i się wycofali.

Gdy Harry o tym usłyszał, założył, że zatrudnili dwóch mężczyzn.

– Może – powiedział do Ailsy – powinna pani wziąć sobie jakieś wolne. Oni z pewnością spróbują raz jeszcze.

– Nie boję się – powiedziała Ailsa – choć byłam wtedy przerażona. Obawiam się jednak, że poczęstowałam się odrobiną pańskiej whisky.

– Nie szkodzi. Ale bądź czujna. Drzwi na dole pilnuje teraz policjant.

* * *

– Musimy działać subtelnie – powiedział Berrow. – Ona wyglądała jak pomarszczona stara panna. Ale może ktoś rozpocząłby z nią romans? Niech no pomyślę. Kto potrzebuje pieniędzy?

– Większość londyńskiego społeczeństwa.

– Potrzebujemy uroczego darmozjada.

– Jest Guy Delancey. Nadal jest mi winien ciężki szmal po przegranej w bakarat. Ale jeśli ją oczaruje i dostanie się do tego negatywu, razem z nim może być jakaś odbitka i zobaczy zdjęcie.

– Nie martw się. Opowiem mu, jak nas wrobiono.

* * *

Mroczne dni przeszły w Boże Narodzenie. Hrabia przygotowywał się do przeprowadzki do Stacey Court na wsi. Zaprosił również Harry'ego, który – ku zdumieniu Rose – wyraził zgodę. Był u jej boku, kiedy tylko mógł, ale wyłącznie przy okazjach towarzyskich i nigdy nie naciskał, by zostać z nią sam na sam.

Rose nadal pilnie pracowała w jadalni i zapomniała już o tym, że pierwotnie chodziło jej o to, by jej zdjęcia pojawiły się w gazetach. Upinała teraz włosy w ciasny kok i zakładała na nie zdezynfekowany turban. Czasami męczył ją zapach i upodlenie ludzi, którym wydawała jedzenie, i podziwiała niesłabnący zapał i pogodny sposób bycia panny Friendly.

Siarczysty mróz trzymał Londyn w garści. Hrabia zarządził, że rury wodne na zewnątrz kamienicy mają być otulone starymi prześcieradłami, bo widział, że na pękniętych rurach mniej sumiennych właścicieli lśnią długie sople lodu.

Pewnego wieczoru Ailsa wychodziła z pracy. Zatrzymała się przed sklepem mięsnym i spojrzała na wiszące na hakach tłuste gęsi.

Lekki przyjemny głos za nią spytał:

– Którą by pani chciała?

Kobieta natychmiast się odwróciła. W oświetleniu witryny zobaczyła modnie ubranego mężczyznę o radosnej twarzy, w wysokim jedwabnym kapeluszu prze-

chylonym zawadiacko pod kątem.

– Ja tylko podziwiam te gęsi, proszę pana – odparła. – Żadnej z nich nie kupię.

– Spędzi pani święta samotnie?

– Tak.

– Ja też. Proszę posłuchać, jest lodowaty wieczór. Może pójdzie pani ze mną na drinka do tamtego pubu?

Ailsa obserwowała go spod ronda czarnego filcowego kapelusza ozdobionego bażancim piórem. Tego dnia wypłała dość mało. Chociaż Harry wypłacał jej sporą pensję, duża jej część szła na organizację charytatywną dla sierot, część na jedzenie i czynsz, a reszta na gin.

Pub był miejscem publicznym. Nic złego nie mogło jej się tam stać. Ponadto była ciekawa, dlaczego ten człowiek ją zaczepił.

– No dobrze – odparła. – Ale tylko na jednego. Mam słabą głowę i nie jestem przyzwyczajona do mocnych trunków.

Guy Delancey poczuł ulgę. Berrow kazał ją oczarować, upić i albo wyciągnąć klucze do biura z jej torebki, albo sprawić, że pod wpływem jego uroku kobieta sama odda mu negatyw.

Wziął ją pod rękę i poprowadził przez ulicę, przed samochodami, które jak zwykle się zatrzymały. W gazetach narzekano, że w całym Londynie panuje zbyt duży ruch uliczny.

W pubie znalazł stolik w rogu. Podeszedł do nich kelner.

– Czego sobie pani życzy? Szampana?

– Nie, może trochę ginu. Moja matka go lubiła.

– Czyli gin. Niech będzie duży, a ja poproszę dużą whisky.

Gdy podano im trunki, Guy się przedstawił. Ailsie przyszło na myśl, żeby podać inne nazwisko, ale w końcu podała to prawdziwe.

– Proszę pić – powiedział.

– Mój ojciec zawsze mawiał: „Do dna!” i opróżniał szklanekę. Nigdy tego nie próbowałam, a pan?

– Spróbujmy teraz.

– Do dna! – rzekła Ailsa i jednym haustem wypłała zawartość szklanki. Guy poszedł w jej ślady.

Zawołał kelnera i zamówił kolejną kolejkę.

– Ten biedny kelner musi biegać w tę i z powrotem – zauważyła kobieta. – Dlaczego po prostu nie przyniesie butelek?

– Świetny pomysł!

O raju, pomyślał Guy, *przecież ona zaleje się w trupa. Jeszcze kilka szklaneczek i robi, co zechce.* Przyjrzał się płaskiej klatce piersiowej Ailsy, jej bladej twarzy i opadniętym powiekom. Pewnie w całym swoim życiu nie wypłała nic mocniejszego niż kieliszek słodkiej sherry.

Kelner, zgodnie z zamówieniem, przyniósł do stolika butelkę whisky i butelkę ginu.

– Będę polewać – powiedziała Ailsa, zupełnie jakby nalewała herbatę zamiast trunku. – Do dna!

Guy szybko poczuł, że jego zmysły zaczynają wirować.

– No dopisz – powiedział bełkotliwie. – Gdzie pani pracuje?

– W organizacji dla sierot – odrzekła. – To świetne. Do dna!

– To znaczy, że nie pracuje pani dla kapitana Kaszkarta?

– Nigdy o nim nie słyszałam.

Ailsa ponownie uniosła szklanę.

– Do dna!

Guy wstał. Popenił straszny błąd. Śledził ją z biura na Buckingham Palace Road. Ale przecież były tam też inne biura.

– Muszjuszyć – powiedział zachrypniętym głosem.

Ailsa patrzyła, jak jej towarzysz wychodzi z pubu, zataczając się.

* * *

Lady Glensheil była już spóźniona na uroczystą kolację. Laską otworzyła dach powozu.

– Nie ma już takiego ruchu, John – krzyknęła do stangreta. – Jedź szybciej. Popędź te konie.

– Oczywiście, proszę pani.

Wybiegający z pubu na drogę Guy za późno zauważył pędzący w jego stronę powóz.

Na dźwięk krzyku i huku wszyscy wybiegli z pubu.

Ailsa zebrała szalik, rękawiczki i torebkę i również wyszła. Na boku leżał powóz, z którego pomagano wyjść autokratycznej damie. Guy leżał na drodze, z jego głowy lała się krew.

– Czy z końmi wszystko w porządku, John? – zawołała lady Glensheil.

– Tak, wielmożna pani.

– Dzięki Bogu. Nie chciałbym, by dobre konie miały problemy przez jakiegoś pijaczynę.

* * *

Złe wieści konspiratorzy poznali dopiero po przeczytaniu „Evening News” następnego dnia. *Młody bywalec klubów pan Guy Delancey zginął, gdy wszedł przed powóz lady Glensheil. Świadkowie twierdzą, że wcześniej dużo wypił w pubie Fox and Ferret z jakąś panią. Policja prosi, by jego towarzyszka się zgłosiła.*

– I co, zgłosi się pani? – Harry zapytał Ailsę, która opowiedziała mu całą historię.

- Nie, sir. Lepiej po prostu zostawić to tak, jak jest.
- Całkiem słusznie. Berrow i Banks pewnie wynajęli kogoś, żeby panią upił. Mówi pani, że piła pani wodę w szklance do ginu, a on nawet nie zauważył?
- Nie, sir. Nie zauważył. Wydaje mi się, że miał bardzo słabą głowę – Ailsa nie planowała zdradzać nikomu tego, ile potrafi wypić.

* * *

Berrow i Cyril siedzieli w Klubie i wpatrywali się w siebie z przerażeniem po tym, jak przeczytali najnowsze wieści.

- Wiesz co? – spytał Cyril.
- Co?
- Ten Cathcart zabije nas obu. Znowu jest zaręczony z lady Rose. Mówię ci, on jest bezwzględny.
- Berrow złożył gazetę.
- Coś ci powiem: jadę na święta na północ do mojego domu w Yorkshire. Jedź ze mną. Wyjedziemy najszybciej, jak się da. Jeśli ten maniak pojawi się gdzieś w pobliżu, każę strażnikom go zastrzelić!

* * *

Rose, która po raz kolejny służyła w jadalni, zobaczyła przed sobą pogodnego, religijnego mężczyznę. Spotkała go już wcześniej.

- Niech Pan będzie z tobą, panienko – powiedział, wyciągając swoją miskę.
- I z panem, sir – odparła.
- Pan jest dobry – dodał i spojrzał na nią lśnącymi oczami. – Jego anioł przyszedł do mnie w więzieniu.
- I nie będzie pan już grzeszyć? – dociekała Rose.
- Przysięgam na swoje życie, że nie będę, panienko – powiedział wesoło. – Mogę dostać dodatkową porcję?

Kiedy ona i panna Friendly skończyły pracę, wróciły do domu, gdzie pokojówki zaczynały już pakować kufry i szykować się do wyjazdu do Stacey Court.

Zanim Rose poszła na górę, panna Friendly powiedziała:

- Proszę przekazać pannie Levine, że suknia dla niej jest już gotowa.
- Mam nadzieję, że nie wszyscy mieszkańcy panią wykorzystują.
- Absolutnie nie. Lubię tę pracę.

* * *

Daisy patrzyła z zachwytem na ciemnoniebieską suknię z tafty, którą zaprojektowała i uszyła dla niej panna Friendly. Była nisko wycięta na gorsiecie i obszyta małymi perełkami wokół dekoltu.

– Zrobiłaś to bez szablonu, Florence? – zapytała Daisy, która jako jedyna zwracała się do panny Friendly po imieniu.

– Widziałam taką suknię w salonie Madame Laurent i nagle zdałam sobie sprawę, że sama mogłabym coś takiego uszyć.

– Powinnaś porozmawiać z lady Rose o otwarciu własnego salonu.

– Na to potrzeba byłoby ogromnych pieniędzy, a lady Rose i tak była już dla mnie dostatecznie hojna.

Daisy podziękowała jej i odeszła pogrążona w myślach. A gdyby ona, Becket i panna Friendly połączyli siły i otworzyli salon? Ona i Becket mogliby zająć się stroną biznesową. Rose z pewnością da się namówić na noszenie kreacji panny Friendly jako formę reklamy. Wtedy ona i Becket mogliby się pobrać.

* * *

Tego wieczoru Daisy założyła nową suknię. Lady Polly wciąż rzucała jej gniewne spojrzenia. Harry dołączył do nich na kolację.

Rose była przygnębiona. Kapitan oczywiście odgrywał rolę wiernego narzeczonego, ale gdy z nią rozmawiał, zachowywał dystans.

Kiedy po kolacji lady Polly zaprowadziła panie do salonu, ponownie spojrzała wściekle na suknię Daisy i powiedziała do córki:

– Nie wolno ci przekazywać swoich najwspanialszych ubrań damie do towarzystwa. Ta suknia jest nieodpowiednia.

– To panna Friendly ją dla niej uszyła i zaprojektowała.

– Jesteś tego pewna?

– O tak.

– Mogłaby otworzyć własny salon i zbić fortunę – powiedziała Daisy.

– Panna Friendly ma tutaj dość roboty – warknęła hrabina, patrząc z zazdrością na suknię. – Myślę, że powinna zacząć szyc dla mnie ubrania.

Dwa dni później rodzina hrabiego i służba wyruszyli na wieś. W Londynie wciąż panował siarczysty mróz. Gdy szpaler powozów i furgonów znalazł się na wsi, przy drodze stały białe drzewa i krzewy. Wszystko wydawało się nieruchome i zamrożone. Dym z kominów chałup wznosił się prosto w ciemniejące niebo.

Otulona futrami Rose zadrżała. Pomyślała o biednej Dolly leżącej teraz pod zimną ziemią na cmentarzu ojca. Biedna Dolly. Gdyby tylko udało się ustalić, kto ją zamordował, mogłaby spoczywać w spokoju. Listy od pani Tremaine nagle przestały przychodzić, ale Rose przypuszczała, że to dlatego, iż przestała odpowiadać na jakikolwiek z nich.

Harry obiecał, że przyjedzie następnego dnia. Bardzo trudno jej było znaleźć dla niego prezent świąteczny. Rose w końcu zdecydowała się kupić mu egzem-

plarz *Nowego podręcznika samochodowego*. Teraz żałowała, że nie kupiła czegoś droższego, na przykład złotych spinek do mankietów. Butelka francuskich perfum, którą kupiła dla Daisy, kosztowała o wiele więcej niż książka.

Stwierdziła też, że brakuje jej pracy w jadłodajni. Dzięki niej jej życie nabrało jakiegoś sensu. Przekonała ojca, by pozwolił jej wysłać do jadłodajni sześć gęsi na świąteczny obiad, i czuła, że powinna tam być osobiście, by służyć tym ludziom.

Praca w East Endzie sprawiła, że zaczęła bardzo uważnie przyglądać się swojemu życiu i czuła się coraz bardziej niekomfortowo. Kiedy w końcu dotarli do Stacey Court, jedyne, co musiała zrobić, to udać się do swoich pokoi i odpocząć, podczas gdy armia służących rozładowywała furgony, lokaje wnosili kufry, a pokojówki rozpakowywały ubrania.

Zasugerowała matce, że tak wielkie podziały między bogatymi i biednymi są niepokojące, ale lady Polly odparła jedynie, że Bóg umieszcza człowieka na wyznaczonym stanowisku. Jeśli Rose chciała kontynuować robienie dobrych uczynków w Stacey Court, dodała hrabina, to we wsi jest mnóstwo ludzi, którzy z pewnością będą zadowoleni z jej usług.

Następnego dnia zwierzyła się Matthew Jarvisowi, że czasem zazdrości rodzicom ich obojętności wobec biednych.

– Pani ojciec nie jest tak obojętny, jak się pani wydaje. Żaden z jego służących nie głoduje, wszystkim zapewnia też lekarza – odparł Matthew. – Mam też mówić wszystkim zarządcom, żeby nie pobierali żadnego czynszu od najbiedniejszych.

Rose zapakowała prezenty świąteczne i położyła je na stole pod choinką. W hallu dla służby stała druga choinka, a prezenty od hrabiego i hrabiny były przekazywane podczas tańca służby, tradycyjnie odbywającego się po południu w dzień Bożego Narodzenia.

W końcu przyjechał Harry, uprzejmy, uważny i niedostępny. Święta nadeszły i minęły. Harry dał jej wspinały naszyjnik z diamentów i szafirów, a ona zarumieniła się, gdy wręczyła mu książkę.

A potem, po Boxing Day, jedna z pokojówek zachorowała na tyfus i część drogi zapadła się do szamba poniżej.

Do pokojówki wezwano lekarza. Wynajęto pielęgniarkę. Faktorowi polecono zajęcie się szambem, a hrabia uznał, że bezpieczniej będzie wrócić do Londynu.

Gdy dotarli do domu, zaczął padać śnieg, małe wirujące płatki sprawiały wrażenie, jakby unosiły się w górę w świetle latarni.

W pośpiechu napalono w kominkach. W domu panował przejmujący chłód. Tej nocy Rose położyła się do łóżka z dwiema kamiennymi butelkami z gorącą wodą nazywanymi też świniami.

Właśnie zasypiała, obserwując spod półprzymkniętych powiek tańczące w kominku płomienie, gdy nagle gwałtownie się rozbudziła.

Wreszcie wiedziała, co ciągle ją dręczyło. Musi powiedzieć Harry'emu.

Była pewna, że teraz wie, kto zamordował Dolly.

* * *

W Yorkshire Berrow i Cyril czuli się bardzo źle. Zastrzelili każde zwierzę i ptaka w posiadłości, jakie tylko się dało, poszaleli w burdelach w Yorku i zaczęli żałować, że tak bardzo bali się Harry'ego Cathcarta.

A gdy leśniczy złapał kłusownika i zaprowadził go na spotkanie z Berrowem, cały czas trzymając go na muszce, w głowie lorda pojawił się załóżek pomysłu.

– Zabiorę go na policję – powiedział leśniczy.

Zamyślony Berrow spojrział na mężczyznę. Większość kłusowników to ludzie, którzy ryzykowali więzienie, aby wyżywić swoje rodziny podczas ciężkiej zimy, ale ten był podejrzanym typkiem z jednym zezującym okiem, długim nosem i rzadkimi tłustymi włosami. Lord kazał odejść leśniczemu.

– Nazwisko – warknął.

– John Finch, proszę pana.

– Pójdiesz do więzienia, mój chłopcze. Co o tym sądzisz?

– Byłem tam. Przynajmniej karmią.

– Za co siedziałeś w więzieniu?

– Za bicie żony.

– Bzdury. Większość mężczyzn bije swoje żony i mają do tego prawo.

– Mieszkaliśmy w pobliżu miejsca zwanego Drifton. Moja Ruby mnie spoliczkowała, więc spuściłem jej manto. Szybko przyjechały miejscowe gliny. Oskarżyły mnie o napaść i pobicie. Myślałem, że sąd to odrzuci, ale niech ich szlag. Kiedy wyszedłem, Ruby zniknęła.

– Tym razem dostaniesz dożywocie. Drugie wykroczenie.

Finch wyglądał na przestraszonego, ale próbował to ukryć pod żalostną zarumianością.

– No proszę. Niech już będzie po.

Berrow przyglądał mu się przez dłuższą chwilę.

– Istnieje jeszcze inny sposób...

* * *

Rose się zamartwiała. Harry wyjechał z miasta w jakiejś sprawie. Londyn został zasypany śniegiem i pojawiły się doniesienia o zamarnięciu Tamizy.

Mogła tylko niecierpliwie czekać na jego powrót.

* * *

Ailsa Bridge podciągnęła spódnicę i wydobyla płaską piersiówkę, którą trzymała pod podwiązką. Wzięła duży łyk i wróciła do pisania. Harry zapewnił ją, że Berrow i Banks są w Yorkshire i że będzie bezpieczna.

Jej życie z rodzicami misjonarzami w Birmie było pełne niebezpieczeństw, a ona sama wielokrotnie podejmowała ryzyko, aby dostarczyć informacje wywiadowcze do War Office w Londynie. Nie była przekonana o swoim bezpieczeństwie, ale nie chciała martwić Harry'ego. Kupiła w sklepie z antykami stary napierśnik i nosiła go pod suknią. Naładowała też pistolet Harry'ego i schowała go do swojego biurka.

Usłyszała kroki na schodach i zeszytniała. W tym odgłosie było coś ukradkowego. Arystokracja, która zwykle odwiedzała biuro, wpadała do niego z hałasem, żądając wyciszenia jakiegoś skandalu lub odnalezienia zaginionego psa.

Ailsa otworzyła szufladę, wyjęła pistolet, położyła go na blacie biurka i przykryła szalem.

Drzwi się otworzyły i wszedł mężczyzna w tweedowym płaszczu, pumpach i kaszkiecie.

– Gdzie kapitan? – spytał ostro.

– Wyjechał z miasta. Proszę wyjść.

Wyciągnął pistolet i wycelował w nią.

– Wejdz tam – kiwnął głową w stronę gabinetu. – Otwieraj sejf.

Dłoń kobiety zaczęła przesuwać się w stronę pistoletu.

Finch dostrzegł ten ruch i strzelił jej w klatkę piersiową. Ailsa uderzyła o oparcie krzesła, upadła na podłogę i leżała nieruchomo.

Mężczyzna zaczął przeszukiwać jej biurko, wreszcie znalazł klucze. Wszedł do gabinetu i otworzył sejf. Już miał włożyć do niego rękę, gdy dostał strzał w ramię. Zaczął uciskać to miejsce i się odwrócił. Błada jak ściana, ale poważna Ailsa miała go na muszce. Zaczął się rozglądać za bronią, którą położył na biurku Harry'ego, ale Ailsa, cały czas w niego celując, wzięła pistolet i rzuciła go na podłogę.

Gdy jęknął i chwycił się za ramię, podniosła słuchawkę i powiedziała chrapliwym głosem:

– Policja.

* * *

Po złożeniu zeznań policjantom i po tym, jak wyprowadzili oni Fincha, Ailsa zadzwoniła do Harry'ego. Wysłuchał jej z przerażeniem i powiedział:

– Ale przecież mówiła pani, że do pani strzelili!

– Miałam na sobie napierśnik – odparła.

– Jest pani o wiele bystrzejsza ode mnie. Od razu wracam. A pani musi wyjść z sejfu negatyw i zdjęcie. Znajdują się w kopercie. Proszę do niej nie zaglądać. Nie chcę, żeby zobaczyła je policja. Proszę zadzwonić do Phila Marshalla i powiedzieć mu, żeby przyjechał i je odebrał. Policja ich nie widziała, prawda?

– Nie, zeznałam, że nie zdążył nic ukraść.

– Proszę iść do domu, panno Bridge. Pojadę prosto do Scotland Yardu.

* * *

Harry został zaprowadzony do Kerridge'a.

– To naprawdę kiepska sprawa – powiedział nadinspektor. – Facet, który próbował zabić pańską sekretarkę, to mało sympatyczny człowiek, John Finch. Mówi, że został wynajęty przez lorda Berrowa i dostał od niego broń. Kazano mu wydobyć negatyw z pańskiego sejfu i w razie konieczności pana zabić. Wysłaliśmy człowieka, który odzyskał negatyw. Nie było to nic innego jak negatyw i zdjęcie damy w wyuzdanej pozie. Panna Bridge powiedziała, że pański klient zapłacił panu za odzyskanie negatywu i tej fotografii. I że Berrow wiedział o zdjęciu i chciał je wykorzystać, by zrujnować jej reputację.

Wspaniała panna Bridge, pomyślał Harry.

– To prawda. Nigdy nie sądziłem, że Berrow posunie się do czegoś takiego. I oczywiście nie mogę podać nazwiska owej damy. Nie popełniła żadnego przestępstwa. Co zrobi pan w sprawie Berrowa?

– Komendant policji w Yorku właśnie do niego jedzie, by osobiście go aresztować.

* * *

Och, magia tytułu. Gdyby lord Berrow był panem Bloggsem znikąd, policja przyjechałaby bez ostrzeżenia. Komendant policji popełnił jednak błąd i najpierw do niego zadzwonił z informacją, że jedzie do niego w poważnej sprawie i przywiezie ze sobą naczelnika.

Berrow pospiesznie odszukał Cyrila, który grał w bilard. Z radością zaakceptował on pomysł zatrudnienia Fincha.

– Musimy stąd uciekać – oznajmił Berrow. – Zabawa się skończyła – opowiedział Cyrilowi o zbliżającej się wizycie komendanta i naczelnika.

– Co zrobimy?

– Wyjedziemy z tego cholernego kraju, ot co!

Rozdział dziewiąty

Życie to sztuka wyciągania wystarczających wniosków z niewystarczających przesłanek.

Samuel Butler

Berrow i Cyril uciekli aż do Glasgow. Prawo szkockie różniło się od angielskiego, więc uważali, że na pewno przez jakiś czas będą bezpieczni.

Wynajęli wspólny pokój w Central Hotel obok dworca kolejowego i podali, że nazywają się Richmond i są braćmi.

– Mówię ci – powiedział ponuro Cyril, patrząc na ich wielką stertę bagaży – zwracamy na siebie uwagę tym wszystkim. Aby przejść kilkanaście metrów od stacji, musieliśmy zatrudnić cały oddział tragarzy. I mam już dość tego ciągłego przebierania się. Gorąco mi – podobnie jak Berrow Cyril miał przyklejoną sztuczną brodę. Udało im się przedostać na północ kilkoma rozgałęzionymi liniami kolejowymi, aż wreszcie zmęczeni i znużeni dotarli do Glasgow.

– Mam pewien pomysł – powiedział Berrow. – Wiesz, że Cathcart ma ten duży samochód?

– I co z nim?

– Moglibyśmy sobie coś takiego kupić. Zmieścilibyśmy się w nim razem z naszym bagażem. Wtedy moglibyśmy przejechać wiejskimi drogami do Stranraer, dostać się do Irlandii. Irlandia to świetne miejsce na kryjówkę.

Obaj zabrali ze sobą znaczną ilość pieniędzy i kosztowności. W porę otrzymany telefon ostrzegawczy od policji umożliwił im również przeniesienie konta do szwajcarskiego banku.

– Dobry pomysł – przyznał Cyril.

Tego wieczoru zapytali w recepcji o to, gdzie znajduje się salon samochodowy, i dostali namiary na duży salon w Giffnock.

Następnego ranka wyruszyli w drogę. Dumą salonu był stojący na wystawie rolls-royce i Berrow uznał, że będzie to idealne rozwiązanie. Ku uciesze sprzedawcy zapłacił gotówką, ale po chwili okazało się, że żaden z nich nie umie jeździć.

Cyril został zabrany na drogę w celu odbycia lekcji. Po dwóch godzinach uznał, że wie, jak uruchomić samochód i jechać nim do przodu. Czuł, że nieźle sobie z tym poradzi – o ile nikt nie będzie mu kazał jechać do tyłu. Wrócili do

centrum miasta i kupili skórzane płaszcze, skórzane kapelusze i gogle, a Berrow dokupił sobie jeszcze długi biały jedwabny szal.

Ponieważ nie chcieli przedzierać się przez ruch uliczny w Glasgow, pojechali do hotelu dorozką. Następnego ranka musieli wynająć dwie z nowych samochodowych taksówek w Glasgow, które zabrały ich i bagaże do salonu w Glasgow.

Bardzo skupiony Cyril zasiadł za kierownicą i wyruszyli. Berrow analizował szczegółową mapę. Pomysł był taki, żeby pojechać wiejskimi drogami do Stranraer i przepłynąć promem do Irlandii. Planowali ukryć się na jakiś czas tam, a następnie przepłynąć do Francji i przedostać się do Szwajcarii.

Pogoda dopisywała, pierzaste chmury zdołały bładniebieskie niebo. Do otwartego samochodu wpadały świeże zapachy wsi. Gdy Cyril nabrał pewności siebie, nieco się rozluźnił.

Kłopoty zaczęły się, gdy przejeżdżali przez jakąś wioskę i pewna dziewczyna wpatrywała się w samochód z nieskrywanym zachwytem.

Kiedy wyjechali ze wsi i Berrow zobaczył przed sobą długi prosty odcinek drogi, zawołał:

– Stój! – zrobił się zazdrosny o to, że to Cyril prowadzi.

Przyjaciel się zatrzymał.

– Co jest?

– Pozwól mi na chwilę usiąść za kierownicą.

– Przecież nie umiesz prowadzić.

– Pokaż mi, jak się to robi. Tylko jak się tym rusza.

– Och, no dobrze – Cyril wysiadł i zamienili się miejscami.

Po kilku próbach i nieudanych zmianach biegów Berrowowi udało się zmusić samochód do ruszenia do przodu. Nacisnął stopą pedał gazu. Choć ograniczenie prędkości wynosiło trzydzieści mil na godzinę, rolls był w stanie osiągnąć sto.

Gdy zaczęli bardzo szybko mijać żywopłoty, Cyril krzyknął:

– Zabierz nogę z gazu!

– Po co!?! – krzyknął Berrow. – To przecież świetna zabawa.

Gdy pędził zakrętem prosto na łukowaty most, szal zasłonił mu twarz. Spanikowany Cyril chwycił za kierownicę. Z wielkim hukiem samochód uderzył bokiem w balustradę. Posypały się stare kamienie. Cyrila wyrzuciło na brzeg rzeki. Z całej siły uderzył głową w kamień i się nie ruszał.

Berrow wpatrywał się w niego z przerażeniem.

– Nic ci nie jest? – krzyknął, ale był pewien, że przyjaciel nie żyje.

Poczuł, jak samochodem szarpie. Ostrożnie wysiadł i zaczął oglądać uszkodzenia. Koła wisiały nad krawędzią, nad którą kiedyś znajdowała się balustrada.

Berrow zszedł na brzeg rzeki do Cyrila. Próbował wyczuć u niego puls, ale mu się to nie udało.

Wrócił więc do samochodu. Będzie musiał iść piechotą do ostatniej wsi po pomoc. Ręce mu się trzęsły. Stanął z tyłu samochodu, zapalił papierosa i rzucił zapaloną zapalkę na ziemię, nieświadomy jeziora benzyny, które się utworzyło.

Nastąpiła straszliwa eksplozja, Berrow i samochód wylecieli w powietrze w kuli płomieni.

Harry miał pójść z Rose na przyjęcie. Młoda kobieta modliła się, by nie odwołał spotkania.

Towarzyszili im Daisy, Turner, pokojówka i dwóch lokajów. Rose zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek będzie miała okazję porozmawiać z Harrym na osobności.

Nie siedziała obok niego przy stole, rozmawiała więc z panem po prawej o pogodzie i z panem po lewej o stanie narodu, dłużyła w jedzeniu i zamartwiała się, że ten nędzny posiłek z ośmiu dań nigdy się nie skończy. *Jakże byłoby wspaniale, pomyślała, gdybym podniosła obrus, zawinęła w niego całe to jedzenie i zaniósła je na East End.*

W końcu gospodyni zasygnalizowała paniom, by dołączyły do niej w salonie i zostawiły panów przy portu.

– Czym się tak denerwujesz? – szepnęła Daisy.

– Niczym – Rose chciała powiedzieć o swoim odkryciu najpierw Harry’emu. Niewielkie wyrzuty sumienia sugerowały, że powinna najpierw zwierzyć się Daisy, ale chciała zaimponować Harry’emu, pokazać mu, że ona również umie wyciągać wnioski.

Wreszcie przyszli panowie. Rozstawiano stoły do brydża, na widok których zielone oczy Daisy zalśniły jak u kota. Była świetną brydżystką.

Harry dołączył do Rose. Szepnęła szybko:

– Muszę porozmawiać z tobą na osobności.

– Z tyłu domu znajduje się oranżeria. Chodźmy tam.

W parnym ciepłe oranżerii usiedli na ławce przed marmurowym posągami Niobe.

Harry odezwał się pierwszy. Rose słuchała ze zdumieniem, gdy opowiadał jej o tym, jak Berrow i Banks wynajęli Fincha i jak omal nie zabili jego sekretarki.

– Komendant policji w Yorku zamierza ich aresztować. Nie rozumiesz? Jesteś już bezpieczna. To oni musieli stać za zabójstwem Dolly.

Wspaniała dedukcja Rose traciła swój blask, ale mimo to młoda kobieta powiedziała:

– Ja też coś odkryłam. Jestem pewna, że to Jeremy Tremaine zatrudnił Rega Boltona.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Do jadłodajni przychodzi taki mieszkaniec wschodniego Londynu. W więzieniu odnalazł Boga. Nie rozumiesz? Jeremy jest studentem teologii. Mógł odwiedzać więźniów i trafić na takiego, który mu się przyda.

– Naprawdę uważam, że dowiemy się, iż to Berrow i Banks.

Rose wyglądała na tak rozczarowaną, że szybko dodał:

– Aby cię uspokoić, mogę teraz stąd wyjść, pojechać do Wormwood Scrubs i sprawdzić księgę odwiedzin duchownych.

– Zabierz mnie ze sobą. Proszę!

– Dobrze. Powiedz Daisy, żeby zabrała Turner do domu powozem.
Normalnie Daisy byłaby ciekawa, co się dzieje, ale gra tak ją wciągnęła, że kobieta tylko pokiwała głową.

* * *

Dyrektor więzienia powiedział, że jest zbyt zajęty człowiekiem, by ciągle spełniać prośby kapitana Cathcarta.

Ale Rose posłała mu olśniewający uśmiech i mężczyzna od razu zmienił zdanie. Nie tylko przygotował odpowiednie księgi, lecz także zaproponował, że zabierze Rose na wycieczkę po więzieniu.

Wormwood Scrubs okazało się dużo większym więzieniem, niż wyobrażała sobie Rose. Na ogół mieszkało w nim tysiąc skazanych mężczyzn i dwieście kobiet. Obeszli pralnie, w których pracowały kobiety, a następnie piekarnie, gdzie więźniowie w swoich brzydkich uniformach wypiekali chleb. Były tam też zakład szewski i krawiecki.

Rose najbardziej wytrącał z równowagi fakt, że wszelka praca była wykonywana w ciszy. Czuli się, jakby przebywała w klasztorze trapistów.

Zabrano ją też do pokoju, w którym znajdowały się specjalne trójkąty. Przywiązani do nich więźniowie byli albo chłostani, albo bici kańczugami. Przechowywano je w szufladzie. Dyrektor podniósł jedną z nich, by Rose mogła ją obejrzeć.

– Wygląda dość niewinnie, ale może wyrządzić spore szkody.

Rose słumiała dreszcz i zaproponowała, by wrócili do Harry'ego.

Gdy weszli do przypominającego koszary gabinetu dyrektora, właśnie zamykał księgi.

* * *

Kiedy wsiedli już do samochodu, Harry powiedział:

– W miesiącach poprzedzających śmierć siostry Jeremy Tremaine odwiedził to więzienie sześciokrotnie. Jednym z odwiedzonych przez niego więźniów był Reg Bolton.

– Ciekawe, co powie Jeremy, gdy go o to zapytamy?

– My? Myślałem, że jutro pojadę tam sam z Becketem.

– Musisz mnie ze sobą zabrać! To ja wpadłam na ten pomysł.

– Twoi rodzice chyba się zgodzą, żebyśmy zabrali ze sobą Becketa i Daisy.

* * *

Gdy wrócili, zastali wściekłą lady Polly, która spytała ich ostro, gdzie pojechali bez pokojówki albo damy do towarzystwa. Rose wzięła Harry'ego za ramię i uroczo się do niego uśmiechnęła.

– To była tylko krótka przejażdżka – odparła. – Chcieliśmy być sami.

Serce Harry'ego podskoczyło, ale po chwili kapitan zdał sobie sprawę z tego, że przecież ona tylko grała.

Niemniej namówienie jej rodziców następnego dnia na pozwolenie, by udali się na „przejażdżkę” z Becketem i Daisy w charakterze przyzwoitek wymagało ogromnej siły perswazji.

Wreszcie jednak lady Polly ustąpiła. Widziała, jak Rose uśmiechnęła się do kapitana, i była pewna, że jej krnąbrna córka wreszcie się zakochała.

* * *

Następnego ranka wyruszyli w doskonałych nastrojach, których nie była w stanie przyćmić nawet spowijająca ten dzień wilgotna mgła.

Daisy wygrała za dużo w karty, by gniewać się na Rose za to, że nie powie-działa jej o Jeremym.

Kiedy skręcili w Oksford High, mgła zakrywała iglice i wieżyczki uniwersy-tetu, nie widać było nawet wierzchołka Cairfax Tower.

Daisy i Becketowi kazano zostać w samochodzie, a Rose i Harry ruszyli po płytkich kamiennych schodach do pokoi Jeremiego.

– Mamy szczęście – zauważył Harry. – Ma otwarte drugie drzwi.

– Co to znaczy?

– To podwójne drzwi. Jeśli te zewnętrzne są zamknięte, oznacza to, że albo nie ma cię w domu, albo nie życzysz sobie gości.

Harry zapukał i po chwili słaby głos zawołał:

– Wejść!

Harry przytrzymał drzwi dla Rose i wszedł za nią do środka. Jeremy miał na sobie toę i uniwersyteckie nakrycie głowy.

– Czego chcecie? – spytał ostro. – Właśnie wychodziłem.

– Kilkakrotnie odwiedził pan niejakiego Rega Boltona w Wormwood Scrubs tuż przed jego wyjściem na wolność. To on dwukrotnie próbował zabić lady Rose.

– Odwiedzałem go tak samo jak innych więźniów. Spełniałem swój obowią-zek i niosłem cierpiącym chrześcijańską nadzieję.

– Nikt chyba nie myśli o niesieniu chrześcijańskiej nadziei ofiarom – zauwa-żyła Rose.

– Nie uważa pan za dziwne – ciągnął dalej Harry – że po zamordowaniu pań-skiej siostry wynajęty zabójca Reg Bolton próbuje zabić lady Rose, człowiek, którego pan odwiedzał?

Twarz Jeremy'ego przybrała blady woskowy odcień, a oczy płonęły wściekłością.

– Wynocha! – krzyknął. – Jak śmiecie? Oskarżacie mnie o zabicie własnej siostry!

– Nie słyszał pan jeszcze końca – rzekł Harry. – Jestem pewien, że policja będzie chciała pana przesłuchać. Chodź, Rose.

– Cóż, nie spodziewałam się, że wydobędziemy z niego przyznanie się do winy – powiedziała Rose, gdy szli razem przez dziedziniec.

– Nie, chodziło o to, żeby nim wstrząsnąć i sprawdzić, czy się w jakiś sposób zdradzi.

Daisy i Becket siedzieli ponurzy z przodu i milczeli. Becket podsunął Daisy pomysł, że może pewnego dnia uda im się zaoszczędzić tyle, by kupić mały pub na wsi. Wtedy ona mogłaby pracować za barem. Wściekła Daisy odpowiedziała, że nie zamierza zniżyć się do bycia barmanką. Becket nazwał ją snobką i powiedział, że ma ambicje ponad stan.

Becket prowadził, więc Rose i Harry usiedli z tyłu.

Pojechali do hotelu Randolph na lunch. Zagniewani Daisy i Becket siedzieli przy osobnym stoliku i w milczeniu się w siebie wpatrywali.

– Myślę – zauważył Harry – że po naszym powrocie powinienem udać się do Scotland Yardu i powiedzieć nadinspektorowi Kerridge'owi o tych wizytach.

– Świetny pomysł. Pojadę z tobą.

– Obawiam się, że nie możesz.

– Dlaczego?

– To męski świat. W Scotland Yardzie są ludzie, którzy niechętnym okiem patrzą na moje wizyty. Ich zdaniem Kerridge nie powinien tracić czasu na rozmowy z amatorami. Obecność nawet tak pięknej pani jak ty umniejsza moje znaczenie.

– To niesprawiedliwe!

– Jak już wspomniałem, to męski świat.

Teraz Rose, podobnie jak jej dama do towarzystwa, była zbyt wściekła, by rozmawiać. Harry kilka razy zagadywał ją na różne tematy, jednak ona tylko patrzyła na niego wściekle i bez słowa.

Do Londynu wracał samochód pełen milczących i nadąsanych ludzi.

* * *

Harry pojechał prosto do Scotland Yardu. Kerridge wyjechał w jakiejś sprawie, więc kapitan czekał cierpliwie, gdy za oknem nad Tamizą gęstniała mgła.

W końcu Kerridge wrócił i ze zdziwieniem wysłuchał opowieści Harry'ego o wizytach Jeremy'ego w więzieniu.

– Wezwę go na przesłuchanie.

– W tej chwili nie przyniesie to nic dobrego. Wystarczy, że uda oburzenie. Nikt poza nami nie uwierzy, że maczał palce w zabójstwie siostry. Chciałbym wejść do domu, który wynajęli na sezon.

– Co spodziewa się pan znaleźć? Został wyszorowany od góry do dołu.

– Może coś znajdzie.

– W porządku. Pojadę z panem.

– Trzeba by też sprawdzić, czy na pewno służba, która tam wtedy była, niczego nie słyszała ani nie widziała.

– Z wyjątkiem tymczasowego lokaja wynajętego z agencji, wszyscy służący pochodzili ze wsi. Wnioskuje, że Apton Magna to dość biedne miejsce. Nie chcieli powiedzieć nic, co groziłoby im utratą pracy.

* * *

Wynajęty wcześniej przez Tremaine'ów wąski dom przy Clarges Street stał pusty. Dostali klucz od zarządcy i weszli do środka, a następnie przeszukali wszystko, co się dało, Harry czołgał się nawet po podłodze, by sprawdzić, czy nie przeoczono jakiejś plamy krwi.

– Mogła zostać tu zabita – powiedział Harry. – Na pewno nie została zabita w tej łodzi, bo w takim razie byłoby tam dużo więcej krwi.

– Patolog stwierdził, że przebranie założono jej po śmierci, a krew z rany na klatce piersiowej przesiąkła przez materiał.

– O tym mi pan nie mówił.

– Nie należy pan do policji, a ja mam mnóstwo innych spraw, co mi przypomina, że jeśli już pan tutaj skończył, chciałbym wrócić do Yardu.

* * *

– Nienawidzę być pomijana tylko dlatego, że jestem kobietą – wściekała się Rose, chodząc po swoim salonie. – Pokażę mu, że w prowadzeniu śledztwa jestem lepsza niż on. Chciałabym jechać do Apton Magna i zobaczyć reakcję rodziców na fakt, że ich cenny syn kontaktował się z przestępcą. Ale jak mamy wyjść z domu bez śledzących nas Turner i dwóch lokajów?

– Mam pomysł – odparła Daisy. – Pamiętasz tę drabinę, której użyłyśmy, żeby przejść przez mur w ogrodzie? Stoi z boku trawnika. Gdybyśmy stąd wyszły, powiedzmy, o piątej rano, służba nadal będzie spała. Mogłybyśmy się wymknąć i zdążyć na poranny pociąg do Paddington.

– Tak zrobimy! – ucieszyła się Rose.

* * *

Harry wyruszył w poszukiwaniu tymczasowego lokaja, który pracował u Tremaine'ów. Nazywał się Will Hubbard i mieszkał w City przy Sweetwater Lane numer pięć.

Po wielkim pożarze Londynu opracowano plany zbudowania na zgłiszczach nowoczesnego miasta z szerokimi ulicami i bulwarami. Okazało się jednak, że roszczeń właścicieli nieruchomości, którzy domagali się wysokich odszkodowań za to, że w miejscu ich budynków będzie przebiegała ulica, było tak wiele, iż nowe City, handlowe centrum Londynu, zostało odbudowane według starego średniowiecznego planu krętych i wąskich uliczek.

Sweetwater Lane znajdowała się na północ od Ludgate Circus i składała się z dwóch rzędów czarnych kamienic czynszowych. Pod numerem pięć znajdowało się bardzo dużo sznurów dzwonek. Harry pociągnął za kilka z nich. Na każdym półpiętrze drzwi wejściowe były otwierane za pomocą dźwigni. Kilka osób pytało go, czego chce.

– Szukam Willa Hubbarda! – krzyczał. Wtedy następowiała cisza i rozległ się trzask zamykanych drzwi.

Harry szedł na górę i pukał do kolejnych mieszkań, ale nikt mu nie otwierał, aż wreszcie na ostatnim piętrze drzwi uchyliła starsza kobieta.

– Jestem kapitan Cathcart – powiedział. – Pomagam Scotland Yardowi w śledztwie.

Drzwi zaczęły się zamykać. Zablokował je stopą, wyjął gwineę i podniósł ją do góry. Drzwi otworzyły się szerzej. Kobieta wyciągnęła szponiastą rękę i wyrwała mu monetę.

– Proszę wejść. Czego pan chce?

Pokój był skąpo umeblowany, ze stolikiem i dwoma krzesłami oraz żelazną ramą łóżka w kącie. Przy oknie śpiewała makolągwa w wiklinowej klatce.

– Wie pan, gdzie mogę znaleźć Williama Hubbarda?

– Na cmentarzu.

– Co się stało?

– To było dobrych kilka miesięcy temu. Usłyszałam krzyk, a potem wrzask. To było w nocy. Ale tu często ktoś krzyczy i wrzeszczy. Rano poszłam kupić mleko. On mieszkał pode mną. Drzwi były otwarte, a on leżał cały we krwi. Został dźgnięty nożem. Byłam wstrząśnięta. Wyszłam przed dom, zobaczyłam policjanta i o wszystkim mu opowiedziałam. Przyjechali kolejni policjanci, a potem detektywi. Ale nikt nic nie powiedział. No cóż, większość z tutejszych to przestępcy, więc wszyscy się bali. Potem przyjechała jego siostra. Taka urocza. Przeprowadziłam ją tutaj i zaparzyłam herbaty.

– Wie pani, gdzie ona mieszka?

– Zapisała mi to na kartce i powiedziała, że jeśli coś sobie przypomnę, mam się z nią skontaktować.

– Ma pani jeszcze tę kartkę?

Podeszła do kominka i wyciągnęła kartkę zza gipsowej figurki Maryi Dziewicy.

– Mogę to zabrać?

– Tak, mnie się już nie przyda. Nie powiedziałabym jej nic więcej, niż powiedziałam panu.

* * *

Harry wyszedł z budynku i rozłożył kartkę. Panna Emily Hubbard była pokojówką pani Losse i mieszkała na Launceston Place w Kensington.

Pojechał tam i zadzwonił do drzwi. Kiedy lokaj mu otworzył, Harry wręczył mu swój bilet wizytowy i powiedział, że chciałby porozmawiać z panną Hubbard.

– Proszę poczekać tam – powiedział mężczyzna i wpuścił go do hallu, który był po prostu wąskim przejściem.

Harry czekał. Potem lokaj zszedł po schodach, a za nim pojawiło się zjawisko. Z pewnością nie była to pokojówka.

– Kapitanie Cathcart – zagruchała ochryplym głosem z lekkim akcentem. – Zawsze chciałam pana poznać. Jestem pani Losse. Proszę wejść do mojego salonu i opowiedzieć mi, dlaczego chce pan porozmawiać z Emily.

Gęste, lśniące kasztanowe włosy pani Losse były upięte na jej małej głowie. Wspaniałe biust i wąska talia były pięknie podkreślone zieloną jedwabną suknią, dopasowaną kolorystycznie do ogromnych, błyszczących, zielonych oczu.

Z uwagą wysłuchiwała Harry’ego, który opowiedział jej o zabójstwie Williama Hubbarda. – Czuję, że jest to związane z inną sprawą, którą badam.

– Jakie to ekscytujące. Czytałam o panu w gazetach. Jaki pan dzielny! Podczas tej katastrofy uratował pan tylu ludzi... – usiadł razem na sofie. Położyła dłoń na jego ramieniu i pochyliła się w jego stronę. Poczul upojny zapach perfum. Pomyślał krótko o swojej obojętnej narzeczonej i przez ułamek sekundy poczuł niechęć.

– Czy mogę porozmawiać z panną Hubbard? – zapytał. Coś stało się z jego głosem, który stał się dziwnie zachrypnięty. Uśmiechnęła się do niego leniwie i potrząsnęła małym srebrnym dzwoneczkiem, który leżał na stoliku przed nią.

Po chwili do pokoju weszła przestraszona kobieta. Stanowiła niesamowity kontrast do swej niezwykle urodziwej pani. Harry zaczął się zastanawiać, czy nie był to główny powód, dlaczego została zatrudniona.

– Możesz usiąść, Emily – powiedziała pani Losse. – To jest kapitan Cathcart. Postanowił dalej zbadać zabójstwo twojego biednego brata.

Emily usiadła na samym brzegu krzesła i złożyła dłońe.

– Och, proszę pana – rzekła – tak strasznie się bałam, że już nigdy niczego się nie dowiem!

– Może mi pani opowiedzieć o swoim bracie? – spytał łagodnie Harry.

– Był dobrym człowiekiem i ciężko pracował. Lubił pracować dla agencji, bo jak mówił, organizowano tam tyle bankietów i przyjęć, że zawsze było zapotrzebowanie na dodatkowych lokajów i nie musiał być przywiązany do jednego pana jak inni.

Ciekawe, czy szantażował Tremaine'ów, pomyślał Harry. Na głos zapytał:

– Czy pani brat wspominał, że zyskał duży majątek?

Zaśmiała się cicho.

– Zawsze o tym marzył. Spotkałam się z nim tuż przed śmiercią w dniu wolnym od pracy. Przeszliśmy w dół do mostu Londyńskiego. Powiedział, że wyjeździemy, kupimy mały domek na wsi i będziemy hodować kury i świnie.

– I to było coś nowego?

Westchnęła.

– O nie, marzył o tym od zawsze.

– Opowiadał o jakichś bogatych lub wpływowych znajomych?

– Nie, sir. Tylko o innych służących, których spotykał podczas wykonywania obowiązków.

Harry obiecał, że jeśli się czegoś dowie, natychmiast da jej znać. Emily została zwolniona. Harry wstał, by wyjść.

– Musi pan jeszcze do mnie wrócić – rzekła pani Losse, gdy odprowadzała go do drzwi. Stała bardzo blisko niego w wąskim przejściu i zwróciła ku niemu tę swoją urzekającą twarz.

– Tak, wrócę – odparł Harry.

– Proszę obiecać! – w tych oczach pojawił się złoty blask.

Zaśmiał się.

– Oczywiście.

* * *

Pojechał prosto do Scotland Yardu, gdzie dowiedział się, że Kerridge już dawno wyszedł do domu. Postanowił więc wrócić rano. Po powrocie do domu opowiedział Becketowi o tym, co się ostatnio wydarzyło.

– Nie sądzi pan, że powinien pan powiedzieć o tym lady Rose? – zasugerował służący.

– Nie, nie sądzę. Znowu będzie chciała towarzyszyć mi w podróży do Scotland Yardu. A ja i tak mam tam już dość kłopotów, bo niektórzy uważają mnie za wtrącającego się we wszystko amatora. Lady Rose ma bardzo silny charakter. Gdybym pojawił się tam z nią, wyglądałoby to tak, jakby rządziła mną kobieta, i niechętni mi ludzie jeszcze bardziej utrudniliby mi życie. Kerridge zawsze stara się pomóc, ale nie mówi mi wszystkiego, bo nie jestem policjantem. Wiem, że inspektor Judd mnie nie akceptuje, podsłuchałem też różnych detektywów, nazywających mnie dyletantem. Pojadę do niej po rozmowie z Kerridge'em.

– Jest już późno – zauważył Becket. – Miał pan dziś zjeść kolację z Hadfieldami.

– Teraz to naprawdę mam kłopoty – jęknął Harry.

* * *

– Naprawdę uważam to za haniebane – powiedziała lady Polly podczas kolacji tego wieczoru. – Kapitan Cathcart nawet już nie dzwoni, by podać swoje wymówki. Jestem na niego wściekła i z pewnością mu to powiem.

– Mam nadzieję, że nic mu się nie stało – wtrąciła Daisy. – Na pewno wyskoczyło mu coś bardzo ważnego.

Jednym z gości była pani Barrington-Bruce. Zaśmiała się głośno.

– No cóż, dla mężczyzny z pewnością to coś bardzo ważnego.

– Wie pani coś? – spytała Rose.

– Tylko to, że jeden z moich lokajów spacerował z moimi pieskami po Launceston Place. Tuż przed moim wyjazdem tutaj powiedział, że widział kapitana Cathcarta w domu pani Losse.

– A kim jest pani Losse? – spytała Rose.

– Pewna bardzo piękna kobieta z półświatka.

– W takim razie to zapewne część jakiejś sprawy, nad którą kapitan pracował – odparła Rose.

Pani Barrington-Bruce spojrzała na nią z politowaniem.

– Och, moje biedne dziecko. Moje biedne, niewinne dziecko.

* * *

Tej nocy Rose prawie nie spała z wściekłości, ale i tak była zdecydowana pojechać do Apton Magna. W myślach przećwiczyła scenę po scenie, gdy przedstawi Kerridge'owi dowody na to, że to Jeremy jest mordercą, a poinformowanie Harry'ego o tym, że to ona rozwiązała sprawę, zostawi nadinspektorowi.

O piątej rano ona i Daisy zakradły się na dół i zeszły do tylnego ogrodu. Oparły drabinę o mur i weszły na nią. Usiadły na górze, podciągnęły drabinę i spuściły ją po drugiej stronie.

Gdy już znalazły się na ulicy, szybko odeszły. Miały szczęście, bo w pobliżu placu znalazły zaspanego woźnicę. Poprosiły go, by zawiózł je na stację Paddington, gdzie Rose kupiła dwa bilety pierwszej klasy.

Kiedy pociąg ruszył, Daisy zasnęła z głową opartą o koronkowy pokrowiec. Rose siedziała wyprostowana i obojętnym wzrokiem wpatrywała się w wiszącą na przeciwległej ścianie kiepski obraz olejny przedstawiający nadmorskie miasteczko Deal.

W wagonie było duszno, otworzyła więc okno, szarpiąc za skórzany pasek. Pociąg wjechał do tunelu, a do wagonu wdarł się dym. Zaczęła się krztusić i zamknęła okno.

Kiedy kelner zawołał, że podano śniadanie, Rose potrząsnęła Daisy i ruszyły do wagonu restauracyjnego.

Zjadły w milczeniu. Daisy zaczynała się zastanawiać, czy Becket w ogóle będzie odpowiednim mężem, a Rose zżerała wściekłość na Harry'ego.

W Oksfordzie przesiadły się na pociąg do Moreton-in-Marsh. Podczas powolnej drogi do małych wiejskich stacji cały czas nimi szarpało. W każdej z nich pociąg zatrzymywał się na nieznośnie długi czas, aż wreszcie znowu szarpał i ruszał do przodu.

Przed stacją Moreton-in-Marsh udało im się znaleźć powóz. Rose kazała wóźnicy zawieźć je na plebanię w Apton Magna.

– Jest niedziela – zauważyła Daisy. – Wszyscy pewnie będą w kościele.

Gdy wysiadały z powozu, widziały wiernych idących powoli do kościoła.

Ławki w budynku przypominały te w wagonach kolejowych.

– Chodźmy na górę do galerii – szepnęła Rose. – Stamtąd będziemy miały lepszy widok.

Usiadły z przodu galerii i spojrzały w dół. Z dołu kościoła uniósł się zapach niemytej biedy i Rose musiała przycisnąć do nosa nasączoną perfumami chusteczkę.

– Ciekawe – mruknęła do Daisy – dlaczego proboszcz skończył w takiej dziurze jak ta. Być może w przeszłości wypadł z czyichś łask.

Przy pierwszej pieśni zerwały się na równe nogi. Podczas śpiewu Rose zobaczyła, jak nawą idzie proboszcz w szatach. Wszedł po schodach na ambonę, złapał skrzydła złotego orła, który ją zdobił, i spojrzął na swych wiernych.

– Patrz! – syknęła Rose, gdy pieśń się kończyła. Jeremy Tremaine schodził do mównicy pod amboną.

Zaczął czytać *Apokalipsę św. Jana*.

– A Zasiadający był podobny z wyglądu do jaspisu i do krwawnika, a tęcza dokoła tronu podobna z wyglądu do szmaragdu.

– Co to jest krwawnik? – zapytała Daisy.

– Ciiii!

Jeremy ciągnął dalej monotonnym głosem.

– I ujrzałem: oto koń trupio bład, a imię siedzącego na nim Śmierć.

Spojrzał nabożnie do góry i nagle zauważył Rose i Daisy. Zatrzasnął Biblię i ruszył nawą. Zdziwiony ojciec popatrzył za synem, a potem spojrzął na galerię. Gdy je dostrzegł, na ułamek sekundy na jego twarzy pojawiła się wściekłość.

Następnie rozpoczęła się kolejna pieśń.

* * *

Pokojówka Turner czekała na wezwanie Rose. Gdy to nie nastąpiło, weszła do sypialni swej pani. Zastała ją pustą, więc sprawdziła w salonie, a potem w pokoju Daisy.

Turner bardzo się zmartwiła. Poprzedniego dnia lady Polly zagroziła jej zwolnieniem z pracy, jeśli będzie próbowała tuszować występkę Rose.

Zeszła do sali śniadaniowej.

– Wielmożna pani – powiedziała – lady Rose nie ma w jej pokojach. Tak samo jak panny Levine.

Hrabia i hrabina spojrzeli po sobie przerażeni.

Brum zakasłał dyskretnie.

– Dziś rano stangret powiedział, że drabina, która została w ogrodzie, stoi teraz od ulicy. A na błocie zostały ślady damskich botków.

– Przekłeta dziewczyna! – ryknął hrabia. – Wzywajcie Cathcarta!

* * *

Gdy obie schodziły z galerii, Rose powiedziała:

– Moim zdaniem popełniłyśmy ogromny błąd i grozi nam niebezpieczeństwo. Wydaje mi się, że powinnyśmy stąd odjechać.

– Mnie też – odparła Daisy i westchnęła z ulgą.

Musiały poczekać w kolejce. Przy drzwiach kościoła parafianie ściskali dłoń proboszczowi.

Kiedy przyszła ich kolej, Rose wyciągnęła rękę i powiedziała:

– Byłyśmy w okolicy i pomyślałyśmy, że zajrzemy do pańskiego czarującego kościoła.

Chciała szybko uścisnąć mu dłoń i jak najszybciej ruszyć do czekającego na nie powozu. Ale on trzymał ją w żelaznym uścisku.

– Muszą panie zostać i nieco odpocząć. Ach, jest i moja żona. Pani Tremaine, proszę zabrać panie do domu.

– Obawiam się, że naprawdę musimy już jechać – powiedziała Rose, próbując wyrwać rękę. – Nasz powóz czeka.

Odwrócił się.

– Nie widzę żadnego powozu.

Rose spojrzała na niego z przerażeniem.

– Przecież kazałam mu zaczekać. Nieważne. Jest piękny dzień, przejdziemy się. Chodź, Daisy.

– Ależ nie możecie iść na piechotę – zauważyła pani Tremaine. – Zajrzyjcie na plebanię, nasz powóz zawiezie panie na stację.

Wyglądała zwyczajnie i bardzo przyjaźnie. *Mam bujną wyobraźnię*, pomyślała Rose.

– Dobrze. Ale tylko na kilka chwil. To bardzo miło z państwa strony.

* * *

Harry opowiadał właśnie Kerridge'owi o zabójstwie Willa Hubbarda.

– To zbyt duży zbieg okoliczności – zauważył policjant. – Pojedziemy tam, aresztujemy Tremaine’ów i przesłuchamy wszystkich służących. Gdy zobaczą, że ich pana zabrała policja, być może zaczną mówić.

Wszedł do nich Judd, który oznajmił posępnym tonem.

– Właśnie dzwonił lord Hadfield. Chce, by kapitan Cathcart natychmiast do niego przyszedł.

– W tej chwili jestem zajęty. Czy z lady Rose wszystko w porządku?

– Mówi, że jego córka zniknęła. Służba uważa, że wyszła w nocy i przeszła po drabinie przez ogrodzenie.

– Co tym razem? – Harry spojrzął z niepokojem na Kerridge’a. – Dokąd ona mogła pojechać?

– Mam nadzieję, że nie do Apton Magna.

– O rety! Mam straszne przecucie, że właśnie tam się udała. Chciała przyjechać tu ze mną dziś rano, a ja jej nie pozwoliłem. Lady Rose jest uparta jak osioł i pewnie postanowiła osobiście zbadać sprawę Tremaine’ów – zwrócił się do Judda. – Proszę powiedzieć lordowi Hadfieldowi, że wiem, dokąd udała się jego córka. Jadę po nią. Kerridge, weźmiemy mój samochód. Będzie szybciej.

– Zadzwońię do policji w Oksfordzie, żeby tam pojechała.

– Nie – odpowiedział Harry. – Jeśli Tremaine’owie są winni, to kiedy policja wpadnie tam pierwsza, mogą zrobić krzywdę Rose i Daisy. Zadzwońimy po nich już z Oksfordu i każemy im jechać za nami.

* * *

– Jak to miło, że ponownie nas panie odwiedziły – szczebiotała pani Tremaine nad filiżankami z herbatą. – To taki zaszczyt.

Proboszcz i jego syn nie odezwali się ani słowem.

– Są państwo bardzo mili – odparła Rose – ale naprawdę musimy już jechać.

– Nasz powóz wkrótce zajędzie. Proszę zjeść jeszcze ciasta.

Zielone oczy Daisy były ogromne z przerażenia. *Po co ja tu przyjechałam?, zastanawiała się zdesperowana Rose. Nikt nie wie, że tu jesteśmy. Ale co oni mogą nam zrobić? Przecież nie zaczną teraz wypytywać Jeremy’ego o jego wizyty w więzieniu.*

W końcu odezwał się proboszcz.

– Kogo w okolicy panie odwiedzały?

– Tak naprawdę to nikogo – odparła Rose. – Tutaj jest tak pięknie... poczułyśmy nagłą potrzebę wyjechania z Londynu i odetchnięcia świeżym powietrzem.

– Dziwię się – zauważyła pani Tremaine – że tak wielka dama jak pani wyruszyła na wieś wynajętą dorożką i tylko z damą do towarzystwa.

– Czasami lubię poczuć się wolna. A teraz naprawdę musimy już iść. Jeśli powóz nie jest gotowy, pójdziemy piechotą – wstała. – Chodź, Daisy.

– Jeszcze chwilka lub dwie – odparła pani Tremaine. – Nadal oplakuję moją biedną córkę. Niedawno na jednym ze strychów znalazłam kilka jej rzeczy. Okażało się, że ta biedna dziewczyna prowadziła pamiętnik.

Rose nie mogła przegapić takiej okazji.

– Może mogłabym go zobaczyć?

– Oczywiście. Proszę za mną.

– Poczekaj tu, Daisy – powiedziała Rose.

– Idę z tobą.

Pani Tremaine poprowadziła je na samą górę domu. Otworzyła niskie drzwi i weszła do środka.

– Bardzo proszę – znajdują tu panie jej rzeczy.

Rose i Daisy weszły do pomieszczenia. Gdy drzwi zatrzasnęły się za nimi i ktoś przekręcił klucz w zamku, Rose zrozumiała, że zostały oszukane.

Zaczęły walić w drzwi, krzyczeć i wrzeszczeć. Przecież któryś ze służących z pewnością je usłyszy. Ale nie widziały żadnego personelu. Pani Tremaine osobiście zaparzyła i podała herbatę.

– Jeremy! – powiedziała Rose. – Pewnie wybiegł z kościoła i zwolnił służbę do końca dnia. A potem powiedział matce, co planuje. Wydaje mi się, że gdy weszliśmy do kościoła, jeszcze jej w nim nie było. Musiała przyjść pod koniec mszy.

– W oknach są kraty – zauważyła Daisy. – Musimy się stąd wydostać.

Siedziały w milczeniu, aż nagle Rose szepnęła:

– Posłuchaj. Słyszę głosy. Od strony kominka.

Obie przykucnęły obok malutkiego kominka. Dobięły je głosy rodziny Tremaine'ów. Jeremy mówił:

– Musimy się upewnić, że przyszły tu same. Jej rodzina na pewno nie wie, gdzie ona jest.

Potem odezwała się pani Tremaine:

– Pojadę powozem do publicznej budki telefonicznej w Moreton i zadzwonię do domu hrabiego. Powiem, że nadal rozpaczam po Dolly i muszę rozmawiać z lady Rose.

– Powiedzą ci tylko, że nie ma jej w domu – to był głos proboszcza.

– Jestem świetną aktorką – odparła jego żona. – Zostaw to mnie.

Głosy uchły. Rose i Daisy spojrzały na siebie z przerażeniem.

– Boże, proszę, niech Brum powie tylko, że nie ma mnie w domu i nic więcej nie mówi. Nie odważą się zrobić nam krzywdy, jeśli będą mieć choć cień podejrzenia, że ktoś wie o naszej obecności tutaj.

Daisy zaczęła szlochać.

– Byłam taka niemiła dla Becketa. Jeśli jeszcze kiedyś go zobaczę, dam mu wielkiego buziaka.

* * *

Pani Tremaine poprosiła centralę o połączenie z rezydencją hrabiego. Odebrał Brum.

– Czy mogę rozmawiać z lady Rose? – spytała pani Tremaine drżącym głosem.

– Obawiam się, że lady Rose nie ma w domu.

– Ojej – zaczęła zawodzić pani Tremaine. – Pani Rose pomagała mi poradzić sobie z żałobą. Ja... ja nie wiem, co zrobić.

Do głosu w Brumie doszła plotkarska natura. Zniżył głos.

– Tak między nami, madame, lady Rose wymknęła się dziś rano i nikt nie wie, gdzie jest. Jak zwykle samowolna.

– Och, dziękuję. W takim razie zadzwonię później.

* * *

– Słyszę, że powóz wraca – powiedziała Rose. Obie znów przykucnęły obok kominka.

Musiał on być połączony bezpośrednio z salonem, bo wyraźnie słyszały, jak pani Tremaine mówi:

– Lokaj powiedział, że wymknęła się dziś rano i nikt nie wie, gdzie jest.

– To dobrze – rozległ się głos Jeremy'ego. – Lepiej poczekajmy do zmroku.

Rose zaczęła się gorączkowo rozglądać po strychu.

– Musimy się stąd wydostać. Oni chyba naprawdę oszaleli. Jeśli coś nam się stanie, kapitan od razu pomyśli o Apton Magna i przepytta wszystkich dorożkarzy na stacji.

Daisy podeszła do drzwi i przyłożyła oko do dziurki od klucza.

– Zostawili klucz po drugiej stronie. Może uda mi się go wyciągnąć. Potrzebujemy kawałka papieru lub tektury do podłożenia pod drzwi.

– Tam jest stara skrzynia. Otworzę ją i sprawdzę, może znajdziemy coś przydatnego – podniosła wieko. – Podręczniki szkolne. Tylko tyle.

Z jednej z książek oderwała kartonową okładkę i podała ją Daisy. Jej towarzyszką wsunęła karton pod drzwi, a potem wyjęła z kapelusza szpilkę i włożyła go w zamek.

– To na nic – powiedziała wreszcie i usiadła. – Potrzebuję prostego kawałka metalu. Wiem, rozbiorę się.

Daisy zdjęła płaszcz i suknię, a Rose pomogła jej z gorsetem. Wtedy Rose wyjęła ze swojej torebki małą parę nożyczek, którymi rozcięła szwy i wyjęła jeden z drutów. Daisy się ubrała i wróciła do zamka. Po kolejnej godzinie, podczas której Rose odchodziła od zmysłów, powiedziała wreszcie:

– Mam!

Wyciągnęła spod drzwi kawałek tektury, na której znajdował się klucz.

– A teraz cicho – powiedziała Rose. – Zdejmijmy buty.

I tak zrobiły. Daisy cicho otworzyła drzwi, po czym zamknęła je za nimi.

Trzymając buty w rękach, zeszyły cicho po schodach. W domu panowała cisza.

– Tylne wejście – szepnęła Daisy.

Zeszyły do piwnicy, otworzyły drzwi i wyszły do ogrodu. Założyły buty, wyszły przez bramę i zaczęły biec przez pola.

Wreszcie Rose przestała biec.

– Lepiej zawróćmy do głównej drogi, bo się zgubimy.

– Tam jest jakieś gospodarstwo – zauważyła Daisy. – Idźmy tam i poprośmy, żeby ktoś wezwał policję.

– Nie ufam nikomu – odparła Rose. – Ten farmer jest prawdopodobnie dzierżawcą Tremaine’ów i w pierwszej kolejności powiadomiłby ich o wszystkim. Jeśli będziemy trzymać się lewej strony, powinniśmy dotrzeć do drogi do Moreton.

Szły dalej, rozglądając się bojaźliwie na prawo i lewo.

W końcu dotarły do drogi.

– Teraz czuję się wolna – powiedziała Rose, gdy obie ruszyły w kierunku Moreton.

Za pierwszym zakrętem Rose krzyknęła z przerażenia. Jeremy i jego ojciec właśnie wyłaniali się z zagajnika.

Obaj popędzili w ich kierunku.

– Bierz służącą! – krzyknął proboszcz. – Ja złapię tę drugą.

Daisy krzyknęła z przerażenia, gdy Jeremy się na nią rzucił, i z całych sił kopnęła go w krocze. Zgiął się wpół i padł na drogę. Rose wyciągnęła szpilkę z kapelusza i wbiła ją w ramię doktora. Niezrażony złapał ją mocno i zaczął ciągnąć w stronę drzew. Daisy skoczyła mu na plecy i wbiła palce w jego oczy.

Samochód, który wyjechał zza zakrętu, prawie ich potracił. Harry wcisnął hamulce i wybiegł na zewnątrz. Proboszcz puścił Rose i stał ze zwieszoną głową, podczas gdy Daisy zsunęła się z jego pleców. Zobaczyła, jak Becket wysiada z tyłu samochodu, rzuciła się do niego, objęła go rękami i pocałowała w usta.

Policyjny radiowóz, który jechał za samochodem Harry’ego, zatrzymał się. Ojciec i syn zostali pouczeni i zakuci w kajdanki.

Rose z ulgą podbiegła do Harry’ego.

– Ty głupia dziewczyno! – powiedział wściekle. – Mogłaś zginąć.

Rose, która już miała rzucić się w jego ramiona, cofnęła się. Jej twarz płonęła.

– Gdyby nie ja, nigdy byś się nie dowiedział, że to oni! – zaczęła się wściekać. Potem wybuchnęła płaczem.

– Och, przepraszam – powiedział Harry. – Tak bardzo się o ciebie martwiłem...

Próbował ją przytulić, ale ona się odwróciła.

Daisy, która właśnie do nich podeszła, objęła ją ramionami.

– No już, cicho, moja droga – powiedziała. – Już po wszystkim.

Epilog

*Myślałem, że ich widzę znów
(Że sen to, to już fakt),
Tę grupę eleganckich możnych
Sprzed pięćdziesięciu lat.
Oni w surdutach, prężni, dumni,
One w jedwabiu chmurze,
Nagle wśród nich pojawił się
(Wciąż się tą wizją durzę)
Król różowe bąbelki pijący,
Pod wąsem się uśmiechający.*

James Laver

Rodzina Tremaine'ów była przesłuchiwana w Scotland Yardzie osobno. Harry'emu pozwolono być przy wszystkich przesłuchaniach.

Cała rodzina zgodnie twierdziła, że była załamana śmiercią Dolly i oburzona wizytą wścibskiej lady Rose, która rozdrapała świeże rany.

Podczas przerwy w przesłuchaniu Harry odciągnął Kerridge'a na bok.

– Myślę, że powinien pan powiedzieć Jeremy'emu, że jeśli nie przyzna się do morderstwa, jego matka i ojciec również zostaną powieszani.

– Moim zdaniem on jest najtwardszy z całej trójki – odparł Kerridge. – Och, a tak przy okazji. Berrow i Banks zostali odnalezieni.

– Gdzie? Jak?

– Około czterdziestu mil na południe od Glasgow. Jechali samochodem, który uderzył w most. Banks wyleciał w powietrze, ale uderzył w kamień i zginął na miejscu. Samochód z Berrowem w środku stanął w płomieniach, więc państwu oszczędzono dwóch kosztownych procesów. Banks został rozebrany do naga, prawdopodobnie przez miejscowych. Policja przeszukała każdy dom w pobliskiej wsi, ale nic nie znalazła. Pewnie zakopano gdzieś wszystkie łupy, które zostaną wydobyte dopiero, gdy sytuacja ucichnie. Po wyjeździe ze wsi Berrow chyba zaczął kierować, bo miejscowi mówili, że widzieli Banksa za kierownicą.

– Czyli się ich pozbyliśmy – skwitował Harry. – A teraz spróbujmy jeszcze raz porozmawiać z Jeremym.

Gdy weszli do pokoju przesłuchań, Harry'ego na nowo uderzyła różnica w wyglądzie między Jeremym a jego piękną siostrą.

Młody mężczyzna siedział zgarbiony przy stole i patrzył na nich obojętnym wzrokiem. Nie chciał adwokata, twierdząc, że jest niewinny.

– Chyba nie rozumie pan powagi sytuacji, panie Tremaine – zaczął Kerridge. Usiadł naprzeciwko niego, Judd zajął miejsce obok szefa, a Harry usiadł w rogu pokoju obok policjanta z podkładką do stenografii.

– Nie zrobiłem nic złego – powiedział Jeremy. – Bóg mi świadkiem.

– Czy ma pan świadomość, że jeśli będzie pan milczał, zawisną wszyscy? Że skazuje pan swoich rodziców na haniebną śmierć?

– Nie ma żadnego dowodu.

– Wasza służba zaczęła mówić. W noc, w którą zabito Dolly, słyszeli jej krzyk: „Nie! Nie rób tego!”. Mamy dowód, że odwiedził pan Rega Boltona w więzieniu. W jego portfelu znaleźliśmy pieniądze. Gdy je sprawdzimy, z pewnością okaże się, że pochodzą z pańskiego banku. Zabił pan lokaja Willa Hubbarda albo Bolton zrobił to za pana. Policja przesłuchuje wszystkich w Sweetwater Lane, ma przy sobie zdjęcie pana i Boltona. Ale dopóki nie pojawi się faktyczny dowód na to, że to pan sam zabił swoją siostrę, będziemy mieli wystarczająco dużo poszlak, by powiesić was wszystkich.

Jeremy schował twarz w dłoniach.

Nagle odezwał się Harry.

– Gdyby była twoją rodzoną siostrą, nie zabiłbyś jej. Ale ona nie była twoją rodzoną siostrą, prawda? Wyrzuc to z siebie, człowieku. Spowiedź jest dobra dla duszy, a jeśli pozwolisz, by twoi rodzice zawiśli, będziesz podwójnie potępiony.

Jeremy zaczął szlochać. Czekali cierpliwie. Wreszcie wytarł twarz w rękaw.

– W porządku – powiedział ze znużeniem. – W porządku. Powiem wam. Zaczniemy od tego, że to była wina ojca. Miał dobrą parafię w Oksfordshire. Ale jedna z naszych służących zaszła z nim w ciążę. Utrzymanie zapewniał mu lord Dyrecombe. Dziewczyna poszła do lady Dyrecombe. Mój ojciec powiedział, że jej słowo przeciwko jego słowu, ale ona była córką jednego z szanowanych dzierżawców Dyrecombe'a i uwierzono jej. Ojcu kazano szukać innego miejsca. Biskup się na niego wściekł i jedyne, co mógł mu zaproponować, to Apton Magna. Po urodzeniu dziecka służąca się utopiła, a lady Dyrecombe wezwała mojego ojca i powiedziała, że przynajmniej możemy wychowywać dziecko tak, jakby należało do naszej rodziny. Ojciec nie chciał mieć z nią za dużo do czynienia, ale wreszcie zauważył, że wyrosła na piękność. Uznaliśmy, że dzięki niej odzyskamy prestiż i fortunę. Mój ojciec otrzymał spadek i postanowiliśmy zapewnić Dolly sezon w Londynie. Mówiła, że jest zakochana w synu kowala, ale powiedzieliśmy jej, że jest nam winna całe życie.

Mówił obojętnym, monotonnym głosem. Przez chwilę jedynym dźwiękiem było skrzyknięcie ołówka policjanta, który robił skrótowe notatki.

Jeremy westchnął i znów zaczął mówić.

– Następnie lord Berrow poprosił o pozwolenie na konkury. Powiedzieliśmy jej, że przyjdzie rano i że ma go przyjąć. Mieliśmy takie nadzieje. Berrow ze mną

rozmawiał. Powiedział, że kiedy już ożeni się z Dolly, a ja skończę studia na Oksfordzie, zapewni mi dobre życie, może nawet w Mayfair. Powiedział też, że porozmawia z arcybiskupem i załatwi mojemu ojcu lepsze miejsce niż Apton Magna. Byliśmy tacy pełni nadziei. Tak szczęśliwi. I wtedy Dolly zaczęła krzyczeć, że tego nie zrobi, że ucieknie. Wróciła do swojego pokoju. Rodzice wysłali mnie do niej, żebym z nią porozmawiał. Przeciwwstawiła mi się. Śmiała mi się w twarz. Mnie! Ta kukulka w naszym rodzinnym gnieździe, ten bękart! Oszalałem z wściekłości. Poszedłem do swojego pokoju i wziąłem turecki sztylet, który dostałem od kogoś w prezencie. Wróciłem do niej i przyłożyłem go do jej szyi. „Zrobisz, co ci każemy, albo cię zabiję” – powiedziałem. Znowu zaczęła się śmiać. „Ty! Nie jesteś mężczyzną tak jak mój Roger. Nie odważysz się” – odparła. I wtedy ją dźgnąłem. Wszędzie była krew. Moi rodzice wbiegli do pokoju. Wiedzieliśmy, że musimy ją zabrać z domu. Na balu widzieliśmy, jak podrzuca liścik lady Rose, więc go ukradliśmy. Wiedzieliśmy, że planuje spotkać się z lady Rose przy Serpentine. Wpadliśmy na pomysł, by to lady Rose znalazła ciało. Przy odrobinie szczęścia wszyscy pomyślą, że to ona ją zabiła. Mieliśmy dla niej ten kostium Pani z Shalott, ponieważ jej zaręczyny miały zostać ogłoszone na balu kostiumowym w następnym tygodniu. Umyliśmy ją i przebraliśmy. Przeprowadziłem powóz, wsadziliśmy ją na niego, zabraliśmy na miejsce i ułożyliśmy na łodzi. Ojciec odprawił nad nią modły. Widok tak spokojnej i pięknej Dolly w jakiś sposób złagodził przerażenie. Rano zebraliśmy wszystkich służących. Powiedzieliśmy im, że Dolly uciekła. Jeden z nich zapytał, co to za awantura była poprzedniego wieczoru. Powiedziałem im, że jeśli pisną komuś coś na ten temat, stracą pracę.

– Dlaczego chciał pan zabić lady Rose? – spytał Kerridge.

– Gazety sugerowały, że ona coś ukrywa. Byłem przerażony. Poszedłem spotkać się z tym przestępcą Boltonem. Kiedy odwiedziłem go w więzieniu, powiedział, że zrobiłby wszystko dla pieniędzy. Wtedy jeszcze nie przyszło mi do głowy, by w jakikolwiek sposób go wykorzystać. Ale go potrzebowałem. Jedyna broń, jaką mieliśmy, to damski pistolet. Dałem mu go. Wtedy zaczął nas szantażować Will, ten lokaj do wynajęcia. Nie spał tamtej nocy i widział, jak przenosimy ciało do dorożki. Wiedziałem, że wyciągnie z nas wszystkie pieniądze, więc do niego wpadłem i go zabiłem. To wszystko. Możecie teraz wypuścić moich rodziców.

– Przeciwko pańskiemu ojcu zostanie wniesiony zarzut porwania i napaści, ale go nie powieszają. Twoje zeznania zostaną przepisane na maszynie i dane ci do podpisu – rzekł Kerridge.

Kiedy wyprowadzono Jeremy'ego, Kerridge uniósł brwi.

– Dzięki Bogu, że to już koniec. Jak się czuje lady Rose?

– Nie miałem czasu, by się z nią skontaktować.

– Najwyższy czas to zrobić. Niewiele wie pan o kobietach, prawda?

– Skąd ten pomysł?

– Nie powinien był pan nazywać jej głupią dziewczyną.

– Byłem zdenerwowany, bałem się o nią.

– Lepiej niech pan do niej jedzie i zawrze pokój.
Ale kiedy Harry przyjechał do hrabiego, powiedziano mu, że lady Rose nie ma w domu.

* * *

Tego wieczoru powiedział do Becketa:

– Obraziłem lady Rose, a Kerridge zarzuca mi, że nie znam się na kobietach. Jak mogę to naprawić?

– Istnieje coś takiego jak kobieca ciekawość – zauważył Becket. – Lady Rose może być na pana zła, ale jestem pewien, że bardzo chciałaby poznać efekty śledztwa. Czy mogę zasugerować, sir, aby zaprosił pan wszystkich zaangażowanych w tę sprawę, nawet Phila i pannę Friendly oraz pańską sekretarkę, na przyjęcie obiadowe? Mógłby pan wynająć prywatną salę w Rules Restaurant.

Restauracja Rules znajdowała się w Covent Garden. Król Edward bardzo lubił to miejsce i kazał zbudować w restauracji specjalne schody, aby móc odprowadzać swoje damy na górę, tak by nie widzieli tego pozostali goście.

– Tak zrobię – rzekł Harry. – Zabawianie damy w publicznej restauracji jest czymś zupełnie konwencjonalnym, więc jej rodzice nie powinni mieć nic przeciwko.

* * *

Rose zrobiono bardzo surowy wykład i kazano jej zostać w swoim pokoju. Nie wolno jej było wychodzić z domu. Odwołano wszystkie spotkania towarzyskie.

Harry wiedział, że jeśli wyśle jej zaproszenie na organizowany przez siebie obiad, hrabia je przeczyta i może je podrzeć.

Postanowił zatem pokazać się osobiście.

Hrabia wahał się, czy go przyjąć. Dopiero myśl, że Harry nadal był przecież narzeczonym jego córki i uratował jej życie, sprawiła, że niechętnie pozwolił, by kapitan został zaprowadzony do salonu.

– No i czego pan chce? – spytał.

Po raz kolejny przyjrzał się przystojnej twarzy i nienagannej figurze kapitana. Gdyby tylko ten nieszczęśnik nie wybrał tak dziwnego zawodu.

– Siadaj pan, Cathcart. Co znowu?

Harry opowiedział mu o wyznaniu Jeremy’ego. Następnie dodał:

– Wiem, że pańska córka sprowadziła na siebie niebezpieczeństwo, ale to dzięki niej go złapaliśmy. Z pewnością nie miała jednak mojego pozwolenia na takie zachowanie.

– Gdyby pana nie poznała, nie miałyby takich kłopotów.

– Panie hrabio, czy mogę panu przypomnieć, że kiedyś miała wyjść za darmo-
zjada? I że wynajął mnie pan, by temu zapobiec? Nie ja byłem też odpowie-
dzialny za to, że poszła na spotkanie sufrażystek. Lady Rose zawsze będzie
potrzebowała mojej ochrony.

Hrabia zmrzął oczy.

– To kiedy ślub?

– Wkrótce ustalimy termin.

– Od samego początku te zaręczyny wydają mi się podejrzone. Po co pan
przyszedł? Żeby spotkać się z Rose?

– Obawiam się, że pańska córka jest na mnie wściekła. Tak bardzo się o nią
bałem, że nazwałem ją głupią dziewczyną.

– Ale to prawda.

– Lady Rose była bardzo odważna. Nie chcę, by żywiła do mnie urazę. Orga-
nizuję w Rules prywatne przyjęcie obiadowe dla lady Rose i kilku innych osób.
Miałem nadzieję, że ciekawość co do wyniku sprawy przekona ją do przyjęcia
zaproszenia. Czy mogę błagać o wstawiennictwo w moim imieniu?

Hrabia się zamyślił. Z całego serca pragnął, aby te zaręczyny zostały zerwane
i by jego krnąbrna córka znalazła sobie kogoś bardziej odpowiedniego. Trafnie
jednak podejrzewał, że Rose zostawi w tyle swojego konwencjonalnego męża
i zacznie żyć po swojemu, poza tym żona poinformowała go przecież, że Rose
jest zakochana w Cathcartie.

– W porządku. Kiedy?

– Jutro o pierwszej. Panna Levine i panna Friendly również są zaproszone.

– Co do Levine nie mam zastrzeżeń, ale po co zapraszać krawcową?

– Bo brała udział w śledztwie.

– Dobrze. Zobaczę, co da się zrobić.

* * *

Po wyjściu Harry’ego hrabia udał się do salonu porannego, gdzie lady Polly
leżała na szeszlunku i czytała książkę.

– Mamy problem – powiedział. Streścił żonie wizytę kapitana.

– Wiem, że moja córka przekazała personelowi, iż nie życzy sobie go widzieć
– westchnęła lady Polly, odkładając książkę.

– Jak zwykle władcza. Mam okropne przecucie, że Cathcart albo nikt.
Utkniemy z nią na całe życie, a ja nie będę miał dziedzica.

– Wydaje mi się, że to bardzo proste – rzekła lady Polly. – Zabronimy jej pój-
ścia na to spotkanie. Wtedy natychmiast zapragnie nam się sprzeciwić. Jak zwy-
kle.

Wezwali Rose. Wysłuchiwała ich w milczeniu.

– Powiedzcie kapitanowi Cathcartowi, że mnie nie ma.

– Całkiem słusznie – zauważyła lady Polly. – Ten nieszczęśnik chce tylko opowiedzieć, co wydarzyło się w Scotland Yardzie. Zaprosił jednak też Friendly i Levine. Nie widzę powodu, dla którego nie miałyby w tym uczestniczyć. Tak czy inaczej zachowujesz się bardzo rozsądnie. Jestem pewna, że cieszysz się, że ta paskudna sprawa została już zakończona.

Rose przygryzła wargę. Nie mogła pogodzić się z myślą, że Daisy zostanie poinformowana o wszystkich faktach związanych z zakończeniem sprawy.

– Może jednak powinnam tam iść – rzekła. – Ostatecznie to ja domyśliłam się, kto jest mordercą.

– Jeśli pójdziesz, to uczynisz to wbrew naszemu życzeniu – powiedział ojciec. Sfrustrowana Rose straciła panowanie nad sobą.

– Czy już do końca życia będę więźniem we własnym domu? Mówię wam, ucieknę i znajdę pracę. Już raz to zrobiłam, mogę zrobić to po raz drugi.

– Och, przestań narzekać – warknął hrabia. – Idź, jeśli musisz.

* * *

Rose z wyjątkową starannością przygotowała się do obiadu. Zazwyczaj sprzeciwiała się noszeniu specjalnej bielizny w celu uzyskania modnej figury w kształcie litery S i zakładała tylko niezbędne halki i skrócony gorset. Teraz jednak chciała ubrać się w jak najlepszym stylu i pokazać temu nieszczęsnemu kapitanowi, że jest wysoko urodzoną damą, a nie głupią dziewczyną, jak ją nazwał.

Turner przygotowała dla niej długi gorset z różowego drelichu – gęsto tkanego materiału bawełnianego – i wsadziła podkładki na biodra i pod rękami. Z przodu gorsetu również umieściła podkładki, aby podkreślić biust – wszystko po to, aby stworzyć figurę klepsydry. Po przypięciu jedwabnych pończoch do pasów nałożono na to sześć halek – trzy z tafty i trzy z organdy. Turner pomogła założyć Rose suknię z różowej tafty i tiulu. Dziewczyna stała cierpliwie, gdy służąca zapinała z tyłu wszystkie małe guziczki.

Potem usiadła przy toaletce, a Turner zaczęła układać jej włosy na podkładkach zwanych szczurami. Następnie założyła jej na głowę zrobiony przez pannę Friendly słomiany kapelusz ozdobiony różowymi jedwabnymi różami i rondem związanym różową jedwabną wstążką z długimi serpentynami.

Suknia miała wysoko postawiony kołnierz, by ciało kobiety miało jeszcze bardziej ograniczone ruchy.

Rose ostrożnie zeszła po schodach w butach na wysokich obcasach.

Lady Polly wyszła z salonu i uważnie przyjrzała się córce.

– Jeszcze nigdy nie wyglądałaś tak elegancko. To mile widziana zmiana w porównaniu ze strojami, które ostatnio preferujesz – Rose często nosiła suknie popołudniowe, ponieważ były miękkie i pozbawione gorsetów.

Panna Friendly i Daisy zeszły za nią, również w gorsetach i kapeluszach.

Pojechały jednym z powozów hrabiego do Rules Covent Garden. Zaprowadzono je na górę do prywatnej sali wynajętej przez Harry'ego.

– Chyba wszystkich znacie – powiedział kapitan. Gdy przysuwał Rose krzesło, powiedział: – Jeszcze nigdy nie wyglądałaś tak pięknie.

Rose, która przecież ubrała się tak, by zrobić na nim wrażenie, była irracjonalnie zirytowana. *Typowy mężczyzna*, pomyślała. *Uważa, że jestem piękna tylko wtedy, gdy ubiorę się jak lalka.*

Siedziała obok Harry'ego przy okrągłym stole. Daisy posadzono obok Becketa, a pannę Friendly obok Phila, który po swojej drugiej stronie miał sekretarkę Ailsę.

– Zamówiłem okrągły stół, bo to nieformalne przyjęcie – zaczął Harry. – Jestem pewien, że wszyscy chcecie się dowiedzieć, co się wydarzyło w Scotland Yardzie. Myślę jednak, że powiem to wam dopiero po posiłku, kiedy kelnerzy zostaną zwolnieni.

Rose zazdrościła Daisy swobody, z jaką ta rozmawiała z Becketem. Panna Friendly najwyraźniej świetnie dogadywała się z Philem. Ailsa piła miarowo i ciągle się uśmiechała, ale mało mówiła.

Posiłek był wystawny. Po bulionie podano filety z pstrąga. Następnie kotlety przepiórcze, a po nich szynkę. Potem pieczone ortolany ¹ i szparagi. Jeśli ktoś nadal był głodny, dostawał deser *Gâteau Punch au Champagne*, a na końcu *anchois* na grzance.

Jedzenie było pyszne, ale Rose odczuwała zbyt duży ścisk w gardle, dosłownie i w przenośni, by dużo zjeść. Po każdym kolejnym kęsie odnosiła wrażenie, że jej gorset staje się coraz ciasniejszy, poza tym bliskość Harry'ego odbierała jej apetyt. Najwyraźniej nie zwracał uwagi na jej milczenie, ale podtrzymywał rozmowę o pogodzie, rządzie i strachu przed strajkami. Dopiero gdy zapytał ją o działalność charytatywną, zapomniała o swej niechęci wobec niego i się ożywiła.

Ponownie opowiedziała mu o chęci założenia organizacji charytatywnej, gdy tylko osiągnie pełnoletność. Opisała, jak jej praca w jadłodajni sprawiła, że poczuła się mniej bezużyteczna, opowiedziała też o niektórych bezdomnych.

Po posiłku, gdy kelnerzy zostali zwolnieni, Harry trącił nożem swój kieliszek do wina i powiedział:

– Teraz mogę opowiedzieć, jak sprawa się zakończyła.

Słuchali z zachwytem, gdy opowiadał im o wyznaniu Jeremy'ego.

– Cała rodzina oszalała z powodu ambicji i snobizmu – powiedział w końcu Harry. – A jednak, gdyby nie lady Rose, prawdopodobnie nie rozwiązałbym tej sprawy.

– A co z lordem Berrowem? – zapytała Daisy. – Jestem zdumiona, że nie miał z tym nic wspólnego.

– To on wysłał kogoś, kto próbował zabić pannę Bridge – powiedział Harry. –

On i Banks zginęli jednak w wypadku samochodowym w Szkocji, więc nie będą już nikogo niepokoić. Nigdy nie zapomnę odwagi naszej wspaniałej panny Bridge. Panno Bridge? – zdał sobie sprawę, że patrzy na puste krzesło.

– Jest pod stołem, szefie – powiedział Phil i się schylił.

– To moja wina – przyznał skruszony Harry. – Pomóżcie jej, proszę, wstać. Jest córką misjonarza i nie sądzę, by była przyzwyczajona do czegoś mocniejszego niż woda.

Becket i Phil podnieśli Ailsę. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się sennie.

– Sosiędzieje? – zapytała i znów się osunęła.

– Becket, lepiej wsadź ją do samochodu i odwieź do domu. Znasz adres?

– Byłem tam raz – odparł Becket. – Lepiej wezmę ze sobą pannę Levine. Będę potrzebował obecności kobiety.

– Dobrze. Chyba wszyscy powinniśmy już pójść. Ma pani swój powóz, lady Rose?

– Tak, kelner powie woźnicy, żeby podjechał.

– W takim razie odwieź panią i pannę Friendly do domu. Phil, pojedziesz z Becketem, który odwiezie cię do Chelsea, gdy zostawicie pannę Bridge w jej mieszkaniu.

* * *

Harry pomógł Rose zejść po schodkach powozu przed domem.

– Panno Friendly, proszę wejść do środka. Chciałbym zamienić słowo na osobności z narzeczoną.

Kapitan odwrócił się do Rose i szeroko do niej uśmiechnął.

– Znowu jesteśmy przyjaciółmi?

– Chyba tak.

Osłonił ich twarze swoim jedwabnym kapeluszem i pochylił się, by ją pocałować. W tym samym momencie drut w gorscie Rose, który stopniowo się poluzowywał, mocno ją ukłuł i gdy usta Harry’ego miały spotkać się z jej, młoda kobieta się skrzywiła.

Kapitan odniósł wrażenie, że skrzywiła się z obrzydzenia.

Wcisnął kapelusz na głowę.

– Życzeń dobrego dnia – powiedział, po czym odwrócił się i ruszył przez plac.

* * *

Harry od dłuższego czasu pozostawał w celibacie. Gdy szedł wściekły ulicami Londynu w kierunku Chelsea, przeklinał siebie za to, że kiedykolwiek związał się z kimś takim jak lady Rose Summer. Owszem, była piękna, ale też zimna jak lód.

W połowie drogi do domu zmienił zdanie i ruszył do Klubu. Od zawsze miejsce to było znane po prostu jako Klub i traktowane jako mniej formalne niż White’s czy Brooks’s.

Gdy wszedł do pokoju kawowego, przywitała go wysoka postać.

– Dobry Boże, staruszkule, czy to naprawdę ty? Myślałem, że zostałeś zabity pod Magersfontein!

Twarz Harry'ego rozjaśniła się, gdy rozpoznał pułkownika Jimmy'ego Frenta-Winstona. Jimmy wyglądał teraz jak dziarski bywalec spotkań towarzyskich. Miał ostry profil i zuchwałe niebieskie oczy.

– Usiądź, Harry – powiedział. – Napijmy się szampana.

– Nadal służysz? – spytał kapitan.

– Jestem na przepustce. Mam zamiar trochę się zabawić. Jak słyszałem, jesteś zaręczony?

– Jakoś mi to nie wychodzi – odparł Harry, który nagle zapragnął się komuś zwierzyć.

– Skorzystaj z mojej rady i uciekaj.

Pili szampana i opowiadali sobie historie z czasów wojny, aż wreszcie nadzedł wieczór.

– Mówię ci – rzekł Jimmy. – Wiem, co jest potrzebne na koniec dnia. Chodźmy do The Empire i znajdziemy sobie dwie tancerki.

The Empire, teatr rewiowy cały w błękicie i złocie, był niezmiernie luksusowym miejscem. Ale jego główną atrakcją była Promenade. Paradowały na niej arystokratki prostytutki: blondynki, brunetki i rude, poruszające się z jakby kocią gracją, wszystkie o doskonałych manierach. Nigdy nie zaczepiały mężczyzn, co najwyżej mógł on poczuć dotyk dłoni lub musnięcie odzianego w jedwab ciała, gdy stał przy barierce, obserwując widowisko poniżej. Przechadzały się w tę i z powrotem, ich klejnoty błyszcząły, jedwabie kołysały się, a one same pachniały plumerią lub paczulą.

W 1894 roku ich obecności sprzeciwiła się pani Ormiston Chant, nazywając ją niewolnictwem białych. Ona i jej zwolennicy walczyli długo i ciężko, ale ten atak zakończył się całkowitym niepowodzeniem. Wszystko, co osiągnęła pani Ormiston Chant, to stanie się najpopularniejszą postacią podczas kolejnego piątego listopada, gdy spalono przedstawiającą ją kukłę.

Harry się zawahał. Zawsze wiązał się z szanowanymi kobietami, choć żaden z tych związków nie był poważny. Ale Rose zraniła jego dumę i – jak czuł – również jego męskość. Poza tym sporo wypił.

Wzięli taksówkę. Harry cieszył się z towarzystwa Jimmy'ego. Pracował tak ciężko, że miał mało czasu dla przyjaciół.

The Empire ogłosiło się klubem, a Jimmy uparł się, że zapłaci wejściowe. Jak zwykle było tu pełno ludzi, którymi rządził dyrektor Hitchins. Wyrzucał awanturników, kładąc na ich ramieniu dłoń w białej rękawiczce z koźlącej skórki. Większość wyrzuconych po prostu szła do bocznych drzwi i płaciła pięć szylingów za ponowne wejście.

– Pójdziemy prosto na Promenade – zaproponował Jimmy. – Bardzo lubię takie zakupy, a ty?

Właśnie w tej chwili Harry poczuł, jak jego ciało zalewa fala trzeźwości. W głębi serca był romantykiem i nagle cały ten pomysł na wybieranie sobie prostytutki wydał mu się potwornie nikczemny.

Wiedział jednak, że nie powinien o tym mówić. Jimmy miał donośny głos, mówił z akcentem Hyde Parku i Harry był pewien, że zaprotestuje na tyle głośno, iż zwrócić na siebie uwagę.

Począł, aż jego towarzysz zaczął gawędzić z ładną rudą kobietą, i zszedł na dół. Ktoś na scenie śpiewał *She Was Only a Bird in a Gilded Cage*. Harry wyszedł na ulicę. Plakat przy wejściu reklamował nową atrakcję – Śpiewającego Kowala. Kapitan się zatrzymał. Czy to mógł być ów kowalski syn, którego kochała Dolly? Sprawa jednak była zamknięta, poszedł więc w swoją stronę.

Postanowił pójść do domu piechotą, by oczyścić głowę i wygnać z niej nieustannie pojawiające się irytujące obrazy Rose.

Wtedy przypomniał sobie o uwodzicielskiej pani Losse. Pragnął towarzystwa damy, która by z nim flirtowała i pobudzała jego zmysły.

Wyruszył więc do Kensington. Zbliżał się właśnie do ładnego domu przy Launceston Place, gdy zobaczył jadący ulicą bardzo okazały powóz. Schował się w cieniu.

Powóz zatrzymał się przed drzwiami pani Losse. Harry usłyszał głos mówiący:

– Nie będę cię już dziś potrzebował – i powóz ruszył. Korpulentna postać ruszyła po frontowych schodach, a potem odwróciła się, jakby świadoma, że ktoś ją obserwuje.

Nad drzwiami znajdowała się lampa. Harry rozpoznał skryte pod na wpół przymkniętymi powiekami wylupiające oczy, zmysłowe usta i gęstą brodę. Mężczyzna palił cygaro.

Potem drzwi się otworzyły. Stała w nich pani Losse.

Król Edward odwrócił się i wszedł do domu.

* * *

Harry ruszył w stronę Chelsea. Dotarło do niego, że był niemiły dla Becketa. Jego służący nie powinien cierpieć tylko dlatego, że on, Harry Cathcart, nie miał szczęścia w miłości. Będzie mu go brakowało, ale Becket powinien otrzymać szansę na zawarcie szczęśliwego małżeństwa.

Załatwi Becketowi i Daisy jakiś interes, a Phil zostanie jego służącym.

* * *

Rose nie miała żadnych wieści od Harry'ego i zamartwiała się, nie wiedząc, co robić. Ona i jej rodzice zostali zaproszeni na weekend do wiejskiego domu pani Barrington-Bruce. Zaproszenie otrzymał również Harry, ale nie zadzwonił, by powiedzieć, że do nich dołączy, ani nie podał przyczyny ewentualnej nieobecności.

Gdy jechali do pani Barrington-Bruce, Rose miała świadomość, że Daisy tłumi swoją ekscytację. Co chwilę wyciągała jakiś list i czytała go od nowa.

– Co jest w tym liście? – zapytała Rose.

– Później – powiedziała Daisy i zerknęła ostrzegawczo w stronę lady Polly.

To Brum zawsze dostarczał pocztę innym służącym. Daisy, choć została wyniesiona do rangi damy do towarzystwa, w jego oczach nadal była służącą, dlatego list od Becketa nie został wcześniej otwarty. Gdyby trafił do hrabiego, ten z pewnością otworzyłby go i przeczytał.

Kiedy wreszcie dotarli do celu i zaprowadzono młode kobiety do ich pokoi, Daisy poczekała, aż pokojówki rozpakują ich ubrania, po czym powiedziała do Rose:

– Mam wspaniałe wieści!

– Co takiego?

– Becket otrzymał od kapitana pozwolenie na małżeństwo ze mną. Mamy dostać jakiś interes do prowadzenia.

Rose spojrzała na nią z przerażeniem.

– Zostawisz mnie?

– Tak, ale przecież masz Turnera – odparła Daisy, uszczęśliwiona dobrą nowiną. – Nie zamierzasz mi pogratulować?

– Oczywiście, Daisy. Jestem smutna, bo nie chcę cię stracić.

– Będę niedaleko. Och, mam taką nadzieję, że kapitan przyjedzie w ten weekend i przyprowadzi Becketa! Co się dzieje z tym człowiekiem?

– To moja wina. On... próbował mnie pocałować i w tym samym momencie poluzował się drut w moim gorsecie i wbił mi się w ciało, skrzywiłam się, więc kapitan się wściekł i odszedł.

– W takim razie napisz do niego i powiedz mu, co się stało!

– Nie mogę. Damy nie wspominają o gorsetach.

– Na litość boską, to napisz, że cierpiałas na niestrawność.

– I tak nie powinien był próbować mnie całować. Przecież to udawane narzeczeństwo.

Daisy spojrzała na nią z z troskaniem.

– Jak tak dalej pójdzie, to wkrótce nie będziesz mieć żadnego narzeczeństwa. I wyjedziesz do Indii beze mnie. Nie bądź taka uparta. Napisz do niego. Jutro sobota. Może dojdzie do niego sobotnia dostawa poczty.

Rose się uśmiechnęła.

– Zrobię to.

Przed kolacją usiadła i napisała proste przeprosiny tak swobodne i lekkie, jak tylko umiała.

Potem zadzwoniła po Turnera i rozpoczął się długi powolny proces przebierania się i ubierania na kolację.

Na kolacji było wielu innych gości, a Rose usiadła obok majora Guya Alexandra, który z radością przekazywał wszelkie możliwe plotki. Okazało się, że zna Harry'ego, ale nie skomentował jego nieobecności.

Po kolacji panie udały się do salonu, a panowie zostali na portu.

W salonie panowała duchota, więc Rose po cichu otworzyła francuskie okno i wyszła na taras. Jadalnia znajdowała się obok salonu i słyszała śmiech. Potem wydawało jej się, że usłyszała imię Harry'ego, przeszła przez taras i przystanęła, nadstawiając uszu. Mówił major Alexander.

– Pytałeś o Cathcarta? Wiem, dlaczego nie ma tu tego chytrego psa.

– Dlaczego? – spytał ktoś.

– Wpadłem dziś rano na Jimmy'ego Frenta-Winstona. Powiedział mi, że on i Cathcart udali się do The Empire, by zabrać ze sobą kilka ślicznotek z Promenade. A potem, gdy Jimmy się odwrócił, Cathcart najwyraźniej znalazł już jakąś damę i się zmył. Szybko mu poszło, nie?

Rose odwróciła się i zeszła po płytkich schodach do ogrodu. Z trudem oddychała. Wiedziała o Promenade, bo akcję mającą na celu jej zamknięcie opisywano we wszystkich gazetach.

Z większą niż kiedykolwiek wcześniej siłą dotarło do niej, że damy takie jak ona są jedynie zabawkami społeczeństwa i oczekuje się od nich, że będą przymykać oko na to, że mężczyźni uganiają się za spódniczkami. Musiały zakładać stroje tak sztywne, wyszukane oraz formalne jak u japońskiej gejszy, siedzieć bezczynnie i ładnie wyglądać. Nie mogły mieć zdecydowanych poglądów w żadnej sprawie. I z pewnością nigdy nie będzie im wolno głosować.

A Harry Cathcart był taki jak inni mężczyźni. *Czytamy romanse i marzymy o naszych rycerzach w lśniących zbrojach*, pomyślała, *a oni nie istnieją*. Wiedziała, że jej własny ojciec nie oburzyłby się na wieść o wizycie Harry'ego na Promenade. Tak właśnie robili dżentelmeni.

Ze smutkiem wróciła do salonu i zeszła do hallu, gdzie na srebrnej tacy leżał wraz z innymi jej list do Harry'ego i czekał na poranną pocztę. Schowała go wcześniej pod resztą kopert, na wypadek gdyby ojciec go zobaczył i postanowił przeczytać. Wyjęła go i podarła na małe fragmenty, które schowała do swej powleczonej złotą siatką torebki.

Rose czuła się bardzo samotna. Daisy miała wyjechać, a ona zostanie narzeczoną, która mogła liczyć wyłącznie na towarzystwo innych lalek.

Gdy szła powoli z powrotem do salonu, czuła, że jest sama w świecie, w którym nie ma miłości.

* * *

W Nicei wylegiwał się na tarasie Peter Petrey i z rozmarzeniem patrzył na księżyc posyłający srebrną ścieżkę w stronę Morza Śródziemnego. Zerknął z czułością na Jonathana. Czuł, że nigdy w całym swoim życiu nie był tak szczęśliwy i zadowolony.

* * *

W swojej garderobie w The Empire Roger Dallow raz po raz czytał raport z aresztowania Jeremy'ego Tremaine'a. Wreszcie westchnął, odłożył gazetę i zaczął wspominać bieganie po letnich polach z Dolly. Był teraz mężem drobnej tancerki i przybrał na wadze.

* * *

Ailsa Bridge siedziała w pustym kościele i się modliła. Poprzedniej nocy nawiedziły ją koszmary, w których wielkie pająki wypełzały z drewnianych ścian. Modliła się i modliła, a potem wstała sztywno i wróciła do swojej stancji. Wyjęła z szafki w kuchni dwie butelki ginu, otworzyła je i wylała wszystko do zlewu.

* * *

Po weekendzie Harry otrzymał szorstkie wezwanie do stawienia się u hrabiego. Gdy przybył na miejsce, rozgniewany hrabia zażądał poznania przyczyny jego nieobecności. Niepojawienie się bez przeprosin było ogromnym nietaktem.

Harry wymówił się chorobą i przeproszał, jak tylko mógł. W głębi duszy hrabia miał nadzieję, że choroba nie jest spowodowana czymś paskudnym, co kapiatan złapał w The Empire.

– Lepiej niech spotka się pan z Rose i ją również przeprosi.

Rose niechętnie zeszła do salonu, po chwili hrabia zostawił ich samych.

Rose miała na sobie suknię popołudniową wykonaną przez włoskiego projektanta sukien Fortuny'ego. Była to długa prosta szata z artystycznie plisowanej satyny zebranej przy szyi i nadgarstku oraz w talii sznurami małych opalizujących muszelek.

– Chciałeś się ze mną widzieć? – spytała chłodno. – Proszę, usiądź.

– Przyszedłem najszczerzej cię przeprosić. Źle się czułem.

Nagle Rose poczuła, jak płonie w niej wściekłość. Zapomniała o wszystkich zasadach dotyczących tego, o czym damy nie powinny wiedzieć ani czego mówić, i zauważyła chłodno:

– Ufam, że twoja dolegliwość to nie syfilis.

– Co powiedziałaś?!

– Słyszałeś. Jeśli zadajesz się z prostytutkami w The Empire, możesz się rozchorować.

– Kto ci o tym powiedział?

– Czy to ma jakieś znaczenie?

– Dla twojej informacji, dużo wypłem i spotkałem starego przyjaciela z wojska. Zaproponował, żebyśmy poszli do The Empire. Byłem wściekły z powodu twojej oziębłości. Próbowałem cię pocałować, a ty skrzywiłaś się z obrzydzeniem. I wyszedłem stamtąd niemal tak szybko, jak tam wszedłem. Nie chodzę do

prostytutek, nigdy nie chodziłem. Wiem, może się to wydawać dziwne, ale taka jest prawda.

Rose siedziała w milczeniu. Stojący w kącie pokoju zegar tykał głośno. Ogień trzaskał w kominku, w pomieszczeniu pojawił się przeciąg jak głośne westchnienie.

– Chciałam napisać do ciebie list i ci to wyjaśnić – powiedziała wreszcie. – Że moja mina była spowodowana niestrawnością. Potem podsłuchałam rozmowę mężczyzn w jadalni o tym, że byłeś na Promenade. Podałam list. Równie dobrze mogę ci teraz powiedzieć prawdę. Kiedy nachyliłeś się, by mnie pocałować, jeden ze stalowych elementów gorsetu poluzował się i wbił się w moje ciało.

Na surowej twarzy Harry’ego pojawił się szeroki uśmiech.

– Och, moja Rose, w rzeczy samej jesteś niepowtarzalna.

Po czym wstał i podszedł do niej, wziął jej dłonie w swoje i ucałował raz jedną, raz drugą. Następnie pomógł jej wstać i wziął ją w ramiona.

Od drzwi dobiegł głos Bruma.

– Mój pan chce wiedzieć, czy chciałby pan się czegoś napić.

Harry puścił Rose.

– Nie, dziękuję.

A do narzeczonej szepnęła:

– Później.

Następnie wyszedł.

Rose miała ochotę śpiewać. Nabrała przekonania, że wszystko będzie dobrze.

* * *

Tego lata rodzina Shufflebottomów przyjechała do Scarborough na wakacje. Siedzieli na krzeselkach na plaży i obserwowali dzieci.

– Tak sobie pomyślałam – zauważyła Sally – że Rose powinna widzieć, jak Frankie stawia pierwsze kroki.

– Wróciły do swojego wielkopańskiego życia i Rose nie ma się już czego obawiać. Dlaczego miałyby zadawać się z takimi jak my?

Sally rozejrzała się po plaży.

– Wydaje mi się, że w naszą stronę idą Rose i Daisy.

– Nie może być!

Sally wstała, osłoniła oczy przed słońcem i spojrzała.

– Tak! – krzyknęła. – To one!

Rose podbiegła i przytuliła się do Sally.

– Myślałam, że o nas zapomnieliście – powiedziała Sally, gdy Bert również wstał, a dzieci zebrały się wokół nich.

– Jakże byśmy mogły – odparła Rose. – Moi rodzice odwiedzają przyjaciół w Yorkshire i zgodzili się, abyśmy przyjechały na dzień do Scarborough.

– Jest z tobą kapitan? – spytał Bert.

- Nie, wyjechał za granicę w interesach.
- I zabrał ze sobą Becketa – dodała Daisy.

Spędziły z rodziną Shufflebottomów szczęśliwe popołudnie, po czym ponownie wsiadły do powozu hrabiego.

- Chciałabym, by wrócili – powiedziała Daisy.

Rose pokiwała głową, myśląc o tym, jak bardzo cieszyła się na ponowne spotkanie z Harrym, ale przyszedł do nich tylko brygadier Bill Handy, który poinformował ją, że Harry został wysłany za granicę w sprawie rządowej.

- Myślę, że Becket i ja nigdy nie weźmiemy ślubu – rzekła pośpnie Daisy.

Jeśli coś stanie się Harry’emu, pomyślała Rose, na pewno nigdy nie wyjdę za mąż. Przy nim każdy inny mężczyzna wydaje się nudny.

Powóz wyjechał ze Scarborough na ponure wrzosowiska. Zapadał zmrok.

Rose zadrżała. Naszło ją przecucie, że czekają ich kłopoty.

1 Trznadle.